



LEIGH MICHAELS



*Jedyny mężczyzna
dla Maggie*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maggie Rawlings popatrzyła przez okno taksówki na delikatną zieloną mgiełkę pokrywającą krzewy, które obrastały wąską polną drogę, i westchnęła z zadowoleniem. Miesiąc temu, gdy wyjeżdżała, była jeszcze zima, a teraz już wiosna coraz śmieiej roztaczała swe wdzięki.

- Dobrze znów być w domu... - mruknęła pod nosem.

Kierowca rzucił okiem w lewo, potem w prawo, wreszcie z niedowierzaniem spojrzął we wsteczne lusterko.

- Dom... mówi pani? A gdzie on jest?

Maggie Wybuchnęła śmiechem. Mimo że wyjechali nie więcej niż dwa kilometry za miasto, miejsce sprawiało wrażenie kompletnego odludzia; kręta, wiejska droga i jak okiem sięgnąć żadnych zabudowań, nie licząc pochylej skrzywionej żelaznej bramy po prawej stronie.

- Nie wygląda najlepiej, prawda? - westchnęła z powątpiewaniem Maggie i dodała; - Stąd rzeczywiście domu nie widać. Ale nie musi pan wjeżdżać. Proszę mnie wysadzić przy bramie.

Taksówkarz zwolnił.

- Tutaj? - spytał, nie ukrywając zdziwienia.

Maggie, która już zbierała się do wyjścia, nagle jakby zawahała się i z portfelem w ręku popatrzyła uważniej na bramę.

Dopiero teraz zrozumiała zdziwienie taksówkarza.

Żelazne wrota wydawały się bardziej pochylone niż dawniej, a jedno skrzydło ledwie wisiało na zdezelowanym zawiasie, zupełnie jakby ktoś wjechał w nie samochodem... Och, czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Znów westchnęła - tym razem zniecierpliwiona. Stara, solidna, kunsztownie wykuta żelazna brama, mimo śladów zniszczeń, nadal wyglądała pięknie.

- Tak, przy tej bramie - powiedziała stanowczo i wyslizgnęła się z samochodu, gdy taksówkarz zatrzymał wóz.

Teczkę z osobistym komputerem przewiesiła przez ramię, torbę podróżną postawiła na skraju drogi, na niej zaś umieściła kolorowe pudełko z pizzą, po czym wyciągnęła z portfela kilka banknotów. Jedyną niedogodność mieszkania w Eagle's Landing to koszt dojazdu z lotniska O'Hare, pomyślała filozoficznie.

Taksówkarz uważnie i z ciekawością przyglądał się Maggie, szacował wzrokiem jej smukłą, dziewczęcą sylwetkę i ubranie. Mimo że tweedowy żakiet i wełniane spodnie miała lekko wymięte po długiej podróży samolotem, w oczach taksówkarza dostrzegła błysk podziwu.

- Kobiecie takiej jak pani - powiedział po namyśle - tak eleganckiej i zadbanej, nie pasuje mieszkanie w ruderze na końcu świata.

- Chyba się pan myli. No cóż, każdemu wolno się pomylić - odrzekła lodowato Maggie. Do odliczonej sumy dodała napiwek i podała pieniądze taksówkarzowi.

- Powinienem policzyć trzy razy tyle co na liczniku za taką karkołomną jazdę - zauważył, przeliczywszy starannie pieniądze.

- Jeśli sądzi pan, że ma do czynienia z pierwszą naiwną, popełnia pan drugi błąd - dodała, wysoko unosząc głowę.

- Oczywiście, jeśli coś się nie podoba, możemy natychmiast skontaktować się z pańskim przedsiębiorstwem przewozowym. Z chęcią podam im numer pańskiej licencji...

Nim zdążyła dokończyć, odjechał z impetem, pozostawiając w powietrzu obrzydliwy swąd spalin.

Maggie z irytacją potrząsnęła głową. Och, dlaczego tak wielu mężczyzn hołdowało stereotypowym poglądom, że kobieta o ładnej buzi i dobrej figurze musi być głupia jak gęś?! Zamyśliła się na moment i westchnęła posepnie. To prawda, nawet inteligentnej kobiecie zdarza się postąpić nierozważnie i

zachować się zbyt łatwowiernie. Jej samej to się przytrafiło trzy lata temu i do dziś płaci za ten błąd...

Podniosła bagaż i zaczęła iść podjazdem; był długi, wąski i kręty, ale spacer po wielu godzinach siedzenia w lotniczym fotelu sprawiał przyjemność. Po obu stronach alei, w żyznej, choć jeszcze zmarzniętej ziemi, tu i ówdzie kielkowały kępy narcyzów. Maggie odniosła wrażenie, że było ich mniej niż podczas ostatnich dwóch wiosen. Któż jednak przywiązywał teraz wagę do kwiatów...

Gdy pokonała zakręt, oczom jej ukazał się Eagle's Landing. Był to wysoki, potężny dom, zbudowany w stylu Tudorów. Miał tak doskonale proporcje, że wprost trudno było uwierzyć w jego ogrom, tym bardziej że posadowiony był węższym bokiem w stronę podjazdu. Ceglane ściany w kolorze brunatnej ziemi oraz ciemnozielony łupkowy dach znakomicie wtapiały się w krajobraz, ciemne zaś belkowanie oraz kremowe stiuki zdobiące dwa górne piętra sprawiały, że przypominał bajkowy domek z piernika i lukru powiększony do gigantycznych rozmiarów. Wyglądał, jakby tkwił tu od wieków - a raczej jakby wyrósł z ziemi, podobnie jak ocieniające go z dwóch stron dorodne dęby i klony.

Maggie nie mogła powstrzymać uśmiechu zadowolenia.

Dom był niezwykle, pełen fascynujących zakamarków - tak różny od doskonale symetrycznych, prostokątnych domów, w których dotychczas mieszkała. Wart był czasu i pieniędzy, które wydawała na dojazd, a także na czynsz - wcale nie mały.

Dobrze, że wysiadła z taksówki za bramą, ponieważ główne wejście blokowała ciężarówka należąca do jakiejś firmy budowlanej. Na wysokiej drabinie opartej o jeden z kominów stał mężczyzna i stukał młotkiem w misternie ułożone cegły.

Z dołu Maggie nie mogła dojrzeć, co dokładnie robił. To dziwne, pomyślała, że właściciele zlecają sprawdzanie kominów, skoro żaden z

lokatorów nie używa już kominka; były nieczynne, odkąd Maggie tu zamieszkała. Mniej by ją zdziwiło, gdyby zainteresowano się wreszcie poprawą ciśnienia wody w kranach. Petycję w tej sprawie wystosowano do właściciela jeszcze przed wyjazdem Maggie.

Tak to już bywa, gdy właściciele mieszkają gdzie indziej, pomyślała z westchnieniem. Ostatecznie jednak w Eagle's Landing żyło się bez większych problemów, choć trzeba przyznać, że cała zasługa leżała po stronie potentata przemysłowego, który niegdyś wybudował ten dom.

Skinęła uprzejmie głową dwóm robotnikom stojącym u dołu drabiny, a potem skierowała się do bocznego wejścia. W holu jak zwykle panował półmrok, ponieważ drzwi do wszystkich mieszkań były zamknięte, a naturalne światło przenikało tylko przez ukośne szybki zdobiące drzwi wejściowe.

Czasami Maggie zastanawiała się, jak wyglądał ten dom, gdy był nowy i zamieszkały tylko przez jedną rodzinę, gdy światło i powietrze mogły swobodnie cyrkulować po całym wnętrzu. Teraz z dwóch dużych salonów zrobiono jedno mieszkanie, z kuchni i jadalni drugie, z pokoju muzycznego zaś i biblioteki - trzecie.

Mieszkanie Maggie zajmowało całe ostatnie piętro. Było największe i - zdaniem Maggie - najbardziej luksusowe w całym domu. Na szczęście właściciele doszli do wniosku, że przestrzeń w żadnym razie nie wynagradza braku windy - tak więc czynsz utrzymywali w rozsądnych granicach.

Jak zwykle dotarła pod drzwi z lekką zadyszka. Ale gdy przekręciła klucz i znalazła się we wnętrzu, natychmiast zapomniała o wspinaczce i ciężkich torbach, ciesząc oczy przestrzenią i światłem.

Właściwie było to mieszkanie na mansardzie - jeden ogromny pokój z oknami umieszczonymi w czterech wysokich szczytach budynku. Nawet w największy upał panował tu miły chłód, za oknami bowiem szeleściły drzewa, a łagodny wietrzyk przyjemnie orzeźwiał powietrze. Sufit - bardzo wysoki na środku pokoju - załamywał się po bokach i przy samych ścianach opadał tak

nisko, że Maggie musiała się lekko schylać. A gdy padał deszcz, dźwięk kropel bijących o łupkowe dachówki przyjemnie ją usypiał.

Nim Maggie po raz pierwszy tu przyjechała, agent z biura pośrednictwa mieszkaniowego ostrzegł ją, że nie jest to zwyczajne mieszkanie. Niegdyś strych służył dorastającemu synowi pierwszego właściciela. „To był bardzo ekscentryczny człowiek” - powiedział agent konspiracyjnym szeptem.

Być może miał rację, ale dziwactwa owego młodzieńca bardzo Maggie odpowiadały. Poczula się tu dobrze, jakby na swoim miejscu, od pierwszej chwili, gdy przekroczyła próg mieszkania. Wytarte, stare dębowe podłogi, spłowiałe chińskie zasłony i bogato rzeźbiony komin od razu przypadły jej do gustu. Nie oglądając nawet kuchni i łazienki, podpisała dokumenty wynajmu, dziękując niebiosom, że udało jej się znaleźć tak oryginalne lokum za stosunkowo niską cenę.

W mieszkaniu unosił się przykry zapach stęchlizny. Maggie, pozostawiwszy torby przy drzwiach, zabrała się za otwieranie wszystkich okien. Do wnętrza wpadło rześkie, wieczorne powietrze.

Usłyszała chrobot drabiny na dachu i raz jeszcze zadała sobie pytanie, dlaczego sprawdzano przewody kominowe i to w dodatku o tej porze roku.

Na małym stoliku obok wnęki kuchennej leżała sterta korespondencji. Maggie odruchowo przerzuciła kilka listów, ale po krótkiej chwili uznała, że nie było tam nic tak pilnego, by nie mogło poczekać do jutra. Zdjęła więc eleganckie pantofle, włożyła wygodne buty i zeszła piętro niżej do mieszkania sąsiadki. Zapukała do drzwi, ale nikt nie odpowiedział. Sąsiadka podczas nieobecności Maggie opiekowała się jej kwiatami i psem.

Maggie wyszła przed dom. Robotnicy szykowali się już do odjazdu; mężczyzna, który przed chwilą sprawdzał komin, teraz zaglądał do wnętrza ciężarówki, a dwóch pozostałych demontowało drabinę.

- Czy coś się dzieje z kominem? - spytała Maggie, podchodząc bliżej.

- Jest tam trochę luźnych cegieł - odparł mężczyzna, nie odwracając głowy. - Nic więcej nie zauważyłem.

Jego głos był miękki, głęboki i jakby senny. Maggie przemknęło przez myśl, że człowiek obdarzony takim zmysłowym głosem marnuje się, pracując na budowie. Powinien zostać radiowym spikerem. Nawet gdyby czytał tylko książkę telefoniczną, jego program zdobyłby powodzenie.

- Czyżby wkrótce miał się zawalić na jakiegoś pechowego przechodnia? - spytała ostrzej niż zwykle.

Dopiero teraz wysunął głowę z ciężarówki i ze skrzynką narzędzi w ręce odwrócił się twarzą do Maggie.

Był wyższy, niż jej się pierwotnie zdawało, a ramiona miał tak szerokie, że ciemnoniebieska koszulka sprawiała wrażenie maksymalnie rozciągniętej. Gdy z pewnym wysiłkiem postawił na ziemi ciężką skrzynię, dostrzegła grę mięśni na jego potężnej klatce piersiowej.

Oczy mężczyzny miały dokładnie taki sam odcień jak jego podkoszulek. Ciekawe, czy wybrał ją właśnie z tego powodu, czy też zabarwił mu tęczówki refleks światła? Włosy - jasnobrązowe, trochę zbyt długie i przetykane blond pasemkami - świadczyły, że dużo czasu spędzał na słońcu, podobnie jak opalona, smagła twarz o ostrych rysach i niedostępnym wyrazie. Właściwie nie była to banalnie ładna twarz... Miała w sobie coś interesującego, coś przykuwającego uwagę.

Nie zdawała sobie sprawy, że mu się natarczywie przygląda, aż do chwili gdy uśmiechnął się porozumiewawczo i odezwał tym leniwym, zduszonym głosem, który już słyszała:

- Witam panią...

Och, nie powinien pracować jako spiker radiowy! - pomyślała szybko. Dać mu program w telewizji, a kobiety zrezygnują ze swoich zajęć i będą tygodniami czekać w kolejce, aby uczestniczyć w tym programie. Oczywiście nie dotyczyło to Maggie Rawlings. Stwierdzenie, że mężczyzna jest atrakcyjny,

a przyzwolenie, by zakłócił jej normalny rytm życia - to były dwie różne sprawy. Nie miała najmniejszego zamiaru znów popełnić tego samego błędu...

On również przyglądał jej się z uwagą. Dostrzegła w tym spojrzeniu uznanie, może nawet odrobinę podziwu, i nagle poczuła się nieswojo.

Oczywiście, sama się o to prosiła, gapiąc się nań bez żenady...

Lekko wykrzywił usta, jakby odczytał jej myśli.

- Raczej mało prawdopodobne - odpowiedział na jej pytanie. - Czy sugeruje pani, że tu stale spada coś ludziom na głowę?

Maggie usiłowała odzyskać wewnętrzną równowagę i przypomnieć sobie, o czym mówił, ale nim wydobyła z siebie głos, mężczyzna uśmiechnął się szeroko, a jego oczy zalśniły tak intensywnie, że wydawały się jeszcze bardziej niebieskie.

Dość tego, pomyślała ze złością. Już dawno powinna przywołać się do porządku.

- Nie miałam na myśli kominów - odparła sztywno. - To ciśnienie wody spada w najmniej odpowiednich momentach. Sądziłam więc, że właściciele przysłali pana, by coś z tym wreszcie zrobił.

- Obawiam się, że na ten temat nie było mowy. - Z udawanym żalem potrząsnął głową.

- A zatem wielka szkoda. - Maggie odprawiła go skinieniem głowy i skierowała kroki w stronę kępy drzew osłaniającej mały staw znajdujący się na tyłach posiadłości.

Instynktownie czuła, z rosnącym niepokojem w sercu, że mężczyzna nie wrócił do przerwanej pracy, tylko obserwował ją, niedbale oparty o drzwi furgonetki. Na końcu dziedzińca odwróciła się więc raz jeszcze i powiedziała głośno i dobitnie:

- Nie lubię, gdy ktoś bezczelnie mi się przygląda!

W odpowiedzi uśmiechnął się tylko nonszalancko, jakby nic sobie nie robił z tej reprimendy.

- Wcale nie przyglądałem się „bezczelnie” - powiedział wesołym tonem. - Moja mama nauczyła mnie, że tego robić nie wolno. Po prostu podziwiałem... widok. Musi pani zdawać sobie sprawę, że przyciąga wzrok. A swoją drogą, skąd pani wiedziała, że ją obserwuję? Czyżby zerkała pani ukradkiem w moją stronę? - Roześmiał się głośno.

Maggie czuła, że ogarnia ją złość. Odwróciła się gwałtownie na pięcie, aż długie, granatowoczarne włosy zafalowały wokół jej ramion - i odeszła z godnością, na jaką tylko było ją stać.

Życie byłoby stokroć łatwiejsze, gdybym porzuciła kobiecość, obcięła włosy na krótko, włożyła bezkształtne ubranie i rogowe okulary, pomyślała z goryczą.

Piskliwy jazgot rozdarł powietrze; mały kłębuszek brązowego futerka wypadł zza drzew i wściekle ujadając, rzucił się na Maggie. Pochyliła się, żeby poklepać pieska, ale niezmordowane małe stworzenie było w ustawicznym ruchu, szaleńczo wymachiwało ogonem i lizało każdą dostępną część ciała swej pani. Maggie wzięła go w końcu na ręce i uniosła do góry, ale również w tej pozycji Tripp wiercił się i miotał jak w ukropie, dwa razy omal nie spadając na ziemię, gdy bezskutecznie usiłował skoczyć swej pani na twarz,

- Kochany piesio - powiedziała pieszczotliwie. - Stęskniłam się za tobą, najdroższy. Poczekaj, a zobaczysz, co ci kupiłam w San Francisco...

- Po raz pierwszy w życiu widzę - zawołał za nią robotnik - żeby ta mała peruka tak podskakiwała na czyjś widok!

Maggie odwróciła się i obrzuciła go spojrzeniem pełnym najwyższej dezaprobaty. Jej ukochany yorkshire terier był mały, głupiutki i szczekał przeraźliwie, ona zaś, być może, zachowała się śmiesznie, przemawiając doń jak do dziecka. Jednak nazywanie go peruką, tego było za wiele!

Z cienia pomiędzy drzewami wyłoniła się młoda kobieta.

- Maggie! - zawołała. - Cudownie, że już jesteś... - Rzuciła przysłuchującemu się robotnikowi niechętnie spojrzenie, chwyciła Maggie za

ramię i pociągnęła za sobą z taką szybkością, jakby w tym miejscu za chwilę miała wybuchnąć bomba. - Chyba nie wdałaś się z nim w przyjacielską pogawędkę? - powiedziała z wyrzutem.

- Co tu się dzieje, Libby? - zdziwiła się Maggie, gdy schroniły się już w bezpiecznym domowym wnętrzu. - Czyżby i ciebie poddał szczegółowej inspekcji? Och, to troglodyta! Prawdopodobnie wszystkie kobiety traktuje w ten sam sposób.

- Mnie nie - odrzekła chłodno Libby.

- Czyżby? Dlaczego więc posłałaś mu takie wrogie spojrzenie?

- Więc nic nie wiesz? - Libby szeroko otworzyła oczy.

- Nie przejrzałaś jeszcze poczty?

- Wróciłam zaledwie przed kwadransem. Ach, byłabym zapomniała!

Stygnie mi pizza. Zaproś Dana i chodźcie na górę, porozmawiamy przy kolacji.

- Dan pracuje po godzinach - odparła z zadumą w głosie.

- Przykro mi, gdy nie ma go w domu, ale cóż, potrzebne nam będą pieniądze... - Zaczęła wspinać się na górę.

Maggie podążyła za nią.

- Och, czyżbyś chciała mnie o czymś zawiadomić? O czymś... radosnym?

- dodała ostrożnie.

- Co masz na myśli?

- Być może usiłujesz mi powiedzieć... - tłumaczyła się Maggie zakłopotana - że mały Montgomery pojawi się wreszcie na tym świecie?

- Nic podobnego. - W głosie Libby dało się słyszeć zniecierpliwienie.

Maggie była zdumiona. Zazwyczaj każda wzmianka o dziecku, którego, jak się zdawało, Libby nie mogła mieć, doprowadzała ją do łez. Coś, co odsunęło te smutne myśli na dalszy plan musiało mieć nie lada znaczenie...

Gdy weszły wreszcie do mieszkania, Maggie wzdrygnęła się z zimna. Szybko podeszła i zamknęła okno w kuchni.

- Chyba za bardzo tu przewietrzyłam - powiedziała. - W takie wieczory zawsze żałuję, że kominiek nie działa. Prawda, Libby, że byłoby miło przysunąć się teraz do ognia?

Libby nie odezwała się ani słowem. Podeszła do kuchennego stolika i zajęła się przeglądaniem korespondencji, podczas gdy Maggie zamykała pozostałe okna, a potem nalewała Trippowi wody do miseczki stojącej przy zlewie.

- Przeglądałam już pocztę i pewnie wszystko pomieszałam - wtrąciła. - Ale chyba nie było tam nic ważnego? Libby, czy coś się stało? - zaniepokoiła się w końcu, ponieważ przyjaciółka nadal zachowywała tajemnicze milczenie.

Tripp, który wychleptał już wodę, położył się na dywaniku pod zlewem, tak jakby chciał oznajmić, że cieszy się z powrotu w domowe pielesze. To było jego ulubione miejsce w mieszkaniu. Maggie poszperała w torebce i wyciągnęła kupioną dla niego zabawkę - plastikową kość. Tripp obwąchał ją najpierw podejrzliwie, potem zawlókł na swój dywanik, wreszcie wyciągnął się wygodnie, opierając na zabawce pyszczek.

- Proszę, oto ona! - Libby wyciągnęła kopertę. Maggie przeskoczyła nad Trippem, żeby dostać się do piekarnika.

- Poczekaj, tylko włożę pizzę - powiedziała. - Umieram z głodu.

Wreszcie podeszła do stolika i wyjęła z rąk Libby zwykłą, szarą kopertę. W rogu widniał adres zwrotny: „Elliot. Inwestycje budowlane”. Przeoczyła tę kopertę, ponieważ wyglądała na typową ofertę sprzedaży czegoś, czego w żadnym razie nie potrzebowała, ale teraz, gdy przyjrzała jej się uważniej, nazwisko nadawcy wydało jej się znajome...

- Co to za inwestycje budowlane Elliota? - spytała w zamyśleniu.

- Budują domy wzdłuż całej Westfield Drive, kondominia przy Rock Road oraz wielki blok na Elgin Avenue...

- Czy to nie tam, gdzie były magazyny? Libby skinęła głową.

- Teraz wyglądają jak więzienie po nieudolnym remoncie - westchnęła Maggie. - Czyżby zamierzali opanować całe Eagleton? - Odwróciła kopertę. - Nawet nie otwierałaś... Skąd wiesz, co tam jest?

- Wszyscy dostaliśmy takie same.

- Co nam próbują sprzedać? Mieszkania? - Maggie sięgnęła po nóż i przecięła kopertę. - Wiesz, że taksówkarz, który mnie przywiózł dziś z lotniska, myślał, że mieszkam na zwykłym osiedlu? Gdyby to był ktoś, kto zna mnie lepiej, uznałabym to za obelgę.

Wewnątrz koperty zamiast kolorowej reklamówki, której się spodziewała, był list informujący pannę Margaret Rawlings, że korporacja budowlana niejakiego Elliota nabyła posiadłość Eagle's Landing i, zgodnie z klauzulą numer siedem zawartą w paragrafie drugim umowy wynajmu, zawiadamia, iż pozostało jej trzydzieści dni na opuszczenie lokalu...

Papier wysunął się z bezwładnych palców Maggie. Tripp czujnie uniósł głowę, obserwując, jak koperta z wolna opada na podłogę, ale po chwili, zniechęcony, położył znów pyszczek na swojej nowej zabawce.

- Wyrzucają nas...? - spytała Maggie zmienionym głosem. - Ale to przecież nielegalne! Mamy umowy... - Podpisała nową umowę prawie rok temu, ale gdzie ona teraz jest...?

- Dan przeczytał naszą umowę chyba z dziesięć razy - odparła zrezygnowana Libby. - Tam rzeczywiście jest wzmiankowana klauzula.

- To przecież śmieszne! - Wybuchnęła Maggie. - Cóż więc z tego, że podpisuje się umowę, skoro właściciel może cię wyrzucić pod byle pretekstem!

- To nie jest zwykły pretekst - wyjaśniła Libby, usiłując zachować bezstronność. - Klauzula mówi, że jeśli właściciel uzna za konieczne wcześniejsze wypowiedzenie umowy, musi zaoferować najemcy równorzędne mieszkanie.

- Na przykład jakie? - rzuciła Maggie zaczepnie.

- Domek w mieście albo segment w osiedlu.

- I firma Elliota uznaje to za równoważne z Eagle's Landing! - Maggie z rozmachem zatoczyła ręką łuk.

- Albo jeśli wolisz - ciągnęła Libby z uporem - w jednym z tych gigantycznych bloków, które przypominają więzienie.

- I w których czynsz jest o niebo wyższy! - prychnęła Maggie.

- Właściwie tylko w tej jednej sprawie zachowali się przyzwoicie - wtrąciła Libby. - Czynsz nie może być wyższy niż tutaj, przynajmniej przez okres, na który opiewa umowa najmu. Później zaś będzie przedmiotem negocjacji...

- A to oznacza, że go podniosą! - nie dawała za wygraną Maggie.

- Ma się rozumieć - westchnęła Libby. - I właśnie dlatego Dan pracuje dziś wieczór, a właściwie pracuje bez przerwy. Widzisz, nasza umowa jest ważna jeszcze przez dziesięć miesięcy, więc...

- Moja tylko przez dwa - stwierdziła Maggie z ponurą miną.

- A to pech! W każdym razie nam się poszczęściło, skoro mamy jeszcze kilka miesięcy oddechu. Chcemy więc zaoszczędzić trochę pieniędzy na pierwszą ratę i kupić na kredyt domek w mieście, aby w przyszłości uniknąć podobnej sytuacji.

- Nie mówisz chyba, że tak łatwo się z tym pogodziłaś? - Maggie patrzyła na przyjaciółkę z niedowierzaniem i wyrzutem.

- Nie mam wyboru. Pan Kelly, ten z parteru, już się wyprowadził, a pani Harper robi to jutro.

- Wprost nie mogę uwierzyć, że wszyscy tak łatwo daliście za wygraną. - Maggie nerwowo potrząsała głową. - Mogliście przynajmniej poczekać do końca okresu wypowiedzenia.

- Właśnie nadszedł koniec, Maggie - wyjaśniła Libby nieubłaganie. - Ostatni dzień miesiąca wypada w przyszłą środę. Pozostał tylko tydzień... Spójrz dobrze, tam wyraźnie jest napisane: trzydzieści dni!

Maggie niezdarnymi ruchami podniosła z podłogi kartkę papieru i z powrotem wbiła w nią wzrok. Potem znów spojrzała z wyrzutem na Libby.

- Ten list nadszedł ponad trzy tygodnie temu. Dlaczego mnie nie zawiadomiłaś?

- Przecież nikt nie wiedział, gdzie jesteś. Przysyłałaś widokówki z Kalifornii, z Maine, z Florydy, ale nigdzie nie podałaś adresu.

- Mogłaś zadzwonić do redakcji - pouczyła ją Maggie. - Co kilka dni telefonowałam do biura.

- Przepraszam, ale, szczerze mówiąc, nie przyszło mi to do głowy. Byłam tak zbulwersowana całą tą sprawą...

Cóż, zło już się stało, i nie ma sensu robić wymówek Libby, pomyślała Maggie. A może okoliczność, że nie otrzymała w porę zawiadomienia, była dla niej korzystna?

- Proszę cię tylko o jedno, Libby - powiedziała. - Bądź twarda i nie zgadzaj się na wszystko.

- Widzisz - usprawiedliwiała się Libby - należymy z Danem do ludzi, którzy lubią wiedzieć, na czym stoją. Chcielibyśmy więc jak najwcześniej znać swój nowy adres...

Maggie już jej nie słuchała; raz jeszcze przeczytała list od początku do końca, Zwracając teraz więcej uwagi na szczegóły.

- Nic tu nie wyjaśniają, po co im ta posiadłość - powiedziała jakby sama do siebie.

- Chyba nie muszą nas o tym informować, nie uważasz?

- Mimo że nas stąd wyrzucają? Ciekawe, co firma Elliota zamierza zrobić z Eagle's Landing... Stuletni dom w nie najlepszym stanie, w dodatku podzielony na kilka mieszkań, nie wydaje mi się dobrą lokatą kapitału.

- Tego nie wie nikt. - Libby wzruszyła ramionami. - Pracownicy, którzy się tu dziś kręcili, niewiele mieli na ten temat do powiedzenia. Pan Kelly, ten z dołu, próbował skontaktować się z właścicielami, ale nie ma ich w kraju.

- Zapewne wydają za granicą pieniądze uzyskane ze sprzedaży! - prychnęła Maggie.

- Dan zaś dzwonił do samego pana Elliota - ciągnęła Libby - ale w odpowiedzi usłyszał tylko coś o wzrastającym popycie na stare, nietypowe domy.

Maggie znów parsknęła z irytacji.

- A więc chcą, byśmy zamiast mieszkać w „nietypowym” domu, zajęli miejsca w ich standardowych, symetrycznych domkach! Gdzie sens, gdzie logika?! - Głęboko wciągnęła powietrze i nagle poderwała się z miejsca. Gdy otworzyła drzwi piekarnika, wydobył się zeń gryzący dym. Na blasze czerniały zwęglone resztki pizzy. - To już koniec! - zawołała ze złością. - Prawdziwy gwóźdź do trumny. Jakby nie było dość, że ten przedsiębiorca budowlany... Jakże on się zwie?

- Karr Elliot - podpowiedziała Libby.

- Karr Elliot - powtórzyła - nie tylko próbuje wyrzucić mnie z domu, ale na dodatek zmarnował moją kolację! Już ja mu pokażę! - Wyrzuciła zwęgloną pizzę do pojemnika na śmieci i energicznym krokiem podeszła do telefonu.

- Pójdę już i przygotuję ci coś do zjedzenia - szybko zdecydowała Libby.

- Uciekasz z pola walki! - zawołała za nią Maggie, ale przyjaciółki już nie było.

Maggie, znalazłszy w książce telefonicznej właściwy numer, zadzwoniła do firmy „Elliot. Inwestycje budowlane”. Telefon odebrała sekretarka.

- Nie ma go w biurze - poinformowała, gdy Maggie wyraziła chęć rozmowy z panem Elliotem.

- Proszę mu przekazać, że dzwoniła Margaret Rawlings - powiedziała Maggie - jedna z lokatorek domu w Eagle's Landing. Proszę wspomnieć - dodała - że jestem dziennikarką i pracuję dla magazynu „Współczesna Kobieta” i że bardzo interesuje mnie sposób, w jaki pan Elliot omija prawo, łamiąc ważne umowy najmu!

- Jestem pewna, że pan Elliot wkrótce się z panią skontaktuje - odparła z zawodową uprzejmością sekretarka.

- Nie wątpię - mruknęła Maggie pod nosem i odłożyła słuchawkę.

Dobrze mu tak, pomyślała ze złością. Niechże ten w gorącej wodzie kąpany Elliot usiądzie choć na chwilę i pewne sprawy sobie przemyśli. Ona zaś, Maggie, dziś wieczór raz jeszcze przestudiuje umowę i znajdzie odpowiednie argumenty, a jutro, gdy on zadzwoni...

A jutro znajdzie sposób, by sobie poradzić z tym problemem, pomyślała z determinacją, choć żadne sensowne działanie na razie nie przychodziło jej do głowy, Trudno będzie znaleźć równie tanie i wygodne mieszkanie jak to w Eagle's Landing, a była teraz w pożałowania godnej kondycji finansowej. Dopiero za dwa lata, gdy spłaci długi, znów będzie mogła żyć na nieco wyższej stopie. Teraz jednak...

Nastawiła wodę na herbatę i rozpakowała walizkę. Właśnie skończyła pranie i rozwieszała w łazience koronkową bieliznę, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

Spojrzała na zegarek. To z pewnością Libby z tacą smakołyków... Och, Libby była naprawdę kochana!

- Wejdz, proszę... - Z rozmachem otworzyła drzwi.

Za drzwiami stał wysoki robotnik o szerokich ramionach ubrany w ciemnoniebieski podkoszulek i dżinsy.

Maggie gapiała się na niego z szeroko otwartymi ustami. Mimo że się nie uśmiechał, twarz jego wyrażała rozbawienie - oczy błyszczały mu złośliwie, a kąćki ust były lekko wykrzywione.

- Nie przypominam sobie, abym pana zapraszała - odezwała się lodowatym tonem.

- Ależ zrobiła to pani. - Ukłonił się uprzejmie. - Nazywam się Karr Elliot i, o ile wiem, pragnęła pani się ze mną skontaktować. Umieram z ciekawości, czego sobie pani życzy, panno Rawlings?

ROZDZIAŁ DRUGI

Czy to możliwe, by największy w mieście przedsiębiorca budowlany wyglądał jak przeciętny robotnik? Och, „przeciętny” to nie było dobre określenie, zreflektowała się po chwili. Mężczyzny tak wysokiego, tak mocno zbudowanego, o niezwykłych, przenikliwych oczach - w żadnym razie nie można było nazwać przeciętnym.

- Powinien mi się pan wcześniej przedstawić! - powiedziała z wyrzutem, odzyskując rezon.

- Doprawdy? - Uniósł brwi. - Nie mam zwyczaju przedstawiania się, jeśli nie istnieje po temu konieczność. Skąd mogłem wiedzieć, że nie jest pani na przykład akwizytorką kosmetyków lub kimś podobnym?

Maggie postanowiła nie drażnić tematu.

- A czegoż to pan szukał na górze w kominie? - spytała z przekąsem.

- Po prostu oglądałem swoją nową posiadłość.

- Myślałam, że w celu tak szczegółowych inspekcji zatrudnia się wykwalifikowanych pracowników - odparła.

- Od czasu do czasu nie boję się pobrudzić sobie rąk - padła odpowiedź.

Maggie instynktownie zerknęła na jego ręce swobodnie oparte o wąskie biodra i zdała sobie sprawę, że gdyby spojrzała na nie wcześniej, nie wzięłaby tego człowieka za zwykłego robotnika.

Dłonie miał duże, silne, o długich smukłych palcach i, mimo że nosiły ślady pracy fizycznej, wyglądały na bardzo zadbane...

- Może chciałaby się pani lepiej przyjrzeć? - spytał chłodno, wyciągając do przodu dłonie, tak jak dziecko, które pokazuje je rodzicom. - Umyłem je przed przyjściem tutaj.

Maggie, choć przyłapaną na gorącym uczynku, nie zamierzała się do tego przyznać.

- Przypuszczam, że tego również nauczyła pana mamusia - powiedziała złośliwie.

- Oczywiście. Wytarłem również buty. Czy mogę wejść? Chcąc nie chcąc, Maggie zrobiła krok do tyłu.

- Proszę... Może napije się pan kawy? Wydawało się, że nie spostrzegł niechęci w jej głosie.

- Z przyjemnością. -

Maggie zakreśliła ręką łuk, wskazując dwie sofy, stojące w stosunku do siebie pod kątem prostym i wyznaczające granicę salonu.

- Proszę usiąść... Zrobię kawę.

Karr Elliot jednak nie usiadł od razu; stał chwilę na progu, ogarniając wzrokiem całe wnętrze. Zachodzące słońce, przedzierając się przez konary ogromnego dębu rosnącego tuż za oknami, gdzieniegdzie rozświetlało sufit i ściany, reszta zaś pokoju pozostawała w półmroku. Ten efektowny światłocień sprawiał, że pomieszczenie wydawało się większe niż w rzeczywistości. Wrażenie to potęgowała niewielka ilość mebli i bibelotów. Kanapy, stół, spełniający jednocześnie rolę biurka, dwa orientalne dywany, dwa krzesła - raczej wygodne niż eleganckie, wielka antyczna szafa i wreszcie łóżko. Tylko książek i kwiatów było tu w nadmiarze: doniczki zdobiły wszystkie parapety, a półki z książkami zapełniały całą przestrzeń ściany nad kominkiem.

Pod ciężarem Karra Elliota podłoga zaskrzypiała złowieszczo.

- Czy ten dźwięk pani nie irytuje? - spytał. - Przypomina pocieranie paznokciem o tablicę.

Maggie wzruszyła ramionami.

- Na tym polega urok starego domu. Poza tym jestem od pana lżejsza i podłoga pode mną się nie ugina.

I zaraz pożałowała, że skierowała jego uwagę na swoją osobę. Przesunął ciemnoniebieskimi, bystrymi oczami po jej smukłej sylwetce z góry na dół i z dołu do góry, jakby chciał oszacować jej wagę z dokładnością do grama.

- Skrzypiąca podłoga i ciekące dachy... Och tak, stare domy mają niezwykle dużo uroku - powiedział ni stąd, ni zowąd, po czym usiadł na kanapie i odchylił głowę do tyłu, jakby chciał się przyjrzeć konstrukcji sufitu.

Zagwizdał czajnik. Maggie wsypała kawę do ekspresu i wolno zalała ją gotującą wodą.

- Skoro nie lubi pan starych domów, dlaczego pan go kupił? - podjęła temat.

- O ile sobie przypominam, wydawało mi się to dobrym pomysłem.

- W każdym razie dach wcale nie przecieka, przynajmniej nie u mnie, dlaczego więc to pana niepokoi?

- Nie powiedziałem, że mnie cokolwiek niepokoi. Po prostu to wynik mojej obserwacji. Na dachu jest tyle zniszczonych dachówek, że byłbym zdziwiony, gdyby nie ciekło tu jak przez sito. - Siedział z nogami wyciągniętymi do przodu, w niedbalej, wygodnej pozie, ale nadal czujnym spojrzeniem wodził po całym wnętrzu.

Maggie postawiła tacę z kawą na dość wysokim podnóżku, który zwykle służył jej za podręczny stolik.

Tripp obwąchał buty nieznanego, a potem, nadal obserwując przybysza, usadowił się tuż obok stóp Maggie.

- Czyżby widział pan to wnętrze po raz pierwszy? - spytała z niedowierzaniem.

- Oczywiście, nie było pani przecież, a właściciel, zgodnie z umową, nie może wchodzić do wynajętego lokalu bez zgody lokatora.

- Zdziwiał mnie pan - rzekła z przekąsem, nalewając kawę do kubków. - Obawiam się, że nie ma mleka - dodała.

- Nie szkodzi. Na budowie człowiek uczy się pić każdą kawę. - Podniósł kubek do ust i upił potężny łyk, nie zwracając uwagi na temperaturę napoju. - Dlaczego jest pani zdziwiona, że znam treść umowy najmu? - podjął. - Przeczytałem pani umowę bardzo dokładnie.

- W takim razie powinien pan wiedzieć, że do wygaśnięcia umowy pozostały mi jeszcze dwa miesiące. Jeśli chciałabym wyprowadzić się wcześniej - a taka okoliczność nie będzie miała miejsca - musiałabym i tak zapłacić całą sumę, ponieważ podpisałam kontrakt aż do czerwca.

- Zgadza się - przytaknął.

- Dlaczego więc usiłujecie nas zmusić do wcześniejszej wyprowadzki? - spytała wzburzona.

- Klauzula siedem, paragraf drugi - wyjaśnił lakonicznie. - „Mieszkanie równorzędne”.

- A jakie mieszkanie według pana można porównać z tym? - Wybuchnęła sceptycznym śmiechem.

Karr znów rozejrzał się wokół; pełna napięcia cisza trwała prawie minutę. Potem wzruszył ramionami i spojrzał Maggie prosto w oczy.

- Żadne - przyznał swobodnie. Maggie nie dostrzegła pułapki.

- A więc to oznacza, że... - zaczęła naciskać.

- ...to oznacza - dokończył - że oferuję pani o wiele lepsze mieszkanie od tego. Może pani wybierać między domem w mieście z trzema sypialniami, ogrodem i garażem, a mieszkaniem w osiedlu, w którym znajduje się basen i w pełni wyposażona sala gimnastyczna. A wszystko za te same niewielkie pieniądze, które płaci pani tutaj! - dodał z triumfem.

- Ale tylko przez najbliższe dwa miesiące - wtrąciła.

- Przyznaję, to pewien minus - wzruszył ramionami - ale nadal uważam, że zamiana jest uczciwa i korzystna. Właściwie, czym się pani zajmuje? - spytał znienacka.

- Jestem dziennikarką czasopisma dla kobiet.

- Ach, tak, sekretarka mi wspominała. W takim razie, jak sędzę, bez kłopotu może pani sobie pozwolić na opłacenie czynszu, nawet jeśli uważa pani moje ceny za wygórowane.

- Moje finanse to nie pańska sprawa - burknęła Maggie szorstko. Nikomu przecież nie musiała wyjaśniać, w jaki sposób znalazła się w finansowych tarapatkach. Jednak podświadomie chciała, by wiedział, że pieniądze stanowiły dla niej newralgiczny temat.

W istocie udało jej się wprawić gościa w zakłopotanie.

- Nie prosiłem pani o pokazywanie mi swych wyciągów bankowych - rzekł pojednawczo. - Tak czy owak, myślę, że opuszczenie jednoizbowego mieszkania na strychu w starym i zrujnowanym domu nie będzie z pani strony zbyt dużym poświęceniem, niezależnie od kwestii finansowych... - Urwał, widząc, że Tripp przygląda mu się podejrzliwie i nerwowo warczy. - Zastanawiam się, czy nie powinna pani naoliwić tej maskotki? - spytał, krzywiąc się z niechęcią. - Wydaje taki dźwięk, jakby trochę zardzewiała. Ale, wracajmy do rzeczy... Gdzie wolałaby pani zamieszkać? Własny domek czy mieszkanie w osiedlu? Mogę panią zawieźć i wszystko pokazać...

- To niezwykle uprzejmie z pana strony! - prychnęła.

- Nieprawdaż? Innym mieszkańcom nie służyłem własną osobą. Ale... - zerknął na zegarek - obawiam się, że dziś już nie zdążymy. Mam pewne plany na wieczór i już jestem spóźniony. Może więc jutro?

- Jutro jestem zajęta - odparła niechętnie. Postawił kubek na tacy i wstał.

- Radzę nie zwlekać - ostrzegł. - Domy w mieście cieszą się sporym wzięciem.

- Mam umowę i nie wyprowadzę się stąd! - powiedziała Maggie dobitnie.

- Ależ będzie pani musiała, droga pani. - Uśmiechnął się chytrze. - Termin, czyli trzydzieści dni, upływa w przyszłą środę. A ponieważ dzisiaj mamy czwartek...

- Ale ja wcale nie miałam trzydziestu dni - powiedziała z uporem. - Dopiero dzisiaj otrzymałam zawiadomienie.

- To już nie moja wina, że nie czyta pani poczty.

- Nie było mnie tutaj; prawie miesiąc podróżowałam.

- Nic więc dziwnego, że po tak długich wakacjach niepokoii panią perspektywa płacenia wyższego czynszu. Ale to już nie moja sprawa. List został dostarczony z wyprzedzeniem, stosownie do warunków umowy najmu. - W jego głosie słyhać było udawaną troskę. - Czytała pani swoją umowę najmu, panno Rawlings?

- Oczywiście, że tak! - powiedziała bez wahania, choć w istocie od dawna nie rzuciła na nią okiem.

- Na pewno? Aż do samego końca? - dopytywał się z niedowierzaniem. - Tam jest wyraźnie napisane, że zawiadomienia o zmianach w umowie wystarczy wysłać zwykłą pocztą.

- Czyżby eksmisja była dla pana zwykłą zmianą umowy?!

- Nikt pani przecież nie wyrzuca siłą - rzekł z naciskiem. - Przynajmniej na razie.

Maggie skoczyła na równe nogi, a zaciśnięte pięści oparła na biodrach.

- To ma być groźba? Czy w czwartek, jeśli nadal tu pozostanę, mam się spodziewać policji?!

- Och, wolałbym nie wybiegać tak daleko w przyszłość. - Głos miał spokojny, ale pobrzmiewała w nim ostra nuta.

- A może po prostu obawia się pan, że sędzia podzieliłby moją opinię? Że to niewiarygodne wprost pogwałcenie moich praw?

- Tak pani uważa? - Tym razem w jego głosie dał się słyszeć podziw.

Maggie nabrała pewności, że uderzyła we właściwą nutę. Teraz, być może, gotów będzie do jakiegoś kompromisu. Ale dalsze słowa Karra Elliota rozwiały jej złudzenia.

- Osobiście nie sędzę, by pani podróże stanowiły tu usprawiedliwienie zwłoki - ciągnął. - A właściwie, gdzie pani przebywała? - zainteresował się nieoczekiwanie. - Czyżby wygrzewała się pani na plaży jednej z tych rajskich wysp reklamowanych w biurach podróży? Jest pani pięknie opalona, panno Rawlings.

- Pracowałam - odparła Maggie, nie kryjąc irytacji.

- Miesięczna podróż służbowa, podczas której można wylegiwać się na plaży, to się nazywa praca! - rzekł tonem kpiny. - Ale, wracając do rzeczy, proszę sobie wszystko spokojnie przemyśleć i wrócimy do sprawy jutro, zgoda?

Był już prawie przy drzwiach, gdy Maggie wreszcie odzyskała mowę.

- Traktując mnie jak jakąś idiotkę, zapomniał pan jeszcze dodać, że do twarzy mi, gdy się złoścę! - wybuchła.

- Nie zapomniałem, przeciwnie, celowo przemilczałem ten komplement. Nie chciałem, by woda sodowa uderzyła pani do głowy.

Maggie już po raz szósty czytała paragraf drugi klauzuli siódmej. Wreszcie w nagłym przypiływie wściekłości zmięła papier i wrzuciła go do kominka. Och, jakże była ślepa i naiwna! Dlaczego nie zauważyła od razu czyhających tam pułapek! Umowa w każdych okolicznościach brała w obronę właściciela.

No cóż, trzeba być sprawiedliwym, pomyślała rozsądnie. Wówczas była zauroczona Eagle's Landing i tak rozpaczliwie pragnęła znaleźć przytulne i niedrogie mieszkanie, że prawdopodobnie podpisałaby każdy, najmniej korzystny kontrakt.

Nie zwróciła uwagi na tę klauzulę, ponieważ pomysł, że kiedykolwiek mogłaby zerwać z własnej woli umowę, w ogóle nie zaświtał jej w głowie. Nawet później, po spłaceniu wszystkich długów, gdyby stać ją było na coś kosztowniejszego, i tak zamierzała pozostać w swoim „domku na drzewie”.

Tak czy owak, długi nie zostały jeszcze spłacone - i nie będą spłacone jeszcze przynajmniej przez długie dwa lata - wobec tego nie mogła pozwolić sobie na droższe lokum.

Jeśli byłaby na miejscu i przeczytała zawiadomienie w terminie, z pewnością znalazłaby przez miesiąc coś odpowiedniego. Teraz jednak pozostał tylko tydzień... Stanowczo za mało czasu na gruntowne rozejrzenie się na rynku mieszkaniowym. Przyjęcie oferty Karra Elliota, a potem znów przeprowadzka...

Nie! Ten pomysł był szalony! Miała mnóstwo pracy, nie mogła tracić czasu na ustawiczne przeprowadzki... Właściwie już dziś wieczór powinna pracować, zamiast zajmować się własnymi sprawami.

Ale czuła dotkliwy ból w sercu; po raz drugi w życiu traciła grunt pod nogami, bezpieczne, jak się zdawało, schronienie...

Wolno podeszła do okna. Było już całkiem ciemno, tylko księżyc sponad drzew rzucał na Eagle's Landing srebrzystą poświatę.

Z każdego okna widziała wierzchołki starych dębów i klonów, a leżąc w łóżku słyszała usypiający szelest liści ocierających się o łupkowy dach domu. Odnosiła wówczas wrażenie, że najstarszy, wiekowy dąb szepcze jej do ucha słowa pocieszenia: „nie jesteś sama...”

Oczywiście, to była dziecinada. Naprawdę lubiła przebywać w samotności. Niestety, od najmłodszych lat zawsze brakowało jej przestrzeni i ciszy. I jakby na przekór losowi właśnie te pragnienia sprawiły, że teraz znalazła się w tak dramatycznej sytuacji życiowej.

Po latach spędzonych w ciasnych i hałaśliwych mieszkaniach, które zwykle dzieliła z innymi, kupno własnego domku na strzeżonym osiedlu było dla niej szczytem marzeń. Pewnego dnia, gdy pracowała już blisko rok jako asystentka redaktora we „Współczesnej Kobiecie”, i konto jej wolno, lecz równomiernie rosło - pojawił się Darien Parker...

Poznała go na przyjęciu i spotykali się już prawie miesiąc, gdy pewnego razu przy kolacji zwierzyła mu się ze swych kłopotów z sublokatorami. Wówczas Darien roztoczył przed nią wizję możliwości nabycia własnego mieszkania. Oświadczył, że zna pewnego dynamicznego przedsiębiorcę budowlanego i może załatwić jej kupno nowego domku na budowanym właśnie osiedlu i to na dość dogodnych warunkach kredytowych. Oczywiście, jeśli będzie dysponowała odpowiednią kwotą na pierwszą ratę. Pocieszał, że wystarczy całkiem niewielka suma na początek, ponieważ on sam poręczy za jej uczciwość i wypłacalność swemu znajomemu. Rzecz jasna, im więcej wpłaci od

razu, tym mniejszy kredyt będzie spłacać co miesiąc. W dodatku przekonał ją, że mając własny dom, będzie płaciła miesięcznie mniej niż za wynajmowane mieszkanie. Interes wydawał się znakomity. Po prostu - nie do odrzucenia.

Maggie zaciągnęła maksymalny kredyt, zlikwidowała konto w banku, sprzedała samochód - co więcej - zrezygnowała nawet z funduszu emerytalnego. W ten sposób zgromadziła sumę, która ją samą wprowadziła w osłupienie. Cóż, mogła być z siebie dumna. Ona - dziewczyna ze slumsów, która uczyła się w college'u, pracując jednocześnie po nocach jako kelnerka, aż wreszcie dzięki dobrym ocenom otrzymała stypendium - teraz dopięła swego: oto w krótkim czasie zostanie szczęśliwą właścicielką domku!

Drżącą ręką podpisała dokumenty oraz czek, a potem pojechała obejrzeć nie wykończony jeszcze domek. Po drodze myślała, że być może w niedalekiej przyszłości rozpocznie w tym domu nowe życie razem z Darieniem. Nie nadeszła jeszcze pora na podejmowanie decyzji o wspólnej przyszłości, niemniej jednak pozostawało faktem, że spędzali razem coraz więcej czasu...

Sześć tygodni później przedsiębiorca budowlany został oskarżony o defraudację i aresztowany. I cóż z tego, że aż do dzisiaj przebywał w więzieniu! Nie zmieniało to faktu, że Maggie bezpowrotnie straciła pieniądze, a jej wymarzony domek stał nadal bez dachu, smagany wiatrem i deszczem. Prawnicy poinformowali ją uprzejmie, że nie może nawet go sprzedać, ponieważ dom nie stanowi jej faktycznej własności. Cóż, wszystko było sprytnie ukartowanym oszustwem. Okazało się, że każdy domek został sprzedany co najmniej trzem osobom naraz!

Ale to jeszcze nie było najgorsze. Najbardziej dotkliwy cios wymierzył jej sam Darien. Gdy zadzwoniła do niego zdenerwowana, na granicy hysterii, w nadziei, że on ją pocieszy, a być może nawet zdoła jeszcze coś dla niej uratować, Darien powiedział tylko szyderczo, że była największą frajerką ze wszystkich. Wystarczyło, że umówił się z nią parę razy, a ona już jadła mu z ręki...

Maggie przeplakała cały tydzień.

Potem jednak z właściwym sobie uporem uniosła podbródek i śmiało spojrziała prawdzie w oczy. Już raz wyrwała się ze slumsów, uda się więc jej znów podnieść z upadku. Ale nigdy już nie zachowa się tak głupio i naiwnie! Od tej chwili postanowiła polegać wyłącznie na sobie.

Jakiś czas później wynajęła mieszkanie w Eagle's Landing i wkrótce przywiązała się do tego domu. Stał się jej azylem, rajem, sanktuarium - jej miejscem na ziemi.

Oczywiście wiedziała, że nie będzie tu mieszkać wiecznie. Wszystko przecież ma swój kres... Ale to naprawdę było nie fair ze strony Karra Elliota, że pozbawił ją ukochanego domu, nie dając nawet czasu na oswojenie się z tą myślą!

Gdzieś musi być sędzia, który przyzna jej rację!

Wyjęła z teczki notes i przerzucała kartki, aż znalazła domowy telefon prawnika udzielającego porad w jej magazynie.

Gdy rozpoznała głos Chada, zawahała się przez moment, ponieważ odniosła wrażenie, że odbywa się u niego jakieś przyjęcie; słyszała dzwonienie szkła, szmer głosów i wybuchy śmiechu.

- Mówi Margaret Rawlings ze „Współczesnej Kobiety”... - odezwała się niepewnie.

- Ach, to ty, Margaret - odpowiedział zadziwiająco ciepło i kordialnie.

Maggie zmarszczyła brwi. To nie był ten sam oficjalny Chad Buckley, którego od czasu do czasu spotykała na redakcyjnych zebraniach.

- Przepraszam, że niepokoję cię w domu - podjęła - ale znalazłam się w bardzo kłopotliwej sytuacji.

- Czym mogę ci służyć, Margaret?

- Mam problemy mieszkaniowe. Chciałabym poprosić cię o radę. Może dasz się zaprosić jutro na lunch?

- Ale to przecież pilna sprawa - odparł. - Dlaczego nie zajmiemy się tym dziś wieczór? Jest jeszcze wcześniej, przyjedź do mnie od razu.

- Odniosłam wrażenie, że właśnie przyjmujesz u siebie gości - wtrąciła pospiesznie.

- Pozbędę się ich, zanim przyjedziesz - zapewnił wesoło. Chad Buckley zdecydowanie nie przypominał tego mężczyzny, którego znała z dotychczasowych kontaktów w pracy...

- To bardzo miło z twojej strony - odparła po krótkim namyśle - ale chyba będzie lepiej, jeśli umówimy się na lunch.

- W takim razie zatelefonuję jutro rano do redakcji, zgoda? Maggie nieco zmieszana odłożyła słuchawkę. Czyżby

Chad Buckley, zerkając na nią od czasu do czasu w redakcji, miał w głowie co innego niż problemy prawne magazynu?

Tak czy inaczej, nie miała wyjścia. Chad był jedynym prawnikiem figurującym w jej notesie.

Chwilę później do drzwi zapukała Libby.

- Czujesz się już lepiej, kochanie? - spytała. - Słyszałam, jak na kogoś krzyczałaś...

- Och, był tu Elliot, ten w gorącej wodzie kąpany burzyciel domów. - Westchnęła ciężko. - Napijesz się herbaty, Libby?

Libby skinęła głową i przysiadła na krześle. - I co on ci powiedział?

- Same komunały, że powinnam szybko się zdecydować, ponieważ domy w mieście sprzedają się jak ciepłe bułeczki. Wszyscy przedsiębiorcy budowlani mówią to samo. - Spojrzała na Libby znacząco, ta jednak nie wyglądała na przekonaną. - Rozchmurz się, Libby, i lepiej spytaj, jak mi poszło w podróży. Wyobraź sobie, że udało mi się zebrać tyle materiału do specjalnego wydania, że jutro poproszę Briana, żeby dał mi następne szesnaście stron...

Rozległo się pukanie do drzwi, a po chwili stanął w nich Dan Montgomery.

- Pomyślałem, że cię tutaj znajdę - zwrócił się do żony.

- No i co, rozwiązałyście już problem?

Maggie wzruszyła ramionami.

- Niezupełnie, ale jutro poradzę się prawnika. Zobaczymy, może coś się da zrobić.

- Miejmy nadzieję, że on szybko zadziała - wtrąciła Libby. - Bo jeśli domy w mieście idą jak ciepłe bułeczki...

- Och, Libby! - Maggie popatrzyła na nią zaskoczona.

- Przecież wiesz, że to nieprawda. Elliot Wielki tak mówił, żeby nas przestraszyć i zmusić do błyskawicznej decyzji.

- W takim razie ze mną mu się udało - powiedziała Libby z westchnieniem.

- W dalszym ciągu nie rozumiem, jak to się stało - zadumała się Maggie. - Nigdy nie słyszałam, żeby Eagle's Landing został wystawiony na sprzedaż.

- Być może Elliot tak bardzo pragnął go kupić, że odnalazł właścicieli i sam złożył im korzystną ofertę - podsunęła Libby.

- Ale dlaczego miałyby bezsensownie inwestować? - spytał Dan. - To nie jest dobry interes. Rachunek za ogrzewanie musi tu być gigantyczny.

- To miejsce uchodziło kiedyś za bardzo eleganckie - powiedziała Maggie. - Znów może odzyskać dawny blask. Jeśli dom zostanie wyremontowany i podzielony tylko na kilka apartamentów, można będzie go wynająć za bardzo wysoką cenę.

- Możliwe - przyznała Libby i spojrzała na Dana. - Ale myśmy już podjęli decyzję...

- Przemyśleliśmy już wszystko - pospieszył jej z pomocą Dan - i postanowiliśmy przyjąć propozycję Elliota. To znaczy weźmiemy dom w mieście i mam nadzieję, zdołamy go spłacić w niedługim czasie.

- Zdrajcy! - zawołała Maggie.

- Och, czekaliśmy na ciebie, żeby ci o tym powiedzieć - podjęła Libby. - Ale teraz nie ma już sensu wstrzymywać się dłużej z decyzją. Jeśli rzeczywiście te domy są rozchwytywane...

- Jak mam cię przekonać, że to nieprawda? - zżymała się Maggie. - To spisek i dalsze się złapać!

- Musieliśmy coś zrobić, a to wydaje nam się najlepszym rozwiązaniem - powiedział Dan. - Jeśli zaciśniemy pasa, wkrótce możemy stać się właścicielami domku.

- Zamierzam pójść do pracy - wtrąciła Libby. - Nie mogę pozwolić, żeby Dan wziął na swoje barki cały ciężar. - Podeszła do przyjaciółki i dotknęła jej ramienia. - Pojedź jutro z nami zobaczyć te domy - nalegała. - Może ci się spodobają i zmienisz zdanie. Moglibyśmy znów być sąsiadami...

Maggie tylko roześmiała się pod nosem. Jeśli oni będą musieli pracować na trzech etatach, żeby pozwolić sobie na spłatę kredytu, jakżeby ona mogła dać sobie radę sama!

- Jeśli Elliot Wielki mówił prawdę i faktycznie zostało tych domów niewiele, wątpię, by znalazły się jeszcze dwa wolne obok siebie - skomentowała kwaśno.

W sali konferencyjnej na najwyższym piętrze Metro Tower, w samym sercu Chicago, zebranie zespołu redakcyjnego dobiegło właśnie końca. Maggie zebrała swoje papiery i poszła prosto za naczelnym redaktorem do jego gabinetu.

- Brian - zagaiła - naprawdę potrzebuję szesnastu stron więcej w wydaniu jubileuszowym. Nie masz pojęcia, jaki niesamowity materiał zebrałam...

- Maggie - przerwał jej pospiesznie. - Już raz ci mówiłem, budżet jest maksymalnie napięty i nie mamy pieniędzy na dodatkowe strony.

- Jeśli poprosiłabym właścicieli o zwiększenie budżetu, założę się, że... Odwrócił się i stanął naprzeciw niej w groźnej pozie.

- Nie zrobisz tego, Rawlings! - zawołał.

- Oczywiście, że nie - odparła spokojnie. - Ale ty sam możesz do nich zadzwonić. - Widząc cień niepewności w jego oczach, nalegała dalej: - Brian, to będzie znakomity numer. Ale byłby jeszcze lepszy, gdybym dostała trochę więcej miejsca.

- Szesnaście stron?! Maggie...

- Co powiesz o kompromisowym rozwiązaniu: dwanaście stron na tekst i cztery na dodatkową reklamę?

- Och, wróćże już do pracy.

Maggie przystanąła w drzwiach i uśmiechnęła się szeroko z oczami błyszczącymi triumfem. Brian przetarł dłonią czoło.

- W porządku, spróbuję załatwić osiem, zgoda?

- Zaproponuj szesnaście, a zgódź się na osiem - poradziła życzliwie. - Zwykle tak robię.

Nie zwracając uwagi na jego wrzask, odwróciła się na pięcie i pomaszerowała do swego biura - to znaczy do jednej z tych przeszklonych, maleńkich kabin ustawionych w półokręgu wokół stanowiska sekretarki, obsługującej naraz sześciu redaktorów.

A ludziom się zdaje, że dziennikarstwo to sam urok i czar, pomyślała Maggie z goryczą. Czytelnicy z pewnością wyobrażają sobie potężnego redaktora siedzącego za wielkim orzechowym biurkiem, a w sąsiednim pokoju jego prywatną sekretarkę.

- Chad Buckley czeka na ciebie za dwadzieścia minut w „Coq au Vin” - odezwała się sekretarka. - Przyznaj się, Maggie, co przeskrobałaś, że potrzebujesz prawnika?

- A kto mówi, że cokolwiek przeskrobałam? - Wzięła różową karteczkę z przeznaczoną dla siebie wiadomością.

- Ponieważ szanująca się dziewczyna nie umawiałaby się z własnej nieprzymuszonej woli na lunch z tym podrywaczem - odparła sekretarka.

A więc Carol nie miała złudzeń co do osoby Chada Buckleya, pomyślała Maggie.

- Nie zauważyłam, żeby go gonił za sekretarkami - powiedziała spokojnie.

- Widząc zmarszczki na twoim czole, doszłam do wniosku, że musi ci grozić przynajmniej proces o zniesławienie - mruknęła Carol pod nosem. - Powinnam chyba ostrzec Briana, może zasłużyłabym na awans, kto wie?

- Na redaktora literackiego, jak sądzę - powiedziała Maggie z udawaną słodyczą. - Nie wątpię, że masz wystarczające kwalifikacje.

- Napiszesz mi rekomendację? - Carol uśmiechnęła się szeroko.

- Oczywiście, jeśli dzięki temu przestaniesz mieć ochotę na moje stanowisko...

„Coq au Vin” to jedna z najlepszych i najdroższych restauracji w mieście. Maggie jadła tu rzadko, wyłącznie służbowe lunche. Chad Buckley siedział przy stoliku w rogu sali i popijał sherry. Wstał, żeby odsunąć jej krzesło i strzelił palcami na kelnera.

- Czego się napijesz, Margaret?

- Tylko mrożoną herbatę - poprosiła.

- Doskonale. Może więc najpierw zajmijmy się twoją sprawą, by później móc bez przeszkód rozkoszować się lunchem.

Maggie pokazała mu swoją umowę najmu i opowiedziała o spotkaniu z Karrem Elliotem. Chad nie odezwał się ani słowem, założył okulary i zatopił wzrok w tekście, odrywając się od lektury tylko na chwilę, by zamówić sałatkę z kurczakiem.

Maggie obserwowała go, wolno popijając herbatę. W końcu zdjął okulary, schował je do etui i oddał Maggie umowę.

- Sytuacja jest bardzo klarowna - powiedział. - Jeśli otrzymasz równorzędne mieszkanie, nie ma żadnych podstaw, by wyrazić sprzeciw.

Wymowa klauzuli siódmej jest jasna. Oczywiście, „równorzędny” nie oznacza

„taki sam”, przynajmniej nie w prawniczym języku. Rzecz jasna, nie powinnaś podpisywać takiej umowy, ale teraz to już nie ma znaczenia.

- Rozumiem, że nie da się z tym walczyć - powiedziała nieco zrezygnowana Maggie. - Ale przecież nie zawiadomiono mnie we właściwym czasie - dodała z ożywieniem. - Nie mogę wyprowadzić się do środy!

- No cóż... - Chad ponownie zerknął na umowę. - Możemy spróbować. Ale zrozum mnie dobrze, możemy odciągnąć rzecz w czasie, ale nie możemy wygrać całej stawki.

- Rozumiem. Mógłbyś się tym zająć? Tylko wołałabym od razu ustalić koszty... Widzisz, mam ograniczone możliwości finansowe...

- Zrobię, co w mojej mocy - przerwał jej pośpiesznie. - I nie martw się o pieniądze. Nawet nie pomyślałem o wystawieniu ci rachunku.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, Chad, ale...

- Źle cię oceniłem, Margaret. - Uśmiechnął się szeroko.

- Gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, byłaś taka zimna i nieprzystępna, że nawet nie próbowałem cię bliżej poznać, choć, przyznaję, miałem wielką ochotę. Teraz jednak, gdy sama do mnie zadzwoniłaś... - Wyciągnął rękę i poklepał jej dłoń.

- Naprawdę ogromnie się cieszę, moja droga.

Maggie poczuła nieprzyjemny dreszcz. Miała następny powód do zdenerwowania - jeszcze jeden kłopot, który, zawdzięczała Karrowi Elliotowi!

ROZDZIAŁ TRZECI

Maggie wróciła do biura poirytowana. Wcisnęła do teczki plik papierów i zostawiwszy wiadomość na komputerze, że w najbliższej przyszłości zamierza pracować w domu - wyszła. Przynajmniej przez pięć dni, pomyślała ze smutkiem. Później nie wiadomo, czy w ogóle będzie miała jakiś dom...

Nie mogła zbytnio liczyć na Chada Buckleya, skoro uznał, że prośba o pomoc prawną była z jej strony pretekstem do nawiązania bliższej znajomości. A zwrócenie się do innego prawnika nie wchodziło w rachubę, ponieważ wiązało się z wydatkami, na które nie było ją stać. Trudno, pomyślę o tym wszystkim później, postanowiła z determinacją.

Ponad godzinę spędziła w podmiejskim pociągu, przeglądając prace literackie nadesłane do redakcji. Gdy pociąg zatrzymał się Eagleton, wstąpiła na pocztę i od razu odesłała artykuły, które nie nadawały się do druku. Była ich znakomita większość. Kilka minut później siedziała już w autobusie. Podczas tej, na szczęście, krótkiej podróży trzęsło okropnie, nie mogła więc nawet myśleć o zabraniu się do czytania. Jakże w takich chwilach tęskniła za własnym samochodem! Znow ciężko westchnęła. Zakup samochodu będzie możliwy dopiero, gdy spłaci najważniejsze długi. Oczywiście, jeśli niebawem przeprowadzi się do centrum miasta, samochód w ogóle nie będzie jej potrzebny.

Do diabła z tym Elliotem! - zżymała się w duchu. Pojawił się całkiem nieoczekiwanie i zdołał zakłócić spokojny, uporządkowany rytm jej życia...

Wysiadła z autobusu i podążyła długą aleją wjazdową. Błogą ciszę przerywał od czasu do czasu śpiew ptaków i piski skaczących po drzewach wiewiórek. W Eagle's Landing zwykle panowała cisza. Dom o grubych murach, otoczony zasłoną z drzew, zapewniał mieszkańcom spokój. Dla Maggie było to jego największym atutem. Żeby się skoncentrować na pracy, potrzebowała

specjalnego nastroju. Sama myśl o tym, że niedługo będzie musiała pracować w mieszkaniu w bloku, przyprawiała ją o ból głowy.

Gdy zatrzymała się, żeby przerzucić ciężką teczkę do drugiej ręki, usłyszała za sobą miarowy szum silnika. Spojrzała przez ramię i ujrzała sunącego wolno po żwirowym podjeździe czarnego mercedesa. Mężczyznę siedzącego za kierownicą rozpoznała od razu.

Chwilę później Karr Elliot zatrzymał wóz i wychylił się przez okno.

- Witam panią. - Głos miał bardziej zachrypnięty niż zwykle. - O ile pamiętam, miała dziś pani być bardzo zajęta.

- I byłam - odparła Maggie sztywno. - Zresztą nadal jestem. - Poklepała grubą skórzaną teczkę.

- Może podrzucić? Wzruszyła obojętnie ramionami.

- Skoro pan nalega...

- Nie wyczuwam w pani głosie entuzjazmu, ale mówi się trudno.

- Przepraszam - powiedziała, sadowiac się na miękkim skórzanym fotelu - nie chciałam być niewdzięczna.

- Moje domki w mieście znajdują się zaledwie trzy przecznice od stacji kolejowej - podjął zachęcająco.

- Co pan powie! - zakpiła.

- To niewiele dalej niż ten podjazd - ciągnął. - Ale zapomniałem, że nie interesuje panią praca w ogródku. Jeśli zaś chodzi o bloki, znajdują się one przy głównej linii komunikacyjnej. Przystanek autobusowy jest prawie przed drzwiami!

- Trudno to nazwać ich zaletą - parsknęła.

- Założę się, że zimą spacer podjazdem nie należy do przyjemnych - rozważał jak gdyby nigdy nic. - Ale niedługo nie będzie się pani tym martwić, nieprawdaż? Nim nadejdzie kolejna zima, już pani tu nie będzie.

- Och, ta oferta mi odpowiada - podchwyciła z ożywieniem. - Zostanę do końca listopada, a potem...

- Chciałem powiedzieć, że już dawno tu pani nie będzie - poprawił się szybko - ponieważ wyprowadzi się pani w przyszłym tygodniu. - Zatrzymał wóz na małym dziedzińcu przed domem.

- Nie wyprowadzę się w przyszłym tygodniu! - Maggie stanowczo potrząsnęła głową. - Potrzebuję czasu, żeby wszystko rozważyć. Czasu, którego mi zabrakło, ponieważ zbyt późno dostałam zawiadomienie. - Podnosząc teczkę, nie mogła powstrzymać westchnienia.

Karr Elliot nie omieszkał tego zauważyć. Wsiadł z samochodu i obszedł go dookoła.

- Mieszkając w jednym z moich apartamentów, skorzystałaby pani teraz z windy. A tak, proszę bardzo, przyjemna wspinaczka na trzecie piętro! - Po chwili uśmiechnął się pojednawczo. - Zanieść pani teczkę na górę? - spytał łagodniejszym tonem.

Przyglądała się uważnie jego twarzy. Wyglądał niewinnie jak dziecko, ale pod maską układnej grzeczności dostrzegła upór i stanowczość.

- Trudne pytanie - rzekła z pozornym spokojem. - Jeśli powiem tak, potwierdzę pańskie argumenty, jeśli zaś odmówię...

- Pytanie jest ciężkie, ale z pewnością lżejsze od pani teczki. - Roześmiał się głośno. - Proszę mi pozwolić... - Wyciągnął rękę i przypadkowo musnął palcami ramię Maggie.

Mimo grubego zakietu poczuła dotyk męskiej dłoni. Zerknęła nań ukradkiem, ale zaraz odwróciła wzrok, nie była bowiem całkiem pewna, czy chce poznać myśli Karra Elliota.

Machinalnie podniosła ulotkę reklamową leżącą na tylnym siedzeniu. Widniał na niej rząd podobnych do siebie jak krople wody domków z ogródkami.

- Proszę zatrzymać tę reklamówkę - powiedział, uprzedzając jej pytanie. - A jeśli interesują panią szczegóły, dokładne plany zabudowy leżą przy tylnej szybie.

- Dziękuję, to mi wystarczy - odparła niechętnie, wsuwając ulotkę do kieszeni zakietu.

- Pani przyjaciołom, Montgomerym, najbardziej spodobał się domek typu Wakefield - dodał znacząco.

A więc Libby i Dan już podjęli decyzję! - pomyślała z żalem w sercu. Nie chciała jednak, by Karr Elliot dostrzegł w jej oczach rozczarowanie.

- Przypuszczam, że przeprowadzą się już w ten weekend - powiedział, przytrzymując jej drzwi wejściowe.

Dolny hol był dziś zalany światłem. Mieszkańcy parteru już się wyprowadzili i wszystkie drzwi do pokoi pozostawały otwarte. Dopiero teraz można było rozkoszować oczy przestrzenią pełną słońca i powietrza. Karr Elliot nie mógł nie dostrzec wysokich sufitów, misternie rzeźbionych boazerii, kryształowych lusterek i szyb - elementów nie spotykanych w nowoczesnym budownictwie. Zamiast tuzina mrocznych mieszkań można tu było urządzić kilka przestronnych, luksusowych apartamentów i wynająć je za słoną cenę.

- Skoro już mowa o windzie - powiedziała Maggie w zamyśleniu. - Założę się, że ta przestrzeń na strychu będzie stała bezużyteczna. Nikt nie zapłaci wysokiego czynszu, jeśli będzie musiał wspinać się na trzecie piętro, więc...

- ...więc dlaczego nie miałbym pozwolić tu pani zostać za dotychczasową opłatą? - dokończył za nią złośliwie. - Doprawdy, świetny pomysł, moja droga Maggie.

- Instalacja windy zwróci się dopiero po wielu latach - zauważyła.

- To miło, że troszczy się pani o moje finanse. - Zaczął wchodzić po schodach, a Maggie tuż za nim, od czasu do czasu zerkając przez balustradę na opustoszałe pokoje na parterze.

Rano, gdy wychodziła z domu, udawała sama przed sobą, że cisza panująca wokół była normalna. Pan Kelly po prostu trochę zasnął, a pani Harper pochylona nad gazetą nadal je śniadanie. Teraz jednak, gdy widziała otwarte

puste pokoje, musiała pogodzić się z nieubłaganą prawdą, że połowa lokatorów już się wyprowadziła, a reszta uczyni to lada dzień.

Wydawało się, że Karr odczytywał jej myśli.

- Na początku przyszłego tygodnia poczujesz się tu bardzo samotnie - powiedział bezceremonialnie.

- Nigdy nie czuję się samotna - odrzekła twardo. - Jestem na to zbyt zajęta. Z tego również powodu nie mogę przeprowadzić się z dnia na dzień - dodała.

- Jeśli przyślę tu dwóch ludzi, przeprowadzą cię w dwa dni - wyjaśnił. - Zauważyłem, że nie masz dużo rzeczy.

- Mam więcej niż pan myśli - przerwała mu ostro. - I muszę wszystko przejrzeć i spakować osobiście, w przeciwnym razie niczego później nie znajdę.

- W domu rozłożyłabyś rzeczy na parterze, a później byś je posortowała - przekonywał. - Poza tym miałabyś tam oddzielny gabinet, który mogłabyś od czasu do czasu zamknąć i zapomnieć o swojej pracy.

- Nie chcę zapominać o swojej pracy! - odcięła się ostro. - Bardzo ją lubię. A przestrzeni mam tu pod dostatkiem.

Gdy podeszli pod drzwi mieszkania, dało się słyszeć radosne szczekanie, które jednak po chwili przemieniło się w groźne warczenie.

- Obawiam się, że Tripp pana nie lubi - powiedziała Maggie. - Wolałabym, żeby pan nie wchodził.

- Tripp? Tak ma na imię ta pani warcząca peruka?

- Ma bardziej arystokratyczne imię, ale nie reaguje na nie. Nazwałam go więc Tripp...

- A lokatorzy nigdy nie skarżyli się z powodu jego agresji? Może myśleli, że to mechaniczna zabawka? - Zaśmiał się cicho.

- Warczy tylko na tych, którzy go denerwują - odparła, podnosząc teczkę. - Dziękuję za pomoc, ale naprawdę muszę szybko zabrać się za pracę.

- Rozumiem. Ja też.

Maggie poczuła, że ogarnia ją nieprzeparła ciekawość.

- Jakiego pan ma plany dotyczące tego domu? - zaryzykowała pytanie.

- Nie chciałbym, aby traciła pani swój cenny czas na słuchanie nudnych wyjaśnień - rzekł wymijająco. - Rozumiem, że pozostaniemy w kontakcie, zgoda?

Maggie pomyślała, nie bez cienia irytacji, że zabrzmiało to tak, jakby byli dobrymi znajomymi i rozstawali się po przypadkowym spotkaniu.

Kilka minut później, gdy wychodziła z Trippem na spacer, w salonie na dole zobaczyła dwóch mężczyzn pochylonych nad rozciągniętym na parapecie okiennym rulonem papieru.

- To trzeba zdjąć najwcześniej - mówił Karr Elliot do swego towarzysza - a potem te następne. Jeśli zaś chodzi o resztę, cóż, poczekamy i zobaczymy.

Co zobaczymy? Maggie ogromnie pragnęła wtrącić się do rozmowy, a jeszcze bardziej rzucić okiem na rysunki. Podejrzewała, że były tam plany całego domu. Nie ośmieliła się jednak przeszkadzać. Co zdaniem Karra należało zdjąć? Chyba nie mówił o ścianach... Zabrzmiało to bardzo groźnie, tak jakby zamierzał zerwać te wszystkie cudowne ozdoby...

Popatrzyła do góry na drewniany fryz dekorujący ściany holu. Światło słoneczne kładło się półcieniami na wyrzeźbionych liściach winogron i kiściach dojrzałych owoców. Choć sama nie przepadała za tego typu zdobnictwem, byłoby profanacją zerwanie fryzu ze ścian.

Uczciwie musiała przyznać, że to nie była jej sprawa, ale czuła ogromną frustrację i złość na Karra Elliota, że nie chciał zdradzić jej planów, jakie miał w stosunku do tego domu.

Dwie godziny później odwiedziła ją Libby.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale chcemy cię dziś zaprosić na uroczystą kolację - powiedziała od progu.

Maggie oderwała wzrok od ekranu komputera i popatrzyła na przyjaciółkę podejrzliwie.

- Czy świętujecie przeprowadzkę do domku typu Wakefield? - spytała drwiąco.

- Niezupełnie - zaczęła Libby ostrożnie, ale nie potrafiła ukryć podniecenia. - Widzisz, siedzieliśmy już w agencji wynajmu i w ostatniej chwili, gdy umowa leżała przede mną na stole, zrobiło mi się jakoś tak zimno i palce mi zdrewniały tak, że nie mogłam nimi poruszać. Spytałam więc Dana, co zrobimy, jeśli nie zdołamy oszczędzić na pierwszą ratę konieczną do zakupu domu, i dodałam jeszcze, że być może będzie lepiej, jeśli poszukamy czegoś, na co naprawdę możemy sobie pozwolić... A wtedy urzędniczka była taka miła, że wyszła, abyśmy mogli spokojnie porozmawiać, a po kilku minutach pojawił się Karr Elliot we własnej osobie! - Libby uśmiechnęła się szeroko. - Och, Karr jest cudowny, kochanie. Jesteś chyba niepotrzebnie do niego uprzedzona. Po prostu nie wiedział, że planujemy zakup domu, gdy się o tym dowiedział, zaczął nam wszystko wyjaśniać... Widzisz, są rozmaite korzystne możliwości finansowania...

- Rozumiem. - Maggie zdołała jej wpaść w słowo. - Innymi słowy ubił z wami dodatkowy interes. Gratuluję! A wszystko jedynie po to, by was się stąd pozbyć.

Libby zamyśliła się na chwilę, a potem wzruszyła ramionami.

- Możliwe, ale niewiele mnie to obchodzi. Najważniejsze, że kupujemy dom na bardzo dogodnych warunkach! I wprowadzamy się do niego w poniedziałek. Och, Maggie, taka jestem szczęśliwa! Byliśmy już na miejscu, obeszlśmy cały dom. Obejrzelśmy każdy pokój... Wszystko tam takie nowiutkie, po prostu pachnie świeżością. I, wyobraź sobie, będziemy mieli prawdziwą jadalnię!

Maggie poczuła nagle suchość w ustach. To wszystko brzmiało tak bardzo znajomo... Och, nie! To niemożliwe, żeby historia miała się powtórzyć. Jeśli nawet Karr Elliot wyczyniał jakieś sztuczki z finansowaniem, to przynajmniej

ten dom istniał naprawdę - skończony i gotowy do zamieszkania. A Libby i Dan byli jedynymi prawowitymi właścicielami.

Maggie nie pozostawało nic innego, jak podzielić radość przyjaciółki.

Ale pod maską spokoju i zadowolenia każdy miesiąc jej twarzy drgał w nerwowym napięciu. „Pani przyjaciółom, Montgomerym, najbardziej przypadł do gustu domek typu Wakefield...” Ta wzmianka nie wzbudziła wówczas jej podejrzeń, ale teraz, gdy odtwarzała w pamięci całą rozmowę, słyszała w głosie Karra Elliota z trudem skrywaną satysfakcję. Ale Karr był szczęśliwy wcale nie dlatego, że Libby i Dan zakochali się w swoim domu, ani też nie dlatego, że zdecydowali się go kupić. Był ogromnie usatysfakcjonowany, ponieważ udało mu się wyeliminować z gry ludzi, którzy dla Maggie stanowili ostatnie źródło moralnego oparcia.

Najbardziej jednak bulwersował ją fakt, że dokonał tego tak zręcznie i gładko, iż nawet nie mogła się gniewać na Libby i Dana za to, że wpadli w zastawioną na nich pułapkę.

W niedzielę po południu Maggie pojechała do pobliskiego supermarketu. Chodząc z wózkiem między półkami, usiłowała przypomnieć sobie, co jeszcze miała w lodówce. Zaprosiła dziś Dana i Libby na pożegnalną kolację. Oby nie była to naprawdę ostatnia wieczerza, pomyślała ze smutkiem i zaraz pocieszyła się, że z pewnością spędzą jeszcze wiele wspólnych wieczorów. Ostatecznie nie wyprowadzali się na koniec świata... Cóż, trzeba przyznać, że jeśli nie mieszka się blisko siebie, stosunki na ogół ulegają ochłodzeniu... Będą mieć nowych znajomych, ona zapewne również; ich drogi rozejdą się bezpowrotnie...

Muszę przestać użalać się nad sobą, pomyślała stanowczo, i z nową energią zabrała się za wybór wiktuałów.

Pół godziny później siedziała przed sklepem, czekając na zamówioną taksówkę. Właśnie otwierała paczkę cukierków, gdy nieoczekiwanie zatrzymał się tuż obok znajomy czarny mercedes. Karr Elliot, nie wyłączając silnika, wysiadł z samochodu i zmierzał w kierunku Maggie.

- Witaj, Maggie! - zawołał radośnie, zakładając słoneczne okulary. - To zabawne, że znów się spotykamy, prawda?

Maggie była zaskoczona jego widokiem, jak również kordialnym powitaniem. Rozejrzała się wokół niepewnie, zastanawiając, co też Elliot Wielki może porabiać w niedzielne popołudnie w tutejszym centrum handlowym. Oprócz supermarketu znajdowała się tu tylko pralnia i gabinet dentystyczny, które zresztą były zamknięte w weekendy.

- Czy to moja wyobraźnia płata mi figle, czy też jest pan wyposażony w radar nastawiony na moją skromną osobę?

- Zgadłaś! - Uśmiechnął się ciepło. - A skoro spotykamy się tak często, z obopólną, jak sądzę, przyjemnością, rozumiem, że możemy mówić sobie po imieniu?

- Gdy cię widzę, ogłędnie mówiąc, robi mi się niedobrze - odparła z niechętną miną.

- Jesteś pewna, że to z mojego powodu? Może to rezultat przejedzenia cukierkami, co? - Postawił stopę na ławeczce i pochylił się, opierając łokieć na kolanie. - Powiedziałem przecież, że będziemy w kontakcie, a zwykle dotrzymuję słowa. Minęły już prawie dwie doby, odkąd się rozstaliśmy. Nie chciałem, żebyś czuła się zaniedbywana.

- Skoro już wykonałeś zadanie, możesz spokojnie odjechać i zająć się własnymi sprawami. - Raz jeszcze rozejrzała się wokół. - Właściwie, co tutaj porabiasz?

- Przyjechałem do Eagle's Landing, żeby się z tobą zobaczyć - wyjaśnił. - Libby poinformowała mnie, gdzie jesteś. Pozwól więc teraz, że odwiozę cię do domu.

Libby! - zżymała się w duchu. A więc z Libby był już również po imieniu. Nasz Elliot Wielki jest rzeczywiście w gorącej wodzie kąpany. Ale ma bardzo ładny uśmiech, przyznała, przyglądając się jego rozświetlonym oczom, lśniący zębom i uroczym, małym zmarszczkom mimicznym, które ożywiały

całą twarz. Ten widok drażnił jej zmysły. Ignorowanie Karra Elliota było trudne, ponieważ za każdym razem, gdy się do niej uśmiechał, mimowolnie odwzajemniała jego uśmiech.

- Dzięki, ale już zamówiłam taksówkę - odparła. - A jeśli chodzi o Dana i Libby to wiedz, że podpisali kontrakt w wielkim pośpiechu. Nie martwi cię ani trochę, czy zdołają załatwić odpowiednio duży kredyt?

- Zdołają.

- Cóż za pewność siebie - mruknęła. - Nie słyszałam, żeby w dzisiejszych czasach można było bez problemu załatwić kredyt.

- Chcesz dostać kredyt? Zobaczą, co się da zrobić. - Powiedział to tak zwyczajnie, jakby proponował jej lodę.

- Nie, dziękuję - odrzekła szybko. - Nie interesują mnie kredyty, w których specjalizują się firmy budowlane.

Twarcz mu lekko spochmurniała. Nim jednak zdążył skomentować, podjechała taksówka. Zamiast jej pomóc - co uczyniłby prawdziwy dżentelmen, pomyślała z nagłą irytacją - Karr podszedł do kierowcy.

Odwróciła się akurat w chwili, gdy podawał coś taksówkarzowi. Czyżby banknot...? Taksówka odjechała, on zaś wrócił z zadowoloną miną.

- Nie ma sensu, żeby fatygował się do Eagle's Landing, skoro mam dziś po południu czas. W zamian za cukierka podrzucę cię do domu.

- Chyba nie mam wyboru?

Uśmiechnął się szeroko i zaczął ładować trzy pokaźne torby z zakupami do bagażnika.

- Ileż tu jedzenia! - zawołał. - Czy jestem zaproszony na to przyjęcie?

- A kto mówił o przyjęciu? - odparła. - Może po prostu robię zapasy? Niezbyt często bywam w sklepie.

- Właściwie dlaczego nie masz samochodu? - zdziwił się, pomagając jej wsiąść do środka.

Wzruszyła ramionami.

- To dla mnie zbyt duży kłopot - odparła enigmatycznie, nie zamierzając zdradzać szczegółów.

Obrzucił ją zagadkowym spojrzeniem, którego zupełnie nie zrozumiała, i szybko zmienił temat.

- Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli przejedziemy obok moich bloków i domków? - zapytał.

Przyglądając mu się z ukosa, zauważyła, że jeden kącik ust uniósł lekko w górę. Cokolwiek by nie odpowiedziała, on już podjął decyzję i przeciwstawianie się nie miało sensu.

Po chwili musiała przyznać w duchu, że domki wolno stojące prezentowały się całkiem sympatycznie. Posadowione były nie w linii prostej, lecz wzdłuż długiego, łagodnego łuku, co urozmaicało ich monotonną architekturę. Bloki natomiast rozrzucono na zboczu wzgórza. Choć były do siebie podobne jak ziarnka grochu, niesymetryczne rozmieszczenie dawało ciekawy efekt i odróżniało je od przeciętnego osiedla w mieście. Oczywiście, Maggie nie miała zamiaru głośno przyznać, że to, co zobaczyła, przerosło jej nazbyt pesymistyczne wyobrażenia.

- W każdym budynku znajduje się osiem apartamentów - wyjaśniał Karr. - Cztery na górze i cztery na dole. Budynki ustawiliśmy do siebie pod takim kątem, że widok z każdego okna stwarza wrażenie, jakby dom był jedynym w okolicy.

- Mimo wszystko - wtrąciła ponuro Maggie - wolałabym umrzeć, niż zamieszkać w czymś takim.

- Mimo wszystko - powtórzył za nią - radzę ci się pospieszyć z wyborem, ponieważ pośrednicy tylko czekają, żeby wykupić te, które jeszcze zostały, zaś moi pracownicy w środę rozpoczynają prace w Eagle's Landing.

- A co byś zrobił, gdybym do środy nie wróciła z podróży? - spytała zaczepnie.

- Nie wiem - zadumał się. - Być może poczekałbym dwa tygodnie, a potem umieściłbym twoje rzeczy w magazynie. Ale ponieważ tak się nie stało, masz czas do środy! - przypomniał twardo.

- To niemożliwe - odrzekła z równą stanowczością w głosie. - Jakie to prace są tak ważne, że nie mogą trochę poczekać?

- Moja droga Maggie - zaczął z namaszczeniem. - Gdy już się wyprowadzisz z Eagle's Landing, z przyjemnością zaproszę cię na herbatę i wszystko ci objaśnię, zgoda? - Zatrzymał samochód na wprost wejścia i powtórzył, patrząc jej prosto w twarz: - A zatem, masz czas do środy.

- Ja się nie wyprowadzę, Karr.

Wysiadł, żeby postawić jej torby na schodkach tuż obok wejścia.

- Nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić, żeby cię przekonać - mruknął pod nosem, otwierając jej drzwi.

- Możesz zostawić mnie w spokoju do środy - odparła z niechęcią. - To mogłoby pomóc.

- W porządku, proszę pani. - Ale ton jego głosu nie był tak uniżony jak słowa.

Maggie patrzyła za nim, aż samochód całkiem zniknął jej z oczu. Czowała się zagubiona i bezradna. Do tej pory pocieszała się myślą, że Karr Elliot okaże jej pewne względy, ulegnie pod wpływem argumentów i pozostawi jej jeszcze trochę czasu na wyprowadzkę. Teraz wszelkie złudzenia prysły. Cóż, będzie musiała ponownie skontaktować się z Chadem Buckleyem i przekonać go, że opóźnienie eksmisji stanowi dla niej sprawę życia i śmierci.

Wyprostowała ramiona i z rezygnacją popatrzyła na trzy torby wyładowane zakupami.

Nie zachowałam się wystarczająco sprytnie, pomyślała ze złością. Powinnam poczekać, aż wniesie mi to wszystko na górę i dopiero wtedy go odprawić!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Eagle's Landing zwykle pełen był trzasków, szmerów i rozmaitych innych odgłosów. Maggie lubiła je i uważała za naturalne dźwięki starego zabytkowego domu.

W poniedziałek, gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, okazało się jednak, że nerwowo podskakuje po usłyszeniu najmniejszego szelestu. Nie po raz pierwszy była w domu sama, ale tym razem czuła się dziwnie nieswojo, wiedziała bowiem, że nikt już tutaj nie wróci...

Nawet Tripp zachowywał się osobliwie. Porzucił swe ulubione miejsce na dywaniku w kuchni i warował skulony pod stołem u stóp Maggie, która zawzięcie usiłowała pracować nad artykułem, który chciała zamieścić w wydaniu specjalnym magazynu „Współczesna Kobieta”. Nagle zauważyła, że Tripp się poruszył, a potem stanął na dwóch łapkach, cały drżąc.

Nic w tym dziwnego. W mieszkaniu panował przejmujący chłód, i z minuty na minutę robiło się coraz zimniej, ponieważ słońce już prawie zaszło, a ogromne stare drzewa otaczające dom zatrzymywały ciepło płynące z ostatnich promieni słońca. Maggie wstała i pełna najgorszych przeczuć podeszła do kaloryferów. Były zimne jak lód.

Od razu przyszło jej do głowy, że Karr Elliot z premedytacją wyłączył piec gazowy w piwnicy, gdy ostatni z lokatorów opuścił dom. Mógł to nawet zrobić osobiście...

Maggie z łatwością wyobraziła sobie, jak chichocze pod nosem, zastanawiając się, czy już zauważyła gwałtowną zmianę temperatury...

O nie, z tak błahego powodu się nie poddam! - pomyślała buńczucznie. Po prostu zawinie się w koc i będzie nadal pracować, rozgrzewając się gorącą herbatą. Mimo wszystko postanowiła poradzić się w tej sprawie Chada Buckleya. Zadzwoiła do niego i na szczęście zastała go w biurze.

- Brak ogrzewania? - zadumał się, wysłuchawszy całej historii. - Musisz od razu zadzwonić do właściciela i go o tym powiadomić. Jeśli nie zareaguje natychmiast, jutro rano wystąpimy o nakaz sądowy.

- Nie mam najmniejszej ochoty do niego telefonować. - Maggie zagryzła wargę. - Ale przypuszczam, że masz rację... Zresztą z ogrzewaniem czy bez niego i tak się stąd nie ruszę!

Karra Elliota nie było już w biurze. Dziwne, ale poczuła lekkie rozczarowanie. Zostawiła sekretarce swoje nazwisko i odłożyła słuchawkę. Chwilę później nastawiła wodę na herbatę i zatelefonowała po pizzę. Miała apetyt na coś ciepłego, a zupełnie nie chciało jej się zabierać za gotowanie.

Zaparzywszy herbatę, zdjęła z łóżka koc i owinąwszy się nim, zasiadła znów do pracy. Drugi koc przygotowała dla Trippa, ale on go zlekceważył, przytulając się po prostu do stóp swej pani.

Pograżała się w pracy. Swój artykuł do numeru jubileuszowego miała już z grubsza przygotowany, ale teraz zaczynało się najtrudniejsze: dobór artykułów na kolejne osiem stron, które po wielu staraniach dostała od szefa. Tyle maszynopisów pozostało jej jeszcze do przeczytania...

Czas mijał bardzo szybko. Gdy machinalnie sięgnęła po filiżankę, herbata okazała się już całkiem zimna. Czajnik też był zimny. Zerknęła na zegar i ze zdziwieniem skonstatowała, że było już dosyć późno, a nadal nie dostarczono zamówionej pizzy... Może dzwonek nie działa? Wcale nie byłaby zaskoczona, gdyby Karr złośliwie wyłączył również dzwonek - po prostu po to, by całkiem obrzydzić jej życie.

Nagle Tripp uniósł głowę i zawarczał. Po chwili sama usłyszała dziwny dźwięk - niewyraźny szmer, jakby ktoś wolno skradał się po schodach. Ale przecież nikogo już w domu nie było, a dostawca pizzy nigdy nie wchodził do środka...

Bez wątpienia duchy! - wpadła na genialną myśl i zaśmiała się cicho. Duch okazał się niezwykle uprzejmy, ponieważ rozległo się dyskretne pukanie do drzwi.

Maggie wyplątała się z koca i sięgnęła po portmonetkę. Tripp, który towarzyszył jej do drzwi, zaczął wściekle ujadać na widok Karra Elliota, trzymającego w uniesionej ręce pudełko z pizzą.

- Co się dzieje...? - zwrócił się do Maggie. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha. Och, nie chciałem cię przestraszyć!

- Szkoda jeszcze, że nie przyszedłeś, pobrzękując łańcuchami - zażartowała.

- Będę o tym pamiętał następnym razem - zapewnił z uśmiechem.

- Wolno spytać, jak to się stało, że przyniosłeś mi pizzę? - zmieniła temat.

- Czyżby twój interes splajtował i zacząłeś pracę na czarno? - Na jej twarzy pojawił się wyraz drwiącej satysfakcji.

- Prawdę mówiąc, nie idzie mi tak świetnie jak tydzień temu, nim cię poznałem, ale, chwała Bogu, nie szukam jeszcze drugiej pracy. Przypadkowo spotkałem dostawcę na końcu podjazdu i zaproponowałem, że go wyręcę.

- Jesteś doprawdy niezastąpiony, Karr - zadrwiła. - Mogłeś mnie jednak uprzedzić o swej wizycie.

- Przecież zostawiłaś dla mnie wiadomość - zaoponował.

- Zostawiłam tylko swoje nazwisko, a nie zaproszenie.

- To wystarczy. Domyśliłem się, że chodzi o sprawę osobistą i że mnie pilnie potrzebujesz.

- Potrzebuję cię tak samo jak goryl potrzebuje ochroniarza - burknęła, wyjmując mu pizzę z rąk. - Założę się, że przyjechałeś tylko po to, żeby sprawdzić, jaki efekt wywołał twój najnowszy dowcip.

- Jaki dowcip? - Wszedł za nią do mieszkania, ignorując warczenie Trippa.

- Chodzi o taki mały drobiazg jak ogrzewanie - wyjaśniła zła, że od razu się nie przyznał.

- Właśnie miałem cię o to spytać. Jest tu okropnie zimno, a ta twoja warcząca peruka zaraz zamieni się w sopel lodu.

Maggie zacisnęła usta.

- Właśnie! - wybuchła. - To dlatego, że ogrzewanie nie działa, a piec wysiadł! Oczywiście przypadkiem!

Karr przyglądał jej się przez chwilę w niemym podziwieniu, potem powiedział:

- Gdy jesteś wzburzona, słowa pełne sarkazmu wprost wylewają ci się z ust. Czy właśnie dlatego mnie wezwałaś? Z przyjemnością rozpalę ogień, aby ci było ciepło.

- Nie fatyguj się, kominek nie działa od lat.

- A kto mówi o kominku? - Oczy zabłysły mu złośliwie. Maggie całkiem straciła rezon. Co zatem miał na myśli?

Czyżby chodziło o intymny, wewnętrzny rodzaj ognia...? Krew szybciej zaczęła krążyć w jej żyłach. Och, jakże łatwo ulegała sugestii... Zbyt łatwo!

- Poczekaj chwilę - powiedział całkiem niewinnym głosem. - Zbiegnę na dół i sprawdzę piec.

- I naprawisz to, co popsuleś - stwierdziła, odzyskując wreszcie mowę.

Zatrzymał się przy drzwiach z lekko nachmurzoną miną.

- Żałuję, że muszę cię rozczarować, ale ten dowcip z piecem jakoś nie przyszedł mi do głowy.

Tripp zaczął triumfalnie szczekać, jakby oznajmiał odwrót wroga. Karr popatrzył nań ze współczuciem.

- A na razie zamknij tę peruczkę w piekarniku, żeby trochę odtajała - poradził wychodząc.

Maggie nie usłuchała tej ostatniej rady i do piekarnika wsunęła pizzę. Pamiętając, co przytrafiło się ostatnim razem, nastawiła kuchenny zegar.

Kilka minut później, gdy parzyła herbatę, w grzejnikach zaczęło przyjemnie bulgotać i szumieć, a chwilę potem pojawił się Karr.

- Piec zgasł samoczynnie - wyjaśnił na wstępie. - Trudno dociec przyczyny, ale, być może, nie wiedział, że tu jeszcze jesteś i postanowił trochę odpocząć.

- A może ktoś usłużny go zgasił?

- Masz bardzo brudne myśli, panno Rawlings. Jeśli to ja zgasiłbym płomień, z pewnością nie omieszkałbym również odciąć dopływu gazu.

- Och! - powiedziała słabym głosem.

- Dlatego tak długo mnie nie było. Musiałem przewietrzyć piwnicę, nim z powrotem zapaliłem płomień, w przeciwnym bowiem razie dom z hukiem wyleciałby w powietrze. - Rzucił jej współczujące spojrzenie. - Ale bez paniki. Jutro przyjdę i dokładnie sprawdzę instalacje. Przypuszczam, że dzisiaj drzwi były często otwierane z powodu przeprowadzki Montgomerych i być może płomień zgasł z powodu przeciągu.

- Dziękuję... - wyjąkała z trudem, odczuwając wyrzuty sumienia z powodu swych pochopnych podejrzeń.

- Nie ma sprawy - powiedział i dodał, jakby czytając w jej myślach: - Z pewnością nie chciałbym, żeby to miejsce zamieniło się w kupę gruzów, a na dodatek z tobą w środku. Jeszcze wpadłabyś na pomysł spędzenia tu całej wieczności w charakterze ducha, a wtedy stale miałbym cię na karku. Maggie popatrzyła na niego przenikliwie.

- Zasługujesz na to, żeby cię prześladować! - powiedziała ostro.

Zadzwoił kuchenny zegar. Karr z wyraźną aprobatą pociągnął nosem.

- Wczoraj nawiozłaś tyle prowiantów, a dziś jemy pizzę? - zapytał.

- Nie chciało mi się gotować. - Stoczyła krótką bitwę z własnym sumieniem. Jakby nie było, to jednak dziś bardzo jej się przysłużył... - Zjesz ze mną? - zaproponowała w końcu. - Starczy dla nas obojga.

- Chętnie - odparł po dłuższym wahaniu i uśmiechnął się szeroko.

Był to najłagodniejszy, najcieplejszy i najbardziej chwytający za serce uśmiech, jaki kiedykolwiek widziała. Musiała prędko odwrócić wzrok i walczyć z nagłym skurczem w żołądku. To całkiem nierozsądne, pomyślała z irytacją. Przecież chyba nie polubiła nagle tego mężczyzny...

Doprawdy? W jej umyśle zrodziło się nagle tysiąc wątpliwości. Jeśli poznałaby Karra Elliota w innych okolicznościach, gdyby nie zmuszał jej do wyprowadzenia się z Eagle's Landing...

Dosyć! Stało się inaczej - i to powinno zamknąć sprawę.

Postawiła talerze i kubki na tacy, Karr zaś zaniósł gorącą pizzę do pokoju.

- Gdy siedzi się przed kominkiem, ma się wrażenie ciepła - powiedział po chwili milczenia. - Jesteś pewna, że ten kominek nie działa?

- Powiedziano mi, że nikt go nie używał przynajmniej od dwudziestu lat.

- Ale sama nie próbowałaś?

- Nie uda ci się namówić mnie, bym sama udusiła się dymem, Karr.

Powiedziałeś przecież, że w kominie jest pełno luźnych cegieł.

- Całkiem zapomniałem, że ci to mówiłem. Poza tym komu by się chciało wnosić drewno na górę! Mam lepszy pomysł, żeby nas ogrzać...

Głos jego - ciepły, łagodny - otulał ją niczym miękka, gruba peleryna. Maggie nie mogła spojrzeć mu w oczy. Usiadła na brzegu kanapy i zaczęła nalewać herbatę.

- Uważam, że najlepszym pomysłem byłby kominek gazowy - wtrąciła.

- Czy twoja dusza, dziewczyno, jest całkowicie wyprana z romantyzmu? - westchnął ciężko.

- Chyba tak.

Uśmiechając się pod nosem, podniósł z podłogi koc przeznaczony dla Trippa, usiadł obok Maggie, a potem starannie otulił kocem ją i siebie.

Maggie, czując bijące od niego przyjemne ciepło, uniosła pytający wzrok.

- Nim kaloryfery się nagrzeją, minie trochę czasu - wyjaśnił jakby nigdy nic.

Nie było sensu protestować. Cokolwiek by nie powiedziała, Karr obróci to w żart. Pozostało jej zachowywać się swobodnie, tak aby nie domyślił się, jak wielkie wrażenie robi na niej jego obecność. Naprawdę musiała zapanować nad swymi dziwnie rozbudzonymi zmysłami...

- Miło znów odczuwać ciepło - powiedziała sztywno.

- Doprawdy? - Znów się uśmiechnął i objął ją ramieniem.

Pochyliła się do przodu tak nagle, że nóż, którym kroїła pizzę, omal nie wypadł jej z ręki. Odniosła nieprzyjemne wrażenie, że Karr stłumił chichot.

Wziął talerz, który podała mu nieomal machinalnie.

- Zaczynam pojmować, dlaczego tak bardzo przywiązałaś się do tego mieszkania - powiedział nieoczekiwanie.

- Naprawdę?

- Niektóre z twoich mebli nigdzie indziej się nie zmieszczą. Jak ci się udało wnieść tutaj to łóżko?

Maggie zerknęła w stronę sypialnej wnęki. W przyćmionym świetle ogromne łóżko z baldachimem wyglądało jak złowieszczy okręt-widmo.

- Już tu było, gdy się wprowadziłam - odparła. - Szafa, biurko i łóżko należały do pierwszego właściciela, a potem po prostu przechodziły z lokatora na lokatora.

- Kogo masz na myśli, mówiąc o pierwszym właścicielu?

- Ludzie, od których odkupiłeś dom, nie opowiedzieli ci jego historii? - zdziwiła się.

- Nie pytałem o to. - Wzruszył ramionami.

- Rodzina, która wybudowała ten dom, zamieszkiwała go przez wiele dziesięcioleci - wyjaśniła. - Ich dzieci tu dorastały, a najstarszy syn, postanowił, że nigdy nie opuści tego domu.

- Z pewnością doprowadził rodziców do rozstroju nerwowego. - Karr miał dziwnie zatroskaną minę. - Możliwe, że to miejsce bywa nawiedzane przez

duchy. Ta dziwna skłonność niektórych lokatorów doprowadzania właścicieli do szaleństwa...

Maggie zignorowała kąśliwą uwagę i mówiła dalej:

- Chciał jednak mieć własne mieszkanie, więc przebudował strych, likwidując znajdujące się tu służbówki. Z tego, co słyszałam, uważał się za prawdziwego dżentelmena, i był bardziej edwardiański niż sam król Edward.

- Ekscentryk - zawyrokował Karr. - Pasuje do tego wnętrza.

- To on zaprojektował orzechowe boazerie, półki i kominek. Łóżko pewnie zostało wniesione w częściach i złożone na miejscu. Och, żałuję, że nie mogłam widzieć tego pokoju w tamtych czasach. Jestem pewna, że przy kominku stały ciemnozielone skórzane fotele, ściany dekorowały obrazy przedstawiające sceny myśliwskie, na podłodze zaś leżały oryginalne perskie dywany.

Karr uważnie rozejrzał się wokół.

- Wydaje mi się, że kuchnia nie bardzo tutaj pasuje - powiedział.

- Zainstalowano ją znacznie później, gdy przerabiano dom.

- Edwardiański dżentelmen mimo całej swej niezależności nie zamierzał gotować.

- Oczywiście, że nie - roześmiała się Maggie.

- Bezgranicznie kochał ten dom, prawda? - Właściwie to nie było pytanie. Po prostu stwierdził fakt. - Wydaje mi się, moja droga Maggie, że powinnaś go ode mnie odkupić. To by rozwiązało nasze problemy, nieprawdaż?

Szczególnie jeden problem, pomyślała Maggie ze złością. Kłopot, któremu na imię Maggie Rawlings!

- Przykro mi - odparła z całą godnością, na jaką było ją stać - ale nie mam pieniędzy.

- Przemyśl to sobie dobrze, moja droga - powiedział z naciskiem. - Sprzedam ci dom bez zysku.

Maggie przyglądała się jego z pozoru niewinnej twarzy, gdy sięgał po następny kawałek pizzy.

- Skoro nie dbasz o zysk, dlaczego więc kupiłeś ten dom? - spytała z błyskiem podejrzliwości w oku. - A poza tym, skoro to nie jest, dobra inwestycja, dlaczego ja miałabym ryzykować?

- Przecież wynajmujesz tu mieszkanie, prawda? A teraz możesz mieć cały dom na własność. Nikt by ci tutaj więcej nie przeszkadzał.

- Cały dom? Nikomu nie jest potrzebna do życia taka przestrzeń. W dawnych czasach zatrudniano tu pewnie dużo służby, która się wszystkim zajmowała.

- I zapewne mieszkały też dwie babcie, trzy ciotki - stare panny i pół tuzina stałych rezydentów.

- Nie zapominaj również o ekscentrycznym synu na strychu! - Maggie Wybuchnęła śmiechem. - Zaparzę jeszcze herbaty. - Sięgnęła po czajniczek. - Ta już całkiem wystygła.

Nim zdążyła wstać, Karr chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Dlaczego to miejsce ma dla ciebie tak wielkie znaczenie, Maggie? - spytał.

Nigdy dotąd nie mówił tak poważnym tonem. Odruchowo, nim zdołała to sobie przemyśleć, powiedziała prawdę:

- To mój dom, Karr. Jedyne mieszkanie, jakie miałam wyłącznie dla siebie.

Zapadła niezręczna cisza; Maggie odczuła zdenerwowanie. Czyżby jej słowa zabrzmiały idiotycznie?

- Założę się, że miałeś własny pokój, w którym mogłeś się zamknąć, gdy chciałeś być sam... - podjęła. - Zaciszny kąt, gdzie mogłeś rozmyślać i marzyć...

- A ty go nie miałaś?

- Nie tylko nie miałam własnego pokoju - potrząsnęła głową - ale nawet własnego łóżka! Zanim dostałam się do college'u, dzieliłam łóżko z jedną z

moich przyrodnych sióstr. Byliśmy tak biedni, że czasami... Och, przecież to ciebie nie obchodzi.

Nie odpowiedział.

Nie chcę ci o tym opowiadać, pomyślała Maggie. Nie chcę widzieć w twych oczach współczucia albo szoku, albo... obrzydzenia.

- Dlaczego więc nie skorzystasz z szansy posiadania wreszcie czegoś własnego? - spytał Karr po namyśle. - Domku w mieście albo apartamentu, z którego nikt nie będzie mógł cię usunąć?

Maggie roześmiała się gorzko do własnych myśli.

- Czy kiedykolwiek można mieć gwarancję? - powiedziała cicho. - A jeśli ceny nieruchomości gwałtownie spadną... Och, nie, dziękuję, Karr, Bardziej opłaca mi się wynajmowanie mieszkania, niż stawianie wszystkiego na jedną kartę. - Chrząknęła. - Przepraszam, ale naprawdę chcę wypić jeszcze jedną filiżankę herbaty. - Odsunęła koc i zanosła tacę do kuchni.

- Skończyłaś już jeść pizzę? - spytał.

Odczuła ulgę, że nie zamierzał drażnić trudnego dla niej tematu.

- Jak, możesz resztę skończyć.

Nic nie powiedział, tylko przyniósł tacę do kuchni.

Zaparzyła herbatę i odwróciła się, żeby postawić czajniczek na tacy. Nie zdawała sobie sprawy, że Karr stoi tak blisko; niemal wpadła na niego, rozlewając wrzątek. Chwycił ją za łokcie i pomógł utrzymać równowagę.

- Przepraszam - powiedziała. - Zazwyczaj nie wpadam na swoich gości.

Ani się nie roześmiał, ani jej nie puścił. Wolno zacisnął dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie.

- Myślę, że nie... - zaczęła się bronić.

- O niczym nie chcę myśleć. - Wyjął czajniczek z jej ręki, postawił go na tacy, a potem objął ją ramionami.

W przyćmionym świetle jego oczy wydawały się prawie czarne.

Wpatrywała się w nie jak zahipnotyzowana, aż do chwili gdy jego usta dotknęły

jej warg. Zamrugnęła powiekami, potem zamknęła oczy, czując przyjemny zawrót głowy.

Nigdy nie była tak całowana - z taką pasją, z taką namiętnością. Wszystkie nerwy jej ciała drżały, wibrowały jak napięte struny, a po chwili ogarnęła ją fala rozkosznego ciepła i pragnęła jedynie przytulić się mocniej do Karra, stopić z jego twardym ciałem...

Nie potrafiła odsunąć się od niego - nie miała dostatecznej siły woli, ale w ostatnim przeblysku rozsądku zdołała wyszeptać:

- To nie jest dobry pomysł, Karr...

Wsunął palce w jej włosy i przyciągnął jej głowę jeszcze bliżej - tak blisko, że już nie mogła zaprotestować, ponieważ . zabrakło jej powietrza. Pocałował ją raz jeszcze, a potem odezwał się dość szorstkim, stanowczym tonem:

- Masz rację. Nie potrzeba, nam jeszcze większych komplikacji. - Odsunął ją od siebie i przytrzymał - długą, nieskończenie długą chwilę patrząc w jej twarz, nim wreszcie uwolnił ją z objęć.

Dopiero teraz Tripp zaszczekał zajadle i stanął u stóp swej pani. Karr spojrzął na niego, unosząc ze zdziwienia brwi.

- Chyba stał się cud - powiedział, a głos nadal mu drżał. - Peruka mnie nie ugryzła. A może tak bardzo się zapomniałem, że nie zauważyłem? Masz rację, Maggie, to nie był dobry pomysł. - Przesunął palcem po jej policzku. - Trzymaj się ciepło! - powiedział i wyszedł.

Maggie oparła się bezwładnie o drzwi lodówki. Och, zrobiło się bardzo ciepło, za ciepło, pomyślała.

Zimny, wiosenny deszcz siąpił przez cały wtorek. Maggie pracowała od rana i do południa skończyła sążnisty artykuł, a potem naszkicowała jeszcze dwa.

Aby trochę oderwać się od pisania, postanowiła dla odmiany przejrzeć stos amatorskich rękopisów, które piętrzyły się na rogu biurka.

Gdy pierwszy z nich wsuwała do koperty, stwierdziła, że skończyły jej się kopie listu zwrotnego, który zwykle dołączała do przesyłki.

Popatrzyła przez okno na padający deszcz i westchnęła. Jeśli będzie czekać, aż przestanie padać - pobliskie biuro, w którym znajdowała się kserokopiarka, zostanie zamknięte. Trochę deszczu mi nie zaszkodzi, pomyślała, zbierając się do wyjścia.

Dzisiaj z przyjemnością powitałaby czarnego mercedesa podjeżdżającego pod dom - ale żaden samochód się nie pojawił. Wsiadając do autobusu, była już nieźle przemoczona, a gdy wysiadała przed biurem, lało jak z cebra. Gdyby miała samochód, życie byłoby o wiele łatwiejsze...

Nadal stała przy kserokopiarce, czekając na pięćdziesiątą kopię swego listu, gdy w drzwiach biura pojawił się Karr, otrzepując płaszcz nieprzemakalny z kilku kropli wody.

- Zobaczyłem cię przebiegającą przez ulicę - powiedział. Dziwne, ale Maggie spodziewała się tego spotkania.

W pewnym sensie uważała je za nieuchronne. W takim razie dlaczego na widok Karra doznała jakiegoś niepokojącego uczucia, i tak mocno zatrzepotało jej serce? Ostatecznie, to był tylko zwykły pocałunek, powtarzała sobie w myślach.

Bezwiednie poszukała spojrzeniem jego warg, czując wzrastający wewnętrzny niepokój od natłoku wspomnień.

Pewnie dlatego mnie pocałował, żeby straciła jasność oceny sytuacji, rozmyślała gorączkowo. Powinnam zachować się rozsądnie i nie dać po sobie poznać, że rzeczywiście zmaćcił moje myśli...

- Widzę, że twój radar nadal świetnie pracuje - wyszeptała, układając kopie.

- Bez wątplenia. - Głos miał niski, intymny. - Mam nadzieję, że nie masz już kłopotów z ogrzewaniem.

Ogarnęło ją niezrozumiałe podniecenie; dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej, że Karr mówi o piecu gazowym. Oby tylko nie domyślił się, że to ona sama płonęła żywym ogniem...

- Wszystko w porządku. - Starła się opanować drżenie głosu. - Ale skoro już mowa o domu, zawiadamiam cię, że ciśnienie wody jest nadal za słabe.

- Przykro mi, ale dziś już niewiele zdziałam - powiedział bez cienia współczucia. - A ponieważ jutro jest środa, dzień twojej wyprowadzki, nie warto już się tym trudzić.

Podeszła do kasy, żeby zapłacić za odbitki.

- Kiedyś będziesz musiał naprawić instalacje hydrauliczne, jeśli chcesz korzystnie wynajmować te apartamenty - odrzekła głosem pełnym nagany.

- A kto ci powiedział, że zamierzam wynajmować apartamenty? - zdziwił się szczerze.

Maggie zaniemówiła z wrażenia. Kasjerka musiała jej przypomnieć o zabraniu reszty. Bezwiednie wrzuciła pieniądze do kieszeni płaszcza.

- Nie masz takiego zamiaru? - powtórzyła jak echo. Karr wziął ją pod ramię i poprowadził w stronę drzwi.

- Gdybym miał taki zamiar, dlaczego narażałbym się na tyle kłopotów i wydatków, żeby wszystkich stamtąd przenieść? - Mówił spokojnie, jakby wyjaśniał rzecz oczywistą. Co więcej, mówił poważnie, śmiertelnie poważnie. I to właśnie było przerażające.

Jakże mogła zapomnieć, że Eagle's Landing to nie tylko sam dom, ale także ogromny teren, który można było znakomicie wykorzystać, przeznaczając pod budowę kolejnego rzędu jednakowych domków! Jeśli wytnie się drzewa w parku, zasypie staw i wybetonuje cały teren, można tam postawić co najmniej setkę szeregowych domków...

- Zamierzasz więc zburzyć dom i zbudować więcej tych obrzydliwych, małych pudełek? - Głos Maggie przeszedł w przeraźliwy pisk.

Karr wsunął niedbale ręce do kieszeni płaszcza.

- Wcale nie powiedziałem, że mam taki zamiar - rzekł spokojnie.
 - W takim razie może chcesz mi wmówić, że zamierzasz przebudować dom, żeby samemu się do niego wprowadzić?
 - Mówiła coraz szybciej, z wolna tracąc nad sobą panowanie.
 - To coś, nad czym warto się zastanowić - rzekł po głębszym namyśle, jakby drocząc się z nią.
 - Och, dajże spokój, Karr... Nie mogę sobie ciebie wyobrazić w roli pana na włościach. To całkiem nie w twoim stylu i dobrze o tym wiesz!
 - Przecież to była twoja sugestia - zaprotestował.
 - Gdzie teraz mieszkasz? - ośmieliła się spytać.
 - W jednym z moich domków w mieście. I bardzo mi się tam podoba.
- Aha, przypomniałem sobie, że w ostatni weekend wynajęliśmy kolejne trzy mieszkania i dwa domy, a więc...
- Nic mnie to nie obchodzi - ucięła.
 - Och, to mnie też nie. - Jego oczy zabłysły złośliwie.
 - Ale muszę cię uczciwie ostrzec, że dalej tak postępując, nie będziesz miała innego wyboru, jak wprowadzić się do mnie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Karr zaproponował Maggie podwiezienie, lecz ona odmówiła. Nadal nie mogła wyjść z szoku - porażona wiadomością, że jej ukochany dom wkrótce zamieni się w kupę gruzu.

Musiała coś z tym zrobić - teraz to nie ulegało kwestii! Sprawa w jednej chwili nabrała całkiem nowego wymiaru - nie była to już tylko jej osobista niewygodą. Być może dach w Eagle's Landing przeciekał, kominy rozpadały się, a z elewacji łuszczyła się farba - ale to jeszcze nie oznaczało, że zasługiwał na zburzenie i zastąpienie go rzędem jednakowych domków!

Na myśl o domkach w mieście przypomniała sobie o Libby. Wstąpiła do kwaciarni po kwiaty i skierowała się w stronę rzędu domków Karra Elliota. Postanowiła podzielić się złymi wieściami z przyjaciółką.

Nie pamiętała numeru domu Montgomerych, a długi rząd identycznych frontowych drzwi przedstawiał widok zniechęcający. W dodatku padało coraz mocniej, a deszcz ograniczał widoczność. Maggie schowała owinięte w folię kwiaty pod płaszcz i przyspieszyła kroku. Minęła garaż, front domu, którego drzwi pomalowane były na kanarkowy kolor, potem następny garaż i następny dom...

Na drzwiach trzeciego z kolei domku znajdowała się tabliczka z napisem: „Biuro wynajmu i sprzedaży”. Po krótkiej chwili wahania Maggie weszła do środka. Jeśli nie zapyta o adres, to będzie szukać Libby do późnej nocy...

Siedząca za biurkiem brunetka posłała jej przyjazne spojrzenie:

- W czym mogę pani pomóc? - spytała.

Nim zdążyła odpowiedzieć, w drzwiach sekretariatu pojawił się Karr ubrany w płaszcz przeciwdeszczowy.

- Witaj, Maggie. Nie chciałaś ze mną pojechać, żebym nie wiedział, że się do mnie wybierasz? - Uśmiechnął się leniwie.

- Czy mogę cię osobiście oprowadzić, czy wolisz zrobić to sama?

Powinna się domyślić, że po rozstaniu z nią wróci do biura! A może to po prostu pech albo... przeznaczenie?

- Interesuje mnie tylko jeden typ domku: Wakefield. - O ile dobrze pamiętała, Karr nadmienił już, że wszystkie domy tego typu zostały sprzedane. Karr zrozumiał aluzję.

- Wkrótce zaczniemy budowę następnych - powiedział. Zapewne w miejscu Eagle's Landing!

Maggie ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć czegoś obraźliwego.

- Umieszczę twoje nazwisko na liście osób oczekujących - ciągnął. - Jeśli zaś na okres budowy potrzebujesz lokum, moja oferta pozostaje aktualna. - Głos miał niemal pieszczotliwy.

Sekretarka popatrzyła na Karra ze zdziwieniem, jakby zastanawiając się, do czego zmierza. Maggie natomiast spłonęła rumieńcem. Co się z nią działo? Gdy po raz pierwszy rzucił tę idiotyczną propozycję, by wprowadziła się do niego, zignorowała ją, ale wtedy przynajmniej byli sami...

Patrzył jej prosto w oczy pytającym, przenikliwym wzrokiem.

- Nie przypuszczałem, że potrafisz tak ślicznie się rumienić - powiedział łagodnie. - Wyglądasz niezwykle interesująco.

Maggie była na siebie wściekła. Już dawno nikomu nie udało się wprawić jej w takie zakłopotanie.

- Prawdę mówiąc, przyszedłam tutaj po drobną informację - odrzekła sztywno. - Chciałam odwiedzić Libby, ale jeśli przyjdzie mi szukać wśród tych identycznych domków, to kwiaty zwiędną, nim ją odnajdę.

- Zaprowadzę cię - zaproponował Karr.

- A więc sama nie mam szans? - spytała ze sztuczną słodyczą w głosie, gdy otwierał przed nią drzwi.

Zatrzymał się na maleńkim ganku, żeby otworzyć parasol.

- Tak się składa, że wracam do siebie, więc mam po drodze. Ale nawet gdyby tak nie było - uśmiechnął się porozumiewawczo - skorzystałbym z nadarzającej się szansy spaceru z tobą w deszczu.

Maggie zacisnęła usta i już się nie odezwała. W połowie drugiego rzędu domków Karr pokazał jej pomalowane na morelowo drzwi i skłonił się z afektacją.

- Jeśli po wyjściu od Libby zechcesz wstąpić do mnie na kawę, mieszkam pod numerem trzydziestym. Właściwie jestem ci winien kolację.

- Będę o tym pamiętać. Ale dziś na mnie nie licz.

- Byłoby mi bardzo miło - powiedział, a potem stał i obserwował ją, aż dotarła do maleńkiego ganku.

Na skrzynce pocztowej widniało dumnie wykaligrafowane nazwisko Montgomery. Libby, która otworzyła drzwi, aż krzyknęła z radości:

- Maggie, jakże się cieszę, że cię widzę! Chodź, zobacz, jak się urządzamy!

Maggie przemknęło przez myśl, że nigdy dotąd nie widziała przyjaciółki tak szczęśliwej. Weszła za nią do holu. Niewielka przestrzeń była pogrążona w mroku, ale Maggie potrafiła sobie wyobrazić to wnętrze rozświetlone promieniami słońca wpadającymi przez przeszklone drzwi.

Natomiast salon był większy, niż oczekiwała. Za nim znajdowała się nieduża wnęka jadalna. Na podłodze stało jeszcze sporo nie rozpakowanych kartonów i toreb, ale na ścianach tu i ówdzie wisały już obrazki, a kanapę zdobiły kolorowe poduszki. Libby odsunęła kilka pudeł na bok, żeby utorować drogę.

- Właśnie parzę kawę - powiedziała. - Myślę, że z przyjemnością się napijesz. Jesteś kompletnie przemoczona. Właściwie, co cię sprowadza w taką pluchę?

- Ważna sprawa - odrzekła Maggie tajemniczo i wręczyła Libby bukiet kwiatów. - Oczywiście, to nie jest jeszcze prawdziwy prezent na nowe

mieszkanie - usprawiedliwiła się - ale poczekam, aż się rozpakujesz i zobaczysz, czego naprawdę ci brak. Wygląda na to, że idzie ci całkiem nieźle...

- To prawdziwy cud, że mogę znaleźć wazon - powiedziała Libby. - Ale muszę rozpakować się szybko, ponieważ w przyszłym tygodniu zaczynam pracę. - Postawiła dwie filiżanki kawy na kuchennym stole i wysunęła krzesła. - Cóż to za ważna sprawa, Maggie? - zaciekała się.

- Dowiedziałam się właśnie, że Karr Elliot zamierza zburzyć Eagle's Landing... - zawiesiła głos. - I wybudować na tym miejscu kolejne bliźniacze domki lub bloki - dodała bez ogródek Maggie.

- Co ty powiesz? - Libby uniosła brwi.

- Czy to nie wstrząsające? - Maggie wielkimi krokami przemierzała kuchnię. - Właściwie, po co tyle nowych domów w Eagleton?

- W przyszłym roku, gdy przedłużą linię metra, ludzie z pewnością zaczną wzdłuż tej linii kupować domy.

- Nie przyszło mi to do głowy - przyznała Maggie. - Od niepamiętnych czasów obiecują tu metro, więc przestałam nawet o nim myśleć. W każdym razie w godzinach szczytu i tak będzie trudno dostać się do centrum.

- Sama robisz to regularnie.

- Ale ja nie jeżdżę w godzinach szczytu - zaprotestowała Maggie. - Poza tym nie muszę jeździć codziennie.

- Tak czy owak wielu ludzi zdecyduje się tu zamieszkać - skwitowała Libby.

- To jeszcze nie oznacza, że muszą zamieszkać na miejscu Eagle's Landing!

- Dlaczego nie? - Libby wzruszyła ramionami. - Dom sam w sobie jest całkowicie bezużyteczny, a znajduje się tak blisko miasta. Poza tym teren wokół niego jest olbrzymi...

- Mówisz, jakbyś aprobowała ten pomysł! - przerwała jej Maggie. - Co innego przebudowa, a co innego kompletne zburzenie... Musi istnieć jakieś

prawo, które temu przeciwdziała... Oczywiście, instytucja zajmująca się ochroną zabytków!

- Jeśli zdołasz przekonać odpowiednie władze, że to zabytek - wtrąciła Libby sceptycznie. - Poza tym zostało już mało czasu.

Maggie pospiesznie zerknęła na zegarek.

- Zadzwoń tam jeszcze dziś po południu - oznajmiła.

- Są bitwy, których się nie wygrywa, Maggie - powiedziała Libby filozoficznie. - Uwierz mi, że jest mnóstwo starych budynków, których nie warto zachowywać.

- Eagle's Landing do nich nie należy! - powiedziała z uporem Maggie. - I nie będę stać z boku i przyglądać się, jak ulega zagładzie, tylko po to, żeby wybudowano tu więcej takich domów! - Ugryzła się w język. - Och, przepraszam, naprawdę nie chciałam krytykować twojego nowego domu... Możesz mi go pokazać?

Libby poszła przodem, z dumą prezentując kolejne pomieszczenia.

Dom był cichy i zapewniał mieszkańcom poczucie prywatności. Dobrze zaprojektowane wnętrza były przestronne i wypełnione światłem, a całość wykończona w przyzwoitym standardzie. Właściwie Maggie musiała przyznać, że prezentował się atrakcyjnie, ale, na litość boską, nie mogła przyznać tego przed Karrem! Ciekawe, myślała przewrotnie, co z niego pozostanie za ćwierć wieku... Z pewnością zapadnie się pod ziemię, podczas gdy Eagle's Landing nadal będzie stał niewzruszenie tak jak dziś. Och, oczywiście, o ile uda jej się zapobiec planowanej destrukcji!

- Bardzo ładny dom, Libby - skomplementowała. - A gdy go skończysz urządzić, będzie z pewnością jeszcze bardziej uroczy.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo - odparła Libby. - Moja pensja zostanie przeznaczona w całości na dom.

- Z tego wszystkiego zapomniałam cię spytać, gdzie zamierzasz pracować? - Maggie uśmiechnęła się przepaszająco.

Libby wbiła wzrok w podłogę, jakby nagle pożałowała, że poruszyła ten temat.

- W przedsiębiorstwie budowlanym Elliota - wyznała w końcu.

Mówiła tak cicho, że Maggie musiała wyteńczyć słuch, by ją dosłyszeć.

- O mój Boże! - Maggie pochyliła się do przodu, jakby dostała nieoczekiwany cios w żołądek. - Chyba nie mówisz poważnie? Nie zamierzasz chyba pracować dla Elliota Wielkiego!

- Zaczynam zaraz po przejściu szkolenia. - Libby uniosła głowę. - Będę sprzedawać domy, mieszkania albo cokolwiek bądź, co Karr Elliot wybuduje na miejscu Eagle's Landing.

Maggie jeszcze długo po powrocie do domu nie mogła dojść do siebie. Oto są konsekwencje błędnych decyzji, myślała z irytacją. Niepotrzebnie powiedziała przyjaciółce o swoich zamiarach... Teraz Libby poinformuje Karra o grożącym mu niebezpieczeństwie... Jeśli Maggie byłaby na jej miejscu, zapewne postąpiłaby podobnie. Tak czy owak, Karr uprzedzony o wszystkim będzie miał czas na przygotowanie obrony.

Postanowiła jednak nie rezygnować. Przeszukała stare notatki i odnalazła telefon do towarzystwa ochrony zabytków, z którego prezeską jakieś dwa lata temu przeprowadzała wywiad dla swego magazynu.

Młody człowiek, który podniósł słuchawkę, miał bardzo wesoły głos.

- Och, szefowa przebywa teraz w Wirginii, gdzie pikietujemy pewnego przedsiębiorcę budowlanego - wyjaśnił. - Ale może sam mogę w czymś pomóc?

Gdy skończyła opowiadać swoją historię, nie okazał entuzjazmu.

- Jeśli architekt tego domu jest nieznan, a pierwsi właściciele nie byli ludźmi sławnymi...

- To jest wspaniały dom! - upierała się Maggie.

- Och, wszystkie stare domy są wspaniałe, nieprawdaż? - westchnął z nostalgią. - Problem polega na tym, że nie mamy ludzi i środków, by reagować

na wszystkie docierające do nas sygnały. Ale proszę podać szczegóły, przekażę sprawę szefowej. Wraca za trzy tygodnie i być może zainteresuje się tą sprawą.

- Ależ to za późno! - jęknęła Maggie w rozpacz. - Czy nie można niczego zrobić od razu?

- Można rozpocząć jakieś akcje na szczeblu lokalnym - poradził. - Pierwszym krokiem jest zorganizowanie grupy nacisku. Trzeba zebrać wszystkich sąsiadów i namówić ich do działania.

Ale Eagle's Landing nie ma żadnych sąsiadów! - pomyślała Maggie. Dom stoi na odludziu. Mieszkańcy - wszyscy co do jednego - wyprowadzili się bez słowa sprzeciwu...

- Proszę przekonać burmistrza, żeby stanął po pani stronie - kontynuował młody człowiek. - A w ostateczności może pani pozostać w budynku i nie dać się stamtąd usunąć.

Maggie odłożyła słuchawkę z uczuciem dotkliwej porażki. Odtwarzanie historii domu, pisanie raportów, organizowanie pikiety, pertraktowanie z miejscowymi notablami - wszystkie te poczynania nie mieściły się w jej codziennym harmonogramie. Zwłaszcza teraz, gdy oprócz zwykłych zajęć miała na głowie jubileuszowy numer magazynu, do którego od dawna zbierała materiały i którego wydania oczekiwała z radosną niecierpliwością. I cieszyłaby ją każda minuta pracy nad redakcją tekstów, gdyby nie Karr...

- Do licha z nim! - mruknęła do siebie, sięgając znowu po notes. Mogła przynajmniej wprawić maszynę w ruch... Notes leżał na wierzchu automatycznej sekretarki, zasłaniając migające czerwone światełko. Któż to mógł być? Czyżby Karr z wiadomością, że pozostały jej tylko dwadzieścia cztery godziny do wyprowadzki?

Zmarszczywszy brwi, nacisnęła klawisz, a wówczas ostry, przenikliwy głos redakcyjnej sekretarki wypełnił cały pokój.

- Cześć, tu Carol. Mam nadzieję, że nie wpadłaś na pomysł wyjechania na tydzień do Acapulco. Jutro na dziesiątą rano Brian zwołał zebranie redakcyjne w

sprawie postępów w pracy nad jubileuszowym numerem. I przypominam ci, że to twoja kolej przyniesienia słodkich bułeczek! Mam się tym zająć?

- Co oni sobie myślą, że dlaczego pracuję w domu? - jęknęła Maggie, odwracając głowę do Trippa, wiercącego się niespokojnie przy drzwiach. - Przecież robię to wyłącznie po to, żeby uniknąć wielogodzinnych, bezsensownych zebrań!

Mimo wszystko wypadało zabrać się do pracy, aby jutro na zebraniu zaprezentować nowy artykuł. Sprawa Eagle's Landing będzie musiała poczekać przynajmniej do jutra.

W środę rano zrobiło się tak ciepło, że Maggie mogła wreszcie włożyć wiosenny kostium. Po kilku dniach noszenia dzinsów i swetra, dotyk lnu i jedwabiu na skórze sprawiał jej zmysłową przyjemność, a wesoła, pastelowa zieleń podnosiła na duchu.

Gdy wracała z Trippem z porannego spaceru, pod dom podjechał czarny mercedes. Karr, wysiadłszy z samochodu, od razu skierował się w jej stronę. Tripp zastygł w bezruchu, wydając z głębi gardła pomruki niezadowolenia.

- Widzę, że system alarmowy wrócił do normy - zakpił Karr. - Tamtego wieczoru chłód najwyraźniej spowolnił jego reakcje.

Maggie domyśliła się od razu, o którym wieczorze mówił. Pocałował ją wówczas, a Tripp nie stanął w jej obronie.

- Każdy ma swoje słabsze dni - oznajmiła niedbałym tonem.

Karr przesunął po niej wzrokiem, jakby oceniał krój kostiumu oraz wyraźnie podkreśloną nim figurę; spódnica była o kilkanaście centymetrów krótsza niż wszystkie inne, w których dotychczas ją widział. Bez wątpienia dostrzegł różnicę, pomyślała Maggie.

- Widzę, że wybierasz się do pracy - zrobił spostrzegawczą uwagę.

- Pracuję codziennie - poprawiła go. - Tylko że dzisiaj jadę do redakcji.

- Nie wpadłaś wczoraj na kawę.

- Powiedziała ci, żebyś na mnie nie liczył. Przez chwilę przyglądał się w skupieniu jej twarzy.

- Nie możesz bez końca robić uników, Maggie. Dobrze wiesz, że dzisiaj upływa termin.

Odwróciła się i spojrzała na dom. Z tego miejsca potężne ceglane mury wydawały się wzbijać prosto ku niebu.

- Dlaczego chcesz zburzyć ten dom, Karr? Jest w nim tyle wspaniałych, pięknych rzeczy... Zniszczenie ich byłoby śmiertelnym grzechem.

- Byłoby? - powtórzył podejrzliwie. - Co znowu knujesz, Maggie?

Odwróciła się na pięcie i zaczęła iść w kierunku domu, ściskając w ręku smycz Trippa.

- Cierpliwości, panie Elliot - powiedziała zaczepnie. - Gdy sprawa się zakończy, zaproszę cię na kawę i wszystko wyjaśnię. Teraz spieszę się na pociąg.

- Odwiozę cię na stację - zaproponował.

Nie odpowiedziała. Wzięła Trippa na ręce i wniosła na górę. Gdy po chwili znów pojawiła się na podjeździe, Karr czekał na nią, zapraszająco otworzywszy drzwi samochodu.

- Co, twoim zdaniem, jest tak cudownego w Eagle's Landing - spytał, gdy wsiadała - że za zburzenie go będę potępiony na wieki?

Maggie przyglądała mu się, jak zamykał drzwi, obchodził wóz dookoła i siadał za kierownicą. Do czego właściwie zmierzał? Głos miał spokojny, beznamiętny, ale coś się przecież musiało kryć za tym niewinnie sformułowanym pytaniem...

- Wszystko w nim jest cudowne - odpowiedziała po chwili.

- Połamane dachówki i dziurawe rynny też?

- Wszystko można naprawić - upierała się,

- W porządku - rzekł pojednawczo. - Jeżeli masz na myśli drzwi, kominki, sztukaterie, kryształowe szyby i temu podobne, zapewniam cię, że jeśli tylko będziemy mieć czas, oszczędzę te detale.

- Co to znaczy: jeśli będziemy mieć czas? Czy to kolejny argument na rzecz mojej wyprowadzki?

- Nie potrzebuję dodatkowych argumentów - rzekł stanowczo. - Te, które ci przedstawiłem, całkowicie wystarczają. Nie wiem, co chowasz w rękawie, Maggie, ale jeśli pozwolisz mi działać, ręczę, że wszystkie cenne elementy domu zostaną zachowane.

- Czy to ma być nagroda pocieszenia? - zadrwiła. - Poza tym to żadna łaska z twojej strony - dodała z goryczą. - Doskonale wiesz, że na antyki jest popyt i jeszcze na nich zarobisz.

Karr zignorował tę uwagę.

- Oświadczam ci jednak, że przy pierwszych kłopotach sprowadzę buldożer i zmiotę cały dom z powierzchni.

Maggie straciła oddech; przez chwilę nie mogła wypuścić powietrza z płuc. Nim zdołała odzyskać mowę, mercedes zahamował ostro przed stacją kolejki.

- Nie ośmielisz się zburzyć domu ze mną w środku - odezwała się drżącym głosem.

Pochylił się nad nią, aby otworzyć drzwi, a następnie ujął jej podbródek i odwrócił ku sobie. Głos miał cichy i zduszony, lecz nie zdradzający żadnych oznak wahania.

- Nie prowokuj mnie, moja droga Maggie - powiedział.

Maggie prawie nie słuchała wystąpienia redaktora naczelnego. Wpływy z zamieszczonych reklam interesowały ją wyłącznie w odniesieniu do własnego działu.

Rozmyślała o znaczeniu ostatnich słów Karra, a właściwie o sposobie, w jaki zostały wypowiedziane...

Gdyby krzyczał, przeklinał albo zrobił się czerwony na twarzy, nie byłaby bardziej poruszona. Karr Elliot po prostu wyszeptał swą groźbę, i Maggie nie wiedziała, co o tym myśleć. Niewzruszona pewność nie opuszczała jej tylko w jednej sprawie: musiała pozostać na miejscu. Pozostać w Eagle's Landing!

Zajęta własnymi zmartwieniami, z opóźnieniem zareagowała na słowa szefa.

- Przykro mi, że muszę zrobić wam niemiłą niespodziankę - oznajmił. - Przyjmijcie do wiadomości, że termin zamknięcia numeru jubileuszowego został skrócony o tydzień.

- Brian, to przecież niemożliwe! - Maggie ocknęła się z odrętwienia.

- Niemożności trzeba przewycięzać, Rawlings. Chciałaś dostać dodatkowe osiem stron, więc je dostałaś, nieprawdaż? Drukarnia żąda dodatkowego tygodnia, w przeciwnym razie nie gwarantuje, że pismo ujrzy światło dzienne na czas. Jeśli zatem wolisz więcej czasu, zrezygnuj z dodatkowych stron!

- Zapomnij, że cokolwiek mówiłam - przerwała mu szybko Maggie.

- Rozumiem - rzekł pojednawczo. - A zatem przypominam państwu, że ostateczny termin składania prac upływa od jutra za trzy tygodnie. Jeśli macie indywidualne problemy, zapraszam po zebraniu. Na razie to wszystko. Następne spotkanie w środę za tydzień.

Maggie, wychodząc z sali, prawie zderzyła się z Chadem Buckleyem przy biurku Carol.

- Dowiedziałaś się czegoś ciekawego? - spytała gorączkowo.

- Na temat umowy? - zdziwił się lekko. - Cały czas nad tym pracuję. A co z ogrzewaniem? Skoro nie zadzwoniłaś...

- Przepraszam, zapomniałam cię zawiadomić. Elliot Wielki je uruchomił. Ale teraz najważniejsze, bym mogła tam pozostać. Jak myślisz, ile czasu zajmie mu eksmisja mojej skromnej osoby?

- Elliot Wielki jest właścicielem? - Carol oderwała wzrok od papierów. - To brzmi interesująco, Maggie. Powiedz mi lepiej, co przeskrobałaś, że cię wyrzucą? Huczne przyjęcia? Mężczyźni?

- Daj spokój - ucięła Maggie szorstko.

- Z pewnością uda mi się powstrzymać eksmisję o kilka tygodni - pocieszył ją Chad. - Może nawet o kilka miesięcy... Zaraz zabieram się do roboty.

- Dopiero gdy skończę pracę nad jubileuszowym numerem, będę miała czas na prawdziwą bitwę. Czy przypadkiem nie wiesz czegoś na temat ochrony zabytków?

- Ochrony starych budynków przed burzycielem? - roześmiał się szczerze. - Obawiam się, że w takich sprawach zawsze stawałem po drugiej stronie. Ale może spędzilibyśmy weekend w jakimś zabytkowym otoczeniu? Co ty na to, Maggie?

- Prawnik poradził mi, żebym nie opuszczała teraz domu - zauważyła.

- Wpadłem we własne sidła! - Roześmiał się znowu, odchodząc w stronę pokoju naczelnego. - Zobaczymy się później!

- Bezpłatne porady prawne warte są dokładnie tyle, ile się za nie zapłaciło - powiedziała Carol sentencjonalnie.

- Ale Chad Buckley na pewno każe sobie zapłacić - westchnęła Maggie. Wzięła bułeczkę z talerza stojącego na biurku Carol. - Dzięki, że o tym pamiętałaś. Jestem ci coś winna?

- Oczywiście! Trzymam cię za słowo, że dasz mi rekomendację, którą obiecałaś. A teraz opowiedz coś więcej o właścicielu twojego mieszkania...

- Obawiam się, że brak w tej sprawie fascynujących szczegółów - powiedziała Maggie zniechęcająco.

Czekało ją jeszcze mnóstwo pracy. Dopiero późnym popołudniem mogła spakować teczkę i opuścić biuro.

Przez całą drogę powrotną do Eagleton rozmyślała nad swoją sytuacją. Rytmiczny stukot kół pociągu zdawał się powtarzać dręczące ją pytanie. Co powinna zrobić w sprawie Eagle's Landing? Przecież musiało istnieć jakieś rozsądne rozwiązanie problemu...

Chad nie wydawał się szczególnie pomocny; do tej pory udzielił jej tylko jednej rady: żeby nie opuszczała mieszkania. Nagle zdała sobie sprawę, że dojechawszy do Eagle's Landing może wszystkie swoje rzeczy zastać ułożone na podjeździe.

Nie, Karr tego nie zrobi... Powiedział, że daje jej czas do środy wieczór i z pewnością dotrzyma słowa. Ale co może się zdarzyć po zapadnięciu zmroku - trudno było odgadnąć.

W domu panowała głucha cisza. Nie było śladu żywej duszy ani też czarnego mercedesa, którego podświadomie oczekiwała... Na górze Tripp powitał swą panią wybuchem szaleńczej radości. Maggie zrozumiała, że musiał czuć się ogromnie samotny w wielkim, opustoszałym domu, nie rozpoznając przez cały dzień znajomych odgłosów ani zapachów. Dłuższą chwilę tuliła go czule do piersi, szepcząc mu do ucha słowa pociechy, aż wreszcie pies przestał się trząść histerycznie i mogła postawić go na ziemi i wyprowadzić na spacer.

Było już prawie ciemno. Gdy schodziła ze schodów, kroki jej zdawały się odbijać echem w całym domu. Mieszkała sama już prawie trzy lata, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek w przeszłości czuła się tak bardzo samotna i opuszczona. Zazwyczaj lubiła przebywać we własnym towarzystwie w uspokajającej, niczym nie zmaczonej ciszy.

Dziś czuła się osamotniona jak palec w swym heroicznym wysiłku ocalenia Eagle's Landing. Bez wątplenia istnieli gdzieś ludzie, którzy podzieliliby jej opinię, że ten dom trzeba zachować. Jednak odnalezienie ich, zainspirowanie, skłonienie do działania - w tej chwili przekraczało jej siły. Pozostała więc sama z tym problemem, jak łódka zagubiona na oceanie - samotna i bezradna.

A może Libby miała rację? Może naprawdę są bitwy, których nie można wygrać? Eagle's Landing był zbyt duży dla jednej rodziny, zbyt mały zaś, aby przerobić go z powodzeniem na apartamenty. Może po prostu nie przystawał do współczesnego świata? Może, usiłując powstrzymać bieg wydarzeń, tylko traciła czas?

A jeśli rzuci wszystko na szalę - i przegra? Na chwilę przystanąła przy drzwiach, obserwując, jak promienie księżyca przesuwają się z wolna po ułożonym w szachownicę parkiecie.

- Przepraszam - szepnęła pod nosem.

Odniosła niesamowite wrażenie, że z ogarniętego ciszą domu dobyło się pełne ciepła i zrozumienia: wybaczam...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wróciwszy do mieszkania, szybko odszukała w książce telefonicznej numer przedsiębiorstwa Elliota. Biuro było zamknięte, ale telefonistka obiecała dołożyć wszelkich starań i jak najszybciej przekazać wiadomość panu Elliotowi.

- O tej porze na pewno jest na randce - powiedziała Maggie do Trippa, umieszczając kawałek łososia w piekarniku.

Chwilę później zadzwoniła do Libby, aby powiadomić przyjaciółkę, że zrezygnowała z odwoływania się do towarzystwa opieki nad zabytkami. Ledwie zdążyła odłożyć słuchawkę, telefon zadzwonił znów.

- Być może pomyliłam się co do planów Elliota na dzisiejszy wieczór - szepnęła, podnosząc słuchawkę.

Tripp parsknął porozumiewawczo, a Maggie roześmiała się w głos.

- Słyszę, że świetnie się bawisz - usłyszała głos Karra.

- Czyżbyś miała interesujące towarzystwo?

Maggie pochyliła się i pogłaskała Trippa.

- Ma się rozumieć - odrzekła. - A ty?

- Teraz już tak - mruknął niewyraźnie. W jego lekko ochrypłym głosie pobrzmiwała dziś jakaś inna niż zwykle nuta. Nadal jednak był to głos niezwykle zmysłowy, tak bardzo, że każde słowo wywoływało w niej dreszczyk emocji.

- Jesteś tam, Maggie? Telefonistka przekazała mi, że pragniesz ze mną rozmawiać...

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, na czym polegała odmiana. W tle słychać było pogłos charakterystyczny dla telefonu komórkowego.

- Owszem - odparła. - Myślałam, że będziesz tu na mnie czekał dziś wieczorem.

- Zastanawiałem się nad tym - powiedział, leniwie przeciągając słowa, jakby leżał gdzieś z zamkniętymi oczami na rozgrzanej słońcem plaży i sączył zimnego drinka. - Doszedłem jednak do wniosku, że powiedziałem ci już wszystko, co miałem do powiedzenia, postanowiłem więc nieco inaczej spędzić wieczór.

W oddali Maggie słyszała cichy kobiecy głos.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam - powiedziała, nie kryjąc irytacji.

- Za dwie minuty mój stek będzie gotowy, a nie chciałbym, żeby ostygł. O co chodzi, Maggie?

- Cały dzień rozmyślałam i doszłam do wniosku, że mam dla ciebie interesującą propozycję...

- Och, zdumiewasz mnie, kochanie - zaśmiał się cicho. - Czy jesteś absolutnie pewna, że wystarczająco dobrze się znamy? - Znowu się roześmiał. - W porządku, mów dalej. Wiem, że masz co innego na myśli.

- Moglibyśmy zawrzeć układ - ciągnęła. - Ponieważ teraz nie mam czasu na przeprowadzkę...

- Wydaje mi się, że już to słyszałem - przerwał jej szorstko. - Czy zaistniały jakieś szczególne przyczyny, bym musiał słuchać tego ponownie?

- Mówiłam ci już o jubileuszowym numerze mojego czasopisma, nad którym właśnie pracuję. Chodzi o to, że termin...

- To nie jest mój problem, Maggie.

- Posłuchaj, Karr... Dobrze wiesz, że nie otrzymałam przewidzianego umową miesięcznego wypowiedzenia. Mój prawnik twierdzi, że to doskonały argument... - Oczywiście, nie była to prawda, zignorowała jednak lekki wyrzut sumienia. - Tak więc albo zgodzisz się, bym została w Eagle's Landing aż skończę pracę, albo wystąpię przeciw twojej firmie na drogę prawną. W tym drugim wypadku i tak się nie wyprowadzę, aż...

- Zapominasz, Maggie, że wcale nie muszę z tobą negocjować. A poza tym, może mi powiesz, co moi ludzie mają robić przez cały ten czas?

- Z pewnością jest mnóstwo drobnych prac budowlanych - podjęła.

- Owszem, między innymi zdjęcie dachu znad twojej uroczej główki.

- To tylko trzy tygodnie, Karr - prosiła. - Jestem pewna, że można zmienić plan robót.

- Podziwiam twoją dogłębną znajomość budowlanego rzemiosła. Ale wracając do sprawy, nie widzę, bym cokolwiek zyskiwał na porozumieniu z tobą.

- Ależ otrzymujesz moją zgodę na wyprowadzkę - wyjaśniła. - Obiecuję, że gdy tylko skończę pracę, wyprowadzę się cicho i bez szemrania. Ponieważ jednak nie podobają mi się twoje domy, poszukam sobie innego miejsca do życia. Nawet nie będziesz musiał mnie znosić do czasu wygaśnięcia umowy. - Nastąpiła chwila ciszy. Maggie poczuła, że jej dłonie stały się całkiem wilgotne; wytarła je nerwowo o dżinsy. - Karr? Nie masz mi nic do powiedzenia?

- Mowę mi odebrało z bólu, że nie spodobał ci się domek Libby.

- Nie wygłupiaj się i nie zmieniaj tematu! Doskonale wiesz, o czym mówię. Jeśli nie zgodzisz się, bym tu została jeszcze trzy tygodnie, zacznę walczyć. Mój prawnik już przygotowuje dokumenty. A jeśli będę musiała trawić

czas na spotkania z adwokatami i wystąpienia w sądzie, moja praca może się przedłużyć do... och, sześciu albo nawet ośmiu tygodni - skłamała.

- A jeśli będę szczególnie dokuczliwy, to nawet dłużej, prawda?

- To nie są groźby - podkreśliła z godnością. - Wszystko zależy teraz od ciebie. Więc jak, zawrzemy umowę? Dojdziemy do porozumienia?

- Zaczniemy od początku, Margaret - powiedział przeciągle. - Po pierwsze wcale nie muszę z tobą negocjować...

- Czy ty nie potrafisz grać fair play?! - wybuchła. - Przecież proszę cię tylko o to, co dostali inni mieszkańcy Eagle's Landing.

- Ty również to dostałaś - upierał się.

- Oni dostali miesięczne wymówienie! A ja miałam mniej niż tydzień...

Chcę tylko reszty należnego mi czasu i, posłuchaj, zamierzam go dostać w taki czy inny sposób!

- Porozmawiamy o tym rano, zgoda? - westchnął z rezygnacją.

- Dobrze. Cieszę się, że chcesz to sobie przemyśleć.

- Och, wcale nie powiedziałem, że mam zamiar nad czymkolwiek myśleć!

- Stłumił wybuch śmiechu. - Pragnę zakończyć teraz naszą rozmowę, ponieważ mój stek już się upiekł, a nie lubię jeść zimnego mięsa. Do usłyszenia jutro, moja droga. - I odłożył słuchawkę.

Maggie doszła do wniosku, że zrobiła wszystko, co było w jej mocy, aby sprawę załatwić polubownie. Teraz Karr rozdawał karty i decydował o sposobie rozgrywki.

Po pięknym ciepłym dniu nastął równie wspaniały wieczór. Maggie otworzyła okno przy łóżku, aby wpuścić do wnętrza świeże, wiosenne powietrze.

Przez całą noc miała wrażenie, że miękkie powiewy wiatru rozpraszają kłębiące się nad jej głową czarne chmury. Nagle coś ją wyrwało z ostatniego, nieprzyjemnego snu. Zza okna dochodziły dźwięki przypominające wiertarkę dentystyczną albo syrenę alarmową.

Wyskoczyła z łóżka i kuląc się z zimna w białej, satynowej koszuli, podbiegła do okna, żeby zobaczyć, co dzieje się na zewnątrz. Niemal twarzą w twarz stanęła z robotnikiem, który na wysokości jej okna obsługiwał wielką piłę elektryczną.

- Dzień dobry pani. - Uśmiechnął się na widok zaspanej Maggie, po czym znów zagłębił ostrze piły w grubym konarze zabytkowego dębu.

Przycinają drzewa! - przebiegła jej przez umysł elektryzująca myśl. Nie spodziewała się, że przycinanie drzew znajdzie się na czele listy prac, które należało wykonać wokół Eagle's Landing.

W przypiływie nagłego olśnienia przypomniała sobie, z jaką uwagą Karr oglądał jej mieszkanie owego wieczoru, gdy jedli razem pizzę. Musiał zauważyć, że gałęzie starego dębu niemal wdzierają się do jej sypialni... Z premedytacją więc wysłał robotnika z piłą o siódmej rano pod jej okno!

I to była odpowiedź Karra Elliota na jej kompromisową propozycję! Chciał więc wojny - i wykonał pierwszy wrogi manewr.

Maggie od razu się zbuntowała. Nie da się tak łatwo wypłoszyć. Będzie udawać, że nic się nie stało... Ostatecznie obcinanie gałęzi nie zajmie robotnikom dużo czasu.

Gdy przeciągnęła się, ziewnęła i wyciągnęła rękę, by zamknąć okno, zobaczyła, że robotnik nadal tam stoi i przygląda się jej wybaluszonymi oczami.

Zmieszana, obciągnęła rąbek swej białej; satynowej koszuli. Przyzwyczajona do mieszkania na ostatnim piętrze, zapomniała, że ktoś może ją podglądać. Prędko zatrzasnęła okna i szczelnie opuściła żaluzje. Wciągając džinsy i golf, słyszała dochodzący zza okna przeraźliwy zgrzyt piły. Tripp, który wygrzebał się już ze swego posłania, stał teraz pod drzwiami i pisał.

- To wszystko przez tę piłę - zwróciła się do psa. - Gdyby nie ona, spałbyś w najlepsze i mogłabym spokojnie wypić kawę.

Tripp zamilkł na chwilę, jakby rozważał to zagadnienie, ale zaraz zaczął piszczeć i skamleć jeszcze bardziej zajadle. Maggie z westchnieniem poddała się i wzięła smycz.

Drzwi wejściowe były szeroko otwarte i schodząc po schodach widziała, jak robotnicy wyciągają narzędzia z ogromnej ciężarówki stojącej przed domem. Maggie zatrzymała się na podeście, aby zdołała wnieść do kuchni na dole wielką drabinę. Chwilę później usłyszała dźwięk tłuczonego szkła i przekleństwa robotników. Zbili szybę w oknie, a może kryształowe szybki w drzwiczkach jednego z antycznych kredensów? - przemknęło Maggie przez myśl. Potem usłyszała strzępy nerwowej rozmowy.

- Szef powiedział, że ten dom zostanie zburzony.

- Powiedział również, żeby zachować kredensy w nienaruszonym stanie - dodał drugi.

Jeśli cokolwiek z nich pozostanie, pomyślała Maggie z goryczą, wychodząc przed dom. Słońce grzało dość mocno jak na wiosenny poranek, ale w cienistej parkowej alei powietrze było nadal chłodne. Tripp miał wyraźną ochotę pobiegać, Maggie więc postanowiła mu towarzyszyć, w nadziei, że trochę ruchu rozluźni ją i uspokoi.

Zwolnili dopiero w głębi parku. Na ścieżce prowadzącej nad staw Maggie zatrzymała się, żeby chwycić oddech.

Usiadła na powalonym drzewie, a Tripp ułożył się u jej stóp, ciężko dysząc. Zwykle w takich chwilach wsłuchiwała się w dźwięki natury - nawoływania ptaków, szelest liści - ale dzisiaj docierał do niej tylko jeden dźwięk - elektrycznej piły. Właściwie słyszała ją równie wyraźnie jak dziś rano przy własnym oknie... To przecież niemożliwe!

Wyprostowała się, nasłuchując i nagle dotarło do jej świadomości, że słyszy chór pił - gdy jedna przestawała, następna zaczynała swą upiorną melodię, potem kolejna i kolejna...

Zamknęła oczy, przywodząc na myśl długi, kręty rząd jednakowych domków z malutkimi ogródkami, które Karr wybudował w Eagleton. Wokół nich prawie nie było drzew... Jeśli więc Karr chciał wybudować na tym miejscu podobne osiedle, musiał oczyścić cały teren z drzew. Odgłosy dochodzące zewsząd świadczyły, że właśnie zabrał się do dzieła zniszczenia.

Maggie zagryzła wargę. Ten hałas prędko się nie skończy. I bardzo trudno będzie jej się skoncentrować na pracy. Jeśli Elliot Wielki chciał zmusić ją do szybkiej wyprowadzki, zaczął swą kampanię w sposób szatańsko przemyślny!

Szła do domu powoli, ze spuszczoną głową; również Tripp dreptał u jej stóp z ociąganiem, niechętnie wracając do tego piekielnego rozgardiaszu.

Wyłoniwszy się zza ostatniego zakrętu, zobaczyła na podjeździe czarnego mercedesa. Ten widok jej nie zaskoczył, a jednak serce zaczęło jej bić szybciej, oczekując na rozwój wypadków.

Karr Elliot w dżinsach i zielonym podkoszulku stał na schodach przy bocznym wejściu; na jego ustach igrał wesoły uśmiech.

Przemknęło jej przez myśl, że ona sama musi wyglądać jak strach na wróble - spocona i zaczerwieniona po biegu, z włosami niedbale związanymi w kucyk. A jednak w spojrzeniu Karra było coś, co sprawiło, że poczuła się bardzo, bardzo kobieca...

- Nie wyglądasz dziś olśniewająco - powiedział, jakby na przekór własnym myślom. - Może obudziłaś się zbyt wcześnie?

Tripp gwałtownie skoczył do przodu i groźnie zawarczał. Maggie z miną jak gradowa chmura ściągnęła smycz.

- A peruka przypomina dziś szczotkę nadgryzioną przez mole - kontynuował Karr swobodnie.

Gwałtownie zapragnęła spuścić Trippa ze smyczy i sprawdzić do czego był zdolny w chwili najwyższego zdenerwowania. Zamiast tego jednak powiedziała z godnością:

- Obydwoje czujemy się doskonale. Właśnie wracamy ze spaceru.

- Czasami się zastanawiam - ciągnął jakby nigdy nic - po co ci w ogóle pies... No, rozumiem, jeśli byłby to duży pies służący do obrony, albo gdybyś trzymała kota dla towarzystwa. Ale przywiązać się do zwierzęcia o wielkości i rozumie szczotki do butów...

- Czy zostałeś kiedyś pogryziony przez szczotkę do butów? - odcięła się ze złością i szybko zmieniła temat, widząc mężczyzn ładujących meble do ciężarówki: - O ile sobie przypominam, szybki w drzwiczkach tego kredensu nie były stłuczone, gdy oglądałam go po raz ostatni.

- Mieliśmy drobny wypadek - usprawiedliwił się gładko. - Ale szkło można będzie wymienić.

- Może powinienes jednak trochę poczekać i zatrudnić profesjonalną ekipę przewozową, zamiast pozwalać swoim ludziom niszczyć zabytkowe przedmioty?

- Z pewnością masz na myśli termin, powiedzmy, trzytygodniowy, czyż nie? - spytał złośliwie.

- Czytasz w moich myślach - uśmiechnęła się słodko i ruszyła w stronę wejścia.

- Przywiozłem kawę dla pracowników - powiedział, idąc za nią. - Może się z nami napijesz?

- Może. - Maggie wzruszyła obojętnie ramionami. Nie chciała, by się domyślił, z jaką przyjemnością skorzysta z zaproszenia i dostarczy organizmowi pobudzającej do życia kofeiny.

W salonie na dole, na składanym przenośnym stoliku, stał ekspres do kawy oraz talerz świeżych, pachnących pączków. Tripp ożywił się, czując ich zapach, i usiadł u stóp swej pani, wyciągając do góry pyszczek i łapki. Maggie podzieliła się z nim lukrowanym pączkiem.

- Psychologiczna wojna, jaką rozpocząłeś - zwróciła się do Karra z poważnym wyrazem twarzy - nie wpłynie na zmianę mojego stanowiska.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz, moja droga - odrzekł, rozlewając kawę do jednorazowych kubków.

- Chodzi o cały ten zgiełk i rozgardiasz, który zgotowałeś na moją cześć - wyjaśniła.

- Nie bądź śmieszna, Maggie - zaprotestował. - Powiedziałem ci przecież, że pracuję zgodnie z ustalonym harmonogramem.

Rozmowę przerwało wejście jednego z robotników.

- Miło mi panią znów widzieć - odezwał się z porozumiewawczym uśmiechem.

- Znów? - zdziwił się Karr.

- Spotkaliśmy się już dziś rano przed moim oknem - odpowiedziała niechętnie Maggie.

- Rozumiem. - Półuśmiech wykrzywił mu usta. - Nie dziwię się teraz temu, że dziś rano wszyscy zgłaszali się na ochotnika do pracy na drabinie.

Maggie opanowała przemożną ochotę wylania mu kawy na głowę.

- Jak myślisz, ile czasu zajmie ścięcie tego dębu? - Karr zwrócił się do swego pracownika.

- Z pewnością całe przedpołudnie - powiedział młody człowiek. - Rośnie tuż przy domu, trzeba obcinać gałąź po gałęzi i spuszczać je na linach.

- Wycinasz cały dąb? - zawołała Maggie z oburzeniem. - I to jedynie po to, żeby mi dokuczyć?!

- Jeśli o to chodzi, raczej oddaję ci przysługę. Ten dąb zabierał całe światło z twojego mieszkania. Choć, prawdę mówiąc, zabraknie ci już czasu, żeby to docenić. - Uśmiechnął się chytrze. - Przede wszystkim jednak ścinam je, ponieważ jest niebezpieczne, Maggie.

- Rosło tu ponad sto lat! - usiłowała protestować.

- Owszem, a dziś jest na wpół martwe i ma spróchniały pień. Nie mogę ryzykować, by komuś zaważyło się na głowę. Poza tym przeszkadza mi. - Wypił kawę i dodał: - Ty również mi przeszkadzasz, Maggie. Przypominam ci, że

ostateczny termin wyprowadzki minął i teraz przebywasz nielegalnie na terenie mojej posesji, w dodatku nadużywając mojej cierpliwości.

- Zaproponowałam ci kompromis, który oszczędziłby nam obojgu mnóstwa przykrości, ale nie chciałeś o tym słyszeć. - Uniosła głowę do góry. - W takim razie spróbuj wyrzucić mnie siłą! Mój prawnik tylko na to czeka! - Przełknęła łyk kawy i odstawiła kubek.

- Może będę musiał się do tego posunąć.

- To są tylko czcze groźby! - Owinęła smycz Trippa wokół nadgarstka i wstała. - Dziękuję za kawę. Z pewnością była lepsza niż nasza rozmowa.

Czuła, że Karr obserwował ją, aż zniknęła za zakretem schodów.

Maggie nie mogła skupić się na pracy. Nawet przy szczelnie zamkniętych drzwiach i oknach słyszała każdą zmianę natężenia dźwięku piły. Gdy wreszcie na moment zapadła błogosławiona cisza, podeszła do okna, by sprawdzić postępy robót. W ciągu dwóch godzin robotnikom Karra udało się usunąć pomniejsze gałęzie i nagi, widmowy szkielet sterczał teraz żałośnie jak na abstrakcyjnym rysunku.

Pozostawiwszy otwarte okno, nie znosiła bowiem braku powietrza, poszła wziąć pobudzający prysznic. Miała nadzieję, że po wyprowadzce pozostałych lokatorów ciśnienie wody ulegnie poprawie, ale, o dziwo, woda zdawała się płynąć w rurach jeszcze wolniej niż dotąd. Spłukanie namydlonych włosów zajęło jej kilkanaście minut.

Pod wpływem nagłego impulsu postanowiła działać natychmiast. Gdy wytarła włosy i włożyła szlafrok, od razu podeszła do telefonu. W Eagleton oferowało usługi aż sześciu hydraulików. Niejasno pamiętała, że kiedyś wszyscy proponowali wymianę całej instalacji wodnej w Eagle's Landing. To niewątpliwie zwróci uwagę Elliota Wielkiego, jeśli pół tuzina hydraulików zacznie się tu kręcić! - pomyślała z mściwą satysfakcją.

Ostatecznie tylko jedna z firm zgodziła się przysłać swego pracownika jeszcze dziś rano.

- Doskonale - powiedziała Maggie ochoczo. - Proszę sprawdzić instalacje, a rachunek przedstawić panu Karrowi Elliotowi.

Nagle poczuła, że wraca jej dobry humor. Z ożywieniem zasiadła do pracy. Nawet jękliwy odgłos piły nie dokuczał jej tak bardzo jak przedtem - a może po prostu ogłuchła od tego hałasu?

Była tak pochłonięta pisaniem, że całkiem zapomniała o upływającym czasie, hydrauliku i Elliocie Wielkim. Gdy więc ten ostatni z rozmachem otworzył drzwi i nagle wtargnął do jej mieszkania, wystraszyła się nie na żarty.

- Co ty tutaj robisz? - Zamrugła ze zdziwienia oczami.

- Zabraniam ci wchodzić bez pukania!

- Doprawdy? - burknął. - A może wiesz, kto wezwał hydraulików, Rawlings?!

Ściągnęła brwi i dopiero wówczas zobaczyła stojącego za Karrem Elliotem potężnego mężczyznę w poplamionym, żółtym kombinezonie, za nim zaś dwóch pracowników Karra.

- Och! - zająknęła się. - Przecież wspominałam ci o słabym ciśnieniu wody w rurach... A ponieważ doszłam do wniosku, że nie zamierzasz nic z tym robić, wzięłam sprawę w swoje ręce i... - Słowa zamarły jej na ustach.

Oczy Karra przybrały kolor zmatowiałej stali, nie było w nich śladu rozbawienia, które tak często widywała poprzednio. Patrzył na nią dłuższą chwilę, po czym powiedział ze złowieszczym spokojem:

- No to się doigrałaś. Wyprowadzasz się, Rawlings. Zaraz. Mam dla ciebie odpowiednie mieszkanie.

Maggie stała jak skamieniała. Słowa Karra zabrzmiały w jej uszach dobitnie i wyraźnie. Jak wojskowy rozkaz.

- W... w jednym z twoich bloków? - wydusiła wreszcie.

- Wyglądają jak więzienia...

- Nic mnie to nie obchodzi - rzekł twardo. - W ogóle nie musisz na nie patrzeć. Dla mnie możesz siedzieć w domu przez całe cztery tygodnie albo osiem, albo tak długo, jak to będzie konieczne.

- Czy to oznacza, że propozycja wprowadzenia się do ciebie jest już nieaktualna? - spytała z jadowitą słodyczą.

Karr zignorował pytanie i zawołał przez ramię:

- Przynieście mi tu z dołu jakieś pudła. Jeśli trzeba, wyrzucicie z nich narzędzia! - I chwyciwszy Maggie teczkę, zaczął wpychać do niej garściami zebrane ze stołu papiery.

Maggie wrzasnęła wściekle, chwyciła za rączkę i zaczęła wyciągać papiery z powrotem. Ale bitwa była z góry przegrana. Karra zupełnie nie obchodziło, że zostaną one pogięte lub podarte. Gdy zdołał nappełnić teczkę, pojawił się robotnik z wielkim pudłem. Karr zmiotł do niego ręką resztę papierów, jakby były bezużytecznymi śmieciami.

- To są ważne papiery! - krzyczała. - Nie możesz tak po prostu wrzucić ich do zatłuszczonego pudła! - A gdy próbował umieścić tam również komputer, po prostu złapała go za rękaw. - To naprawdę przestaje być śmieszne, Karr.

- A kto mówi, że żartuję? - odezwał się pod nosem.

- To bezprawie! Będziesz miał do czynienia z moim adwokatem! - Musiała podnieść głos, ponieważ za oknem znów odezwała się piła.

- Nic mnie on nie obchodzi. Zanim do niego zadzwonisz, już cię tutaj nie będzie.

Pudło było po brzegi wypełnione papierami, a Maggie patrzyła na nie, nie wierząc własnym oczom. Nigdy nie zdoła ich uporządkować...

- Teraz zniosę pudło na dół - powiedział Karr. - Ale za chwilę wracam. Jeśli zamkniesz drzwi, wyważę je. Ostatecznie to są moje drzwi! Tymczasem, jeśli nie chcesz, bym grzebał w twojej bieliźnie, zacznij się pakować!

Maggie nerwowo odgarnęła włosy z czoła.

- Nie możesz tak po prostu mnie wyrzucić, tylko z pudełkiem i podręczną torbą! Zobaczymy, co sąd ma do powiedzenia w tej sprawie!

- Wstrzymuję oddech z niepokoju - roześmiał się nieprzyjemnie. - Poza tym nie konfiskuję twoich rzeczy. Dostarczę ci je w stosownym czasie. Masz prawo zdecydować, dokąd je zawieźć: czy do mieszkania, czy na śmietnik. - I nie czekając na odpowiedź, zarzucił pudło na ramię i pomaszerował w stronę drzwi.

Hydraulik nadal stał w holu z ustami otwartymi ze zdziwienia.

- Przepraszam - powiedziała Maggie zmieszana. - To był kiepski żart. Proszę mi przysłać rachunek za stracony czas.

- Tylko nie do Eagle's Landing! - Karr na chwilę spojrzał za siebie. - Tej pani już tu nie będzie!

Maggie dopędziła go na półpiętrze.

- Oddaj mi to! - zażądała. - To są moje papiery i nie mogę spuścić ich z oczu!

Odsunął jej rękę z taką łatwością, jakby odpędzał muchę. Gdy raz jeszcze spróbowała chwycić go za ramię, odchylił się w bok i ręka jej zawisła w próżni. Pod wpływem nagłego ruchu straciła równowagę, zachwiała się, sięgnęła jeszcze w przerażeniu do balustrady, ale nie zdołała jej schwycić. Zaczęła spadać w dół, coraz niżej i niżej - i miała wrażenie, że upadek trwa całą resztę jej życia; kręciła się, obijała o schody, czując rozdzierający ból w nodze, aż ogarnęła ją ciemność i nie czuła już nic.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy po chwili dłuższej niż wieczność otworzyła oczy, zobaczyła wirującą wokół klatkę schodową, a na jej tle zamazaną i zniekształconą twarz Karra. Znowu przymknęła powieki.

- Maggie... - W jego ochryplym głosie zabrzmiała całkiem nieznamiona nuta. - Maggie, tylko mi nie mdlej znowu. Trzymaj się, kochanie...

Zamrugnęła obolałymi powiekami. Kochanie? Jak mógł zdobyć się na to czułe słowo? Doprawdy, trzeba mieć tupet, żeby, zepchnąwszy kobietę ze schodów, chwilę później mówić do niej „kochanie"! W dodatku przesuwając teraz rękami po jej ciele tak badawczo i dociekliwie, jakby... to wcale nie sprawiało mu przyjemności.

Gdy dotknął bolącego miejsca poniżej kolana, Maggie zrobiła gwałtowny ruch; znowu oblała ją fala bólu.

- Przestań, Elliot - odezwała się słabym głosem, usiłując usiąść, ale przy pierwszej próbie jęknęła tylko.

- Co cię boli, Maggie?

- Wszystko... - Zwilżyła spierzchnięte usta.

- Nie ruszaj się - nakazał pieszczotliwie. - Leż spokojnie, aż zbadam, co jest w porządku, a co nie. - Przesunął delikatnie obiema rękami wzdłuż jej ramienia, a potem ostrożnie je wyprostował.

Maggie znowu zamknęła oczy. Kręciło jej się w głowie, nie wiedziała jednak, czy to z powodu urazu głowy, czy też ogólnego bólu.

- Boli mnie ręka - poskarżyła się.

- Czy możesz poruszać palcami?

Posłusznie poruszyła dłonią, potem znowu spojrzała na Karra. Świat nie wirował jej już przed oczami, zamiast tego jednak wszystko wokół pokrywała biała zamieć. Wyteżyła wzrok i wówczas dotarło do niej, że to jej papiery

ścieliły się na schodach i podeście. Na dolnym stopniu leżało wywrócone do góry nogami pudło.

- Do diabła, Elliot, mówiłam ci, żebyś uważał na pudło! - powiedziała ze złością, odzyskując trochę sił.

Karr nie odpowiedział.

- Twoja ręka jest w porządku, Maggie, ale niepokoi mnie noga...

- Och, pomóż mi wstać - zniecierpliwiła się. - Jak tylko odzyskam oddech, wszystko wróci do normy. I poczuję się od razu lepiej, jeśli pozbierasz moje rzeczy. - Przekręciła się na bok i próbowała unieść na rękach, ale Karr powstrzymał ją.

- Nie ruszaj się - powiedział. - Masz prawdopodobnie zwichnięte kolano. Zarzuć mi ręce na szyję.

- Jeśli sądzisz, że po tym wszystkim cię uściskam... Chwycił ją lekko jak piórko i uniósł w ramionach.

- Zabierzcie te papiery - polecił robotnikom. - Nie chcę się na nich poślizgnąć i zrzucić tej damy pół piętra w dół.

- Tylko tak mówisz - mruknęła. - Zrobiłbyś wszystko, żeby się mnie pozbyć, prawda, Karr? Jak długo leżałam nieprzytomna?

Myślała, że w ogóle jej nie odpowie; wreszcie odezwał się cicho:

- Najdłuższe dwadzieścia sekund w moim życiu.

- Pomyślałeś, że mnie zabiłeś, co? - szepnęła przekornie; ale ton jego głosu w dziwny sposób ją uspokoił.

Oparła głowę na jego piersi i westchnęła.

Karr wzmocnił uścisk, a jego oddech poruszył jej włosy na skroniach.

- Przykro mi, Maggie, że straciłem nad sobą panowanie.

- Mam nadzieję, że jest ci na tyle przykro, że teraz pozwolisz mi tu zostać - odparła, szybko otwierając oczy.

- Jesteś niereformowalna, Rawlings - uśmiechnął się lekko.

- Widzisz, że teraz nie możesz mnie wyrzucić - upierała się. - Jestem ranna, nie mogę więc spakować swoich rzeczy.

Nawet nie trudził się, aby jej odpowiedzieć. Dwa punkty dla mnie! - pomyślała Maggie z satysfakcją.

Skórzane siedzenia mercedesa nie wydawały się już tak wygodne jak dawniej. Jęknęła cicho, gdy posadził ją w samochodzie.

- Chyba coś niedobrego stało się z moim biodrem. - Starła się rozmasować bolące miejsce, ale ręka dokuczała jej zbyt mocno, by zabieg mógł przynieść ulgę.

Gdy Karr oddał ją w ręce szpitalnego personelu, spodziewała się, że sam ulotni się natychmiast. Kilkakrotnie jednak w ciągu następnej godziny, gdy była badana i prześwietlana, widziała jego zaniepokojoną twarz w drzwiach gabinetu. Doszła do wniosku, że obawiał się prawnych konsekwencji tego incydentu. W końcu, gdy znów go ujrzała, powiedziała, by przestał się kręcić, bo ją denerwuje. Oczywiście, nie miała zamiaru zapraszać go do środka. On jednak źle zrozumiał te słowa i skwapliwie przysiadł na brzegu jej łóżka, gdy tylko pojawił się lekarz.

- Złamała pani kość w lewym podudziu - doktor postawił diagnozę. - Miała pani mnóstwo szczęścia, panno Rawlings - dodał. - Przy takim upadku z łatwością mogło dojść do skomplikowanego złamania, a wówczas konieczna byłaby operacja. Mogła pani również doznać poważnego urazu głowy albo złamać sobie biodro. A tak, spędzi pani tylko sześć tygodni w gipsie.

- Sześć tygodni? - jęknęła Maggie. - Przez sześć tygodni przykuta do łóżka!

- Och, może nie będzie tak źle - pocieszył ją doktor. - Założymy lekki gips, w którym można z powodzeniem chodzić o kulach. Jutro przyjdzie rehabilitantka i nauczy panią, jak się nimi posługiwać. - Lekarz uśmiechnął się radośnie i wyszedł przygotować zabieg.

- Co on miał na myśli, mówiąc Jutro"? - zaniepokoiła się Maggie.

- Pewnie chcą cię zatrzymać na obserwację, żeby się upewnić, że nie masz wstrząsu mózgu - odrzekł Karr

- Och, to ty ich do tego nakłoniłeś! Przyznaj się, Elliot!

- Ale dlaczego miałbym... - zaczął, ale po chwili umilkł, jakby nagle uświadomił sobie, dlaczego nie chciał, by Maggie stała mu na drodze.

- Wiem, że wolałbyś się do tego nie przyznać. - Uśmiechnęła się blado.

- Nie zorganizowałem tego, Maggie. - Wstał, ponieważ w tej samej chwili wpadła do pokoju pielęgniarka z wózkiem, i nim Maggie zdołała powiedzieć słowo, zniknął za drzwiami.

Pojawił się znów, gdy Maggie z nogą w gipsie została wwieziona do pokoju.

- Zostawię cię teraz, żebyś odpoczęła - oznajmił. - Przyjadę jutro po ciebie, gdy zostaniesz wypisana. Może chcesz, bym coś załatwił? Do kogoś zadzwonił? Powiadomiłem już Libby, ale może jest ktoś jeszcze...?

- Nie trzeba - odparła stanowczo. - Nikt inny nie przychodzi mi do głowy... Tripp. Och, co się z nim stanie? Może Libby mogłaby przyjechać i zabrać go na kilka dni?

- Zajmę się peruką - oświadczył z westchnieniem.

- Czy ta deklaracja ma mnie pocieszyć?

- Oczywiście. Jeśli będzie zachowywać się przyzwoicie, nie usmażę go we frytkownicy.

Odszedł, nim zdążyła znaleźć ripostę.

Maggie długo nie mogła zasnąć. Każdy najmniejszy ruch boleśnie przypominał jej o upadku. A gdy zapadała w drzemkę, od razu pojawiał się senny koszmar - spadała gdzieś w dół i w dół, nie mogąc się zatrzymać - i wówczas budziła się przerażona.

W rezultacie następnego poranka była potwornie zmęczona i w szczególności ponurym nastroju. Nie rozchmurzyła się nawet po śniadaniu, gdy lekarz zgodził się ją wypisać zaraz po wizycie fizykoterapeutki.

Siedziała na krześle z nogą wspartą na podnóżku, ponurym wzrokiem spoglądając na gips i rozciętą nogawkę swych drogich, ukochanych džinsów, i czekała niecierpliwie, aż Chad Buckley odpowie na jej telefon.

Dopiero pół godziny po wizycie fizykoterapeutki, która z mizernym skutkiem usiłowała nauczyć ją posługiwania się kulami, otworzyły się drzwi i Chad Buckley wsunął głowę do pokoju.

- Gdy sekretarka przekazała mi wiadomość, że jesteś w szpitalu, ledwie mogłem w to uwierzyć - powiedział na wstępie. - Co się stało, Maggie? Co z twoją nogą...? - Na widok gipsu oczy Chada rozszerzyły się ze zdumienia.

- Spadłam ze schodów, gdy usiłowałam odzyskać moją własność - wyjaśniała.

- Nie wygląda to wesoło - skwitował.

- Och, byłam pewna, że będziesz zachwycony. Nie kto inny, tylko właściciel mojego mieszkania ukradł mi rzeczy!

- Ach, tak! - ożywił się nieco. - W takim razie podaj mi więcej szczegółów.

Maggie zerknęła na zegarek. Dochodziło południe. Karr obiecał, że zabierze ją stąd dziś rano, ale dotąd się nie pokazał, i nie wiadomo, czy w ogóle się pojawi. Być może powiedział tak jedynie po to, by uspić jej czujność i mieć czas na spokojne spakowanie reszty jej dobytku.

- Opowiem ci, co zaszło - powiedziała z werwą - ale jeśli zabierzesz mnie do domu.

- Jesteś pewna, że to dobry pomysł? - Chad zmarszczył brwi. - Wolno ci już opuścić szpital?

- Oczywiście. Przecież widzisz, że jestem ubrana i gdyby nie terapeutka, już byś mnie tu nie zastał. - Maggie podniosła się niezdarnie, opierając się na kulach.

Chad podskoczył i niezbyt zręcznie podtrzymał jej ramię. Natomiast w drodze na parking kręcił się wokół niej tak nieporadnie, że omal nie wbiła mu kuli w stopę.

Na domiar złego samochód Chada okazał się mały i niewygodny. W pierwszej chwili pomyślała, że w ogóle nie zmieści się w nim ze swoją usztywnioną nogą. Manewrując ciałem, dopiero za trzecim podejściem odniosła sukces, ale z wysiłku zabrakło jej powietrza.

- A więc, jak to się stało? - spytał, uruchamiając silnik.

- Miałam z Elliotem Wielkim drobną sprzeczkę na temat mojej wypowiedzi, i w jej wyniku spadłam ze schodów.

- Spadłaś, czy może zostałaś zepchnięta? Wówczas moglibyśmy go oskarżyć o napaść...

- Niestety, on mnie nie pchnął - odparła z żalem. - Właściwie, o ile mogę sobie przypomnieć, usiłował mnie złapać, gdy wyciągnęłam rękę po pudło z papierami, ale nie zdążył...

- Z jakimi papierami? - zainteresował się Chad.

- Z materiałami do jubileuszowego numeru pisma, nad którymi teraz pracuję. Czy mogę go oskarżyć o zabór mienia, Chad?

- Obawiam się, że nie, moja droga.

- Porządkowanie tego wszystkiego zajmie mi przynajmniej miesiąc - powiedziała Maggie jakby sama do siebie. - Ale ja mam tylko trzy tygodnie. Trzy tygodnie, rozumiesz, Chad? Jeśli nie zdążę z redakcją tekstu na czas, stracę pracę.

- To stwarza nam pewne możliwości... - wtrącił.

- Naprawdę? Skręć teraz w lewo i wyjedź tędy z miasta. Dopiero na przedmieściach Eagleton Chad spytał:

- Czy dostałaś już oficjalne zawiadomienie o eksmisji? Maggie energicznie potrząsnęła głową.

- Być może czeka już na mnie w skrzynce na listy. Elliot po prostu wszedł i zaczął pakować moje rzeczy.

- To jest coś! Będę musiał dokładnie przemyśleć sprawę. Dam ci znać, jeśli wpadnę na jakiś pomysł.

- Powinna chyba wspomnieć - wtrąciła Maggie z wahaniem - że ja też coś zrobiłam. - I opowiedziała mu o wezwaniu hydraulika.

Chad w zamyśleniu pokiwał głową.

- To praktycznie nie pomoże sprawie, Margaret. - Rozejrzył się wokół i popatrzył na nią pytającym wzrokiem. - A właściwie dokąd my jedziemy? Czy jesteś pewna, że warto toczyć boje, by pozostać na takim odludziu?

- W Eagle's Landing jest bardzo spokojnie - odrzekła.

- Na cmentarzu też jest spokojnie, co nie oznacza, że to dobre miejsce do zamieszkania.

Zatrzymał samochód przy bocznym wejściu, po czym wysiadł, by pomóc Maggie.

- A więc o coś takiego ta cała awantura? - zdziwił się, obrzucając budynek krytycznym spojrzeniem.

Wokół panowała niczym nie zmacona cisza. W polu widzenia nie było ani jednej ciężarówki z firmy budowlanej Elliota, znikąd nie dochodził piskliwy dźwięk piły ani żadnej innej piekielnej maszyny. Maggie doszła do wniosku, że robotnicy wyjechali na czas przerwy obiadowej.

Z trudnością wygramoliła się z samochodu.

- Dziękuję za podwiezienie, Chad.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę? Chciałbym ci pomóc, ale za chwilę mam umówione spotkanie. - Uśmiechnął się chytrze i dodał: - Ale jutro mógłbym ci przywieźć kolację...

- Jeśli będę miała ochotę na towarzystwo, zawiadomię cię - ucięła szybko.

Gdy machał jej ręką, zwracając na podjeździe, wyglądał na lekko rozczarowanego.

Maggie, kołysząc się jak kaczką, weszła na ganek i otworzyła drzwi wejściowe. Zatrzymawszy się na chwilę w holu, zajrzała do kuchni. Kredensy zostały już wywiezione, a z sufitu częściowo odłupano tynk. Na widok tego dzieła zniszczenia zabrakło jej w płucach powietrza.

Bardzo ostrożnie kuśtykając po drewnianej podłodze, zbliżyła się do schodów. Gdy spojrzała w górę, po raz pierwszy wydały jej się tak długie, strome i wysokie. Ostrożnie przeniosła ciężar ciała na zdrową nogę, umieściła kulę na pierwszym stopniu i uniosła się do góry.

- Jeden za mną, przede mną ponad dwadzieścia - powiedziała pod nosem. Oczywiście, było to jedno piętro. O następnym wołała nie myśleć. - Tylko spokojnie, Maggie - pocieszała się. - Tylko spokojnie.

Wspinała się bardzo powoli. Nim osiągnęła półpiętro, ramiona bolały ją z wysiłku. Poczowała ulgę, gdy znalazła się na ostatnim podeście, skąd schody wiodły prosto na strych.

Schody były tu jeszcze węższe, musiała więc bardzo uważać na kule. Ale w końcu osiągnęła cel.

Za zamkniętymi drzwiami mieszkania Tripp ujadął jak szalony.

- W porządku, kochanie, już idę - uspokajała go.

Drzwi były zamknięte na klucz. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że klucz został w środku, w jej torebce.

Gdy spadła ze schodów, zamknięcie drzwi w ogóle nie przyszło jej do głowy. Widać Karr o tym nie zapomniał...

Oczywiście, przecież był odpowiedzialny za jej rzeczy. Wołał zapewne, by nic nie zginęło podczas jej nieobecności. Ale jak tego dokonał? Czyżby znalazł klucz w torebce? A może zmienił zamek, żeby nie mogła wejść? To chyba nie wchodziło w rachubę, skoro zamierzał osobiście zabrać ją ze szpitala.

Dawno temu na wszelki wypadek schowała zapasowy klucz nad listwą wieńczącą framugę drzwi. Nawet w normalnych okolicznościach musiałaby stanąć na palcach, dzisiaj więc sięgnięcie tak wysoko wymagało nie lada trudu.

Ale po kilku próbach wreszcie się udało. Klucz był na swoim miejscu i, ku wielkiej uldze Maggie, pasował do zamka.

Usiadła na najbliższym krześle przy drzwiach, żeby otrzeć pot z czoła. Chodzenie o kulach okazało się trudniejsze, niż myślała.

Tripp oszalał ze szczęścia. Wskakiwał i zeskakiwał z jej kolan niczym piłeczka pingpongowa. Był zbyt podniecony; aby usiedzieć na miejscu. Maggie natomiast rozsiadła się wygodniej na krześle i chwyciła głęboki oddech, nim odważyła się rozejrzeć wokół.

Wszystko jednak wyglądało tak samo. Była zaskoczona, ponieważ na środku biurka stało pudło z papierami. Jego zawartość przedstawiała zapewne widok godny pożałowania, niemniej jednak ktoś zebrał papiery i umieścił je w środku...

Podświadomie spodziewała się, że zastanie swoje rzeczy spakowane i gotowe do wywózki. Najwyraźniej jednak nikt niczego nie dotknął. Może Karrowi naprawdę zrobiło się przykro, że stracił nad sobą panowanie? Cóż za ironia losu, że musiała doznać szwanku na zdrowiu, by obudzić w nim wyrzuty sumienia! Tak czy inaczej jej złamana noga okazała się atutem w rozgrywce z Elliotem Wielkim!

Tripp usiadł wreszcie u jej stóp i patrzył teraz na nią przenikliwym, błagalnym wzrokiem. Po chwili zaszczekał wymownie.

- Och, nie, Tripp... - Maggie westchnęła.

Ale Tripp przechylił główkę na jedną stronę i powtórzył żądanie.

Maggie nie wiedziała, kiedy pies wychodził po raz ostatni. Nie miała wątpliwości, że Karr nim się zaopiekował, ale jeśli Tripp nie chciał go słuchać? Pies był uparty jak muł i z całego serca nienawidził Elliota. Powinna nalegać, aby odwiózł psa do Libby. Och, jakże nierozsądnie się zachowała!... Gdy Libby odwiedziła ją wczoraj w szpitalu, Maggie kilka razy powtarzała, że wszystko jest w porządku.

Cóż, stało się. Teraz musi się przyzwycząić do pokonywania schodów, jeśli nie chce przez kilka tygodni być więźniem we własnym mieszkaniu.

Nie zwlekając, wzięła smycz i przyczepiła ją do obroży. Nim jednak dotarła do drzwi, Tripp zaplątał się wokół jednej z kul. Jeśli coś podobnego zdarzyłoby się na schodach, niechybnie znów by z nich spadła. Po namyśle odpięła smycz i zawiązała ją sobie wokół talii.

Z góry schody wyglądały jeszcze bardziej stromo. Miała wrażenie, że schodzi z ogromnej góry lodowej. Tripp był już w połowie drogi i szczeakał zajadle, podczas gdy ona pokonywała pierwsze stopnie, starając się odsunąć myśli o ponownym upadku.

Gdy zeszła na dół, była cała spocona i drżała z wysiłku. Ale udało się! Pocieszała się myślą, że pierwszy raz zawsze jest najtrudniejszy.

Przysiadła na chwilę na ostatnim stopniu, odwiązała smycz z talii i zaczepiła o obrożę Trippa. Wyrwał się do przodu tak nagle, że osłabiona nie zdołała utrzymać smyczy w ręku. Pies przebiegł radośnie przez hol i zniknął za drzwiami. Zawołała za nim, lecz nie zareagował. Była teraz na siebie zła, że nie domknęła drzwi wejściowych, wchodząc do domu, ale jeszcze nie czuła niepokoju o psa. Wiele razy pozwalała bawić się Trippowi na trawie przed domem, i była pewna, że za moment zobaczy go tam, cieszącego się swobodą.

Ale gdy dobrnęła do drzwi, oczom jej ukazała się scena przerażająca. Zobaczyła Trippa pędzącego jak strzała przez podjazd prosto pod koła czarnego mercedesa. Usłyszała przeraźliwy pisk hamulców i zamknęła oczy, ale nie mogła wymazać sprzed nich straszliwego widoku. Tripp był malutki i tak ruchliwy, że trudno go było dostrzec. Wystarczyło, by opona się o niego otarła...

Otworzyła oczy i postąpiła krok do przodu, zapominając o kulach, ale osłabiona stopa nie utrzymała ciężaru ciała, kule wyleciały jej z rąk i upadła ciężko na barierkę okalającą mały ganek.

Drzwi samochodu otworzyły się z trzaskiem, Karr jednym skokiem pokonał schody.

- Jak to się stało, że pies biega luzem! - wrzasnął. - Oczywiście, to ty! Powinienem być się domyślić... - Jego słowa brzmiały ostro, ale dotyk ramienia wokół jej talii, choć stanowczy, był zarazem delikatny. Podniósł ją do pionowej pozycji i przytrzymał, aż złapała równowagę. - Chwyć się słupka - nakazał, schylając się po kule.

- Czy Tripp... - Maggie nie mogła ani dokończyć zdania, ani popatrzeć na podjazd.

- Wydawał mi się w dobrej formie, gdy widziałem go po raz ostatni - rzekł swobodnie. - Przebiegł slalomem między kołami samochodu i kątem oka zauważyłem, że pędzi w stronę lasu. Dokonał słusznego wyboru. Gdybym go dopadł, zrobiłbym z niego futrzany kołnierz!

Poczuła niewysłowioną ulgę. Karr spisał się nadzwyczajnie jako kierowca. Powinna mu przynajmniej powiedzieć, że docenia jego zręczność, ale nie dopuścił jej do głosu.

- Do diabła, Maggie, co ty tutaj robisz?! - krzyczał rozwścieczony. - Przyjechałem do szpitala, tak jak obiecałem, a ciebie już tam nie było! W dodatku nikt nie potrafił mi powiedzieć, dokąd pojechałaś.

Maggie od razu straciła ochotę na przeprosiny.

- Wróciłam do domu - rzekła, dumnie unosząc podbródek.

- I jak sądzę, byłaś już na górze? - Usiadł na barierce i skrzyżował ramiona na piersi. - Ależ oczywiście, musiałaś tam być, skoro wypuściłaś psa!

Maggie obserwowała go z uwagą i doszła do wniosku, że zachowywał się tak, jakby prowadził zwykłą rozmowę. Ściszył głos, zmienił ton, przestał rzucać oskarżenia. Pomyślała, że to dobry znak. Być może uda im się wreszcie spokojnie porozmawiać.

- Owszem, byłam na górze - powiedziała dumnie.

- A jak dałaś sobie radę? - zapytał z lekką ironią.

- Doskonale. - Starła się, by głos jej brzmiał rzeczowo.

Karr zsunął się z barierki; trzymając w obu rękach kule, nie mogła mu przeszkodzić, gdy obejmował dłońmi jej twarz.

- Kłamiesz, moja droga - powiedział, unosząc jej twarz ku górze. - Jesteś sina z wysiłku. - Puścił ją nagle. - Do diabła, Maggie, czy ty nie masz ani krztyny rozumu? Wiesz, co by było, gdybyś znowu spadła? Cała się trzęsiesz i wyglądasz, jakbyś była w szoku...

- Bo jestem w szoku... - wymamrotała. - Mój pies zginął...

- Wróci. Peruka nie jest taki głupi, na jakiego wygląda.

- Ale on ciągnie za sobą smycz. Zaczepi się o coś i udusi! - Maggie zatrzęsała się jak w febrze.

Karr zaklął pod nosem i objął Maggie mocniej ramieniem. Wsparła się na nim, głęboko wdzięczna, że choć przez chwilę nie musi myśleć o zachowaniu równowagi. Ramiona Karra były twarde i kojące. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że było jej zimno i że noga zaczynała ją boleć. Przytuliła się do piersi Karra mocniej i nieoczekiwanie Wybuchnęła płaczem.

Jakby mimochodem musnął wargami jej skronie.

- Posłuchaj, Maggie, zawiozę cię teraz tam, gdzie będziesz bezpieczna - odezwał się miękko, łagodnym głosem. - W zamian obiecuję, że odnajdę twojego psa.

W pierwszej chwili chciała odrzucić tę propozycję. Czyżby wykorzystywał okazję, żeby pozbyć się jej z Eagle's Landing? Ale z drugiej strony na pewno będzie szukać Trippa... Kiedy wspomniała o smyczy, wyglądał na bardzo poruszonego...

Na myśl o tym, że znów będzie musiała wspinać się na schody, przeszył ją zimny dreszcz. To prawda, że raz się udało, pokonała strach i dopięła celu. Ale teraz nie potrafiła wykrzesać z siebie wystarczająco dużo sił i samozaparciu. A jeśli nie zacznie wchodzić i schodzić ze schodów ze względu na łatwość i bez obaw... Karr, napomykając o bezpieczeństwie, uderzył we właściwą strunę. Co

by było, gdyby wybuchł pożar, ona zaś nie potrafiłaby szybko zejść po schodach?

Mimo rozdzierającego bólu w sercu, musiała przyznać, że nie poradzi sobie sama w Eagle's Landing...

- Zgadza się - powiedziała niewyraźnie, jakby słowa z trudnością wydobywały jej się z gardła.

Zapomniała, jak piękny był jego uśmiech - uśmiech, który rozjaśniał mu całą twarz. Ile to już czasu minęło, odkąd ostatni raz tak się do niej uśmiechał? Dwa dni...? Nie zdawała sobie sprawy, że tak bardzo tęskniła za uśmiechem Karra Elliota.

Gdy umieścił ją w samochodzie i sam zasiadł za kierownicą, nadal pozostawała pod wrażeniem jego uśmiechu. Nagle, przejeżdżając przez podjazd, poraziło ją wstrząsające wspomnienie.

- Na miłość boską, Karr! - zawołała. - Nie idziesz poszukać Trippa? Mogę przecież poczekać w samochodzie...

- Powinien najpierw się zmęczyć - oświadczył. - Gdy już przestanie biegać, łatwiej go znajdę.

- Ale jeśli... - usiłowała protestować.

- Maggie, teraz jedziesz. - Po prostu stwierdził fakt, i nie było sensu się z nim spierać.

- A dokąd to, twoim zdaniem, jadę? - ośmieliła się spytać po chwili milczenia.

- W tym sęk... - zafrasował się. - Gdy wczoraj wspomniałem ci o mieszkaniu, całkiem zapomniałem, że stowarzyszenie lokatorów nie zgadza się na trzymanie w bloku zwierząt domowych.

- Już go nie mam - wtrąciła bliska łez.

- Będziesz miała - odrzekł stanowczo. - Znajdę ci tego kundla, choćbym miał poświęcić na to tydzień. Obiecuję.

Maggie z ochotą podziękowała mu za te pokrzepiające słowa, ale naprawdę bała się, że wybuchnie płaczem.

- A więc co? - spytała. - Apartament w kondominium?

- Sprawdziłem dziś rano, ale nie ma ani jednego wolnego na parterze...

- Twoje domki w mieście też są piętrowe, prawda? - powiedziała martwym głosem, ponieważ głowę nadal miała zajęta myślami o psie.

Popatrzył na nią z zainteresowaniem, a ciepło tego spojrzenia zdawało się burzyć jej krew.

- Czyżbyś myślała o mojej wcześniejszej propozycji? - Głos miał miękki, ale lekko drwiący. - Rozumiem teraz, dlaczego nie chciałaś do mnie wstąpić tamtego popołudnia... Pewnie obawiałaś się, że zostaniesz na stałe.

Maggie była na siebie zła, że pozwoliła zapędzić się w kozi róg. W dodatku niski, zmysłowy głos Karra dziwnie ją podniecał.

- Jesteś niepoprawnym marzycielem, Elliot - powiedziała z godnością, na jaką było ją stać.

- Popatrz, popatrz! A myślałem, że nie traktujesz poważnie mojej propozycji - skwitował z uśmiechem w oczach.

- Bo to prawda - odcięła się. - Dokąd mnie więc zabierasz? U Libby też są schody...

- Poza tym Libby zaczyna pracę w przyszłym tygodniu, a ty nie możesz być sama.

To było oczywiste. Skoro nie potrafiła poradzić sobie z wyprowadzeniem Trippa, jak. uda jej się przenieść talerz albo książkę? Ale jaki miała wybór? Nie znała nikogo, u kogo mogłaby zamieszkać...

Wjechali do reprezentacyjnej dzielnicy Eagleton, gdzie okazałe rezydencje stały w rozległych ogrodach przy wysadzonym drzewami bulwarze.

- Jak tu ładnie - westchnęła.

- Nie byłaś tu wcześniej? To najstarsza dzielnica, w której mieszkają potomkowie założycieli miasta. Nazywa się Society Flats.

Dom, przy którym się zatrzymali, był mniej okazały od innych, ale z pewnością pamiętał czasy króla Jerzego. Pośrodku starannie utrzymanego kolistego podjazdu rósł ogromny, wiekowy klon, wdzięcznie pochylony ku głównemu wejściu.

- Czy znam osobę, która tutaj mieszka? - spytała Maggie niepewnie, gdy zatrzymali się przed frontowymi drzwiami.

- Jeszcze nie. - Karr obszedł samochód, aby pomóc jej wysiąść. - Znalazłem ci prywatną pielęgniarkę. Zgodziła się przyjąć cię pod swój dach na czas rekonwalescencji.

Popatrzyła nań zdumiona.

- Nie uważasz, że to lekka przesada? - spytała, nie ruszając się z miejsca. - Nie potrzebuję pielęgniarki na cały dzień! A poza tym, na litość boską, nie mogę sobie pozwolić...

Sprawił wrażenie, jakby wcale jej nie słuchał.

- Poza tym jest to moja matka... - Wsunął rękę pod jej kolana, drugą pod plecy i w ten sposób wyciągnął ją z samochodu. - Do której jestem niezwykle przywiązany - dodał. - Będziesz więc traktować ją trochę lepiej niż mnie, nieprawdaż, kochanie?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Twoja matka? - Maggie zaczęła się nerwowo wiercić, ale Karr z łatwością trzymał ją na rękach. - Dlaczego twoja matka bierze sobie prywatnych pacjentów?

- Niewątpliwie nie dlatego, że nie może znaleźć sobie pracy w szpitalu. Zapewniam cię, iż jest wykształconą pielęgniarką. Ale, oczywiście, możesz ją poprosić, by pokazała ci swój dyplom, jeśli masz wątpliwości...

- Nie wygłupiaj się, Karr - zgromiła go. - Doskonale wiesz, że nie w tym rzecz. Przecież nie wchodzi tu w grę pieniądze, skoro mieszka w takiej dzielnicy. Dlaczego więc zadaje sobie tyle trudu...

- Nigdy nie wiadomo - powiedział z zadumą w głosie. - Masz rację, to bardzo droga dzielnica. Być może moja mama nie może powiązać końca z końcem, a ponieważ jestem zbyt wielkim egoistą, aby jej pomóc...

- To najgłupsza rzecz, jaką dotychczas powiedziałeś - obruszyła się Maggie.

- A więc nie jestem w twoich oczach samolubnym egoistą? Mój Boże, to już coś!

Z tak bliskiej odległości jego uśmiech wydawał się jeszcze bardziej zniewalający. Maggie, czując przyjemny zawrót głowy, ledwie mogła wydobyć głos.

- Nie pusz się zbyt daleko z powodu tego komplementu - powiedziała. - Doskonale wiem, że tylko dlatego chwilowo traktujesz mnie przyzwoicie, ponieważ obawiasz się, bym nie oskarżyła cię o mój upadek.

- Zaraz, zaraz! A w jaki to sposób planujesz zrzucić winę na mnie?

- Nielegalna eksmisja - powiedziała pospiesznie. - Tak twierdzi mój prawnik. A teraz, czy mógłbyś wreszcie postawić mnie na ziemi i podać mi kule, bym mogła wejść do domu o własnych siłach?

- Lepiej powiedz prawdę. Boisz się, że jeśli będziesz tak nadal paplać, rzućę cię na ziemię. - Karr postawił ją ostrożnie na zdrowej nodze i przytrzymał w talii, żeby złapała równowagę.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i na progu domu stanęła wysoka, smukła kobieta o lekko przyprószonych siwizną włosach.

Podejście pod dom wydawało się Maggie nieskończenie długie; schody w Eagle's Landing wyczerpały ją bardziej, niż sądziła. Westchnęła z rezygnacją, niezdarnie manewrując kulami. Ale nim zdążyła zaprotestować, Karr odstawił kule i raz jeszcze energicznie wziął ją na ręce.

- Puść mnie - zażądała słabym głosem, on jednak zignorował jej protest.

Przeniósł ją przez próg, pochylił się, by pocałować matkę w policzek i spytał radośnie:

- Gdzie mam rzucić ten bagaż?

- Myślę, że na kanapę. - Ton głosu pani Elliot był niemal urzędowy, ale pobrzmiwała w nim ta sama miękka, ochrypła nuta, która charakteryzowała głos jej syna. - Zaraz poznamy się bliżej, jeśli nie jesteś zbyt wyczerpana, Maggie.

- To mi się podoba! - zakpił Karr. - Ja wnoszę cię na rękach, a mama niepokoi się, czy nie jesteś wyczerpana.

Maggie zdobyła się na słaby uśmiech.

- Naprawdę doceniam pani troskę, pani Elliot.

- Nic wielkiego, moja droga. A poza tym, mam na imię Brenda. -

Popatrzyła z niepokojem na twarz Maggie, a potem zwróciła się do syna: - Wygląda na bardzo zmęczoną. Jakże mogłeś do tego dopuścić?

- Dopuszczać? Chciałbym poznać kogoś, kto będzie w stanie ją powstrzymać - pożałił się Karr. Przez wyłożony marmurem hol przeszedł do salonu, gdzie delikatnie ułożył Maggie na miękkiej sofie. - Widzisz, jak to wygląda? Zachowujesz się jak małe, głupie dziecko, a wina spada na mnie - szepnął konspiracyjnie do Maggie.

Brenda zignorowała jego ostatnie słowa.

- Upiekłam twoje ulubione ciasteczka, Karr - powiedziała. - Możesz chwilę z nami zostać?

- Niestety, nie. Muszę jeszcze ocalić perukę przed zagładą. Brenda zamrugnęła oczami, niczego nie pojmując, nie poprosiła jednak syna o wyjaśnienia.

- Chodzi o mojego psa - wyjaśniła Maggie, gdy tylko Karr zniknął za drzwiami. - Pojechał go poszukać.

- Och, co za ulga! - westchnęła Brenda. - Z Karrem nigdy nic nie wiadomo. - Wyciągnęła podnózek i usiadła przy Maggie, przypatrując się uważnie jej poszarzałej twarzy oraz białemu gipsowi obejmującemu nogę od uda aż po czubki palców. - Ortopedzi nieźle się przy tobie napracowali - skwitowała. - Ale odpowiedz mi, proszę, na jedno pytanie: czy dzisiaj rano zrobiłaś coś nieodpowiedniego, co cię tak wyczerpało, czy też ogólnie czujesz się okropnie?

- Zachowałam się głupio - przyznała Maggie z pokorą.

- To dobrze.

- Dobrze?

- Oczywiście. Jeśli po prostu się przemęczyłaś, wystarczy ci solidny odpoczynek. Ale jeśli twój obecny wygląd nie miałby określonej przyczyny, byłabym mocno zaniepokojona. - Wstała. - Przynieść ci drinka czy może filiżankę herbaty?

- Och, proszę mnie nie obsługiwać - zaprotestowała Maggie. - Nie jestem do tego przyzwyczajona.

Brenda Elliot uśmiechnęła się niespodziewanie i nagle stała się niezwykle podobna do Karra. Maggie z wrażenia aż wstrzymała oddech.

- Nie mam takiego zamiaru - odrzekła spokojnie. - Ale w tej chwili potrzebujesz wypoczynku. Co więc powiesz na herbatę i krótką pogawędkę?

Jeśli mamy przez miesiąc mieszkać pod jednym dachem, im szybciej się poznamy, tym lepiej.

Łagodne słowa Brendy podziałały na Maggie jak balsam. Aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była spięta. Nie potrafiła sobie nawet przypomnieć, kiedy po raz ostatni mogła po prostu wypoczywać, zdając się na czyjaś opiekę.

- Będzie cudownie - powiedziała jakby sama do siebie, odchylając głowę na oparcie kanapy. Czowała, jak z wolna opuszcza ją napięcie ostatnich dni. - Czy często bierzesz do domu pacjentów? - spytała.

- Och, nie... Ale Karr mi powiedział, że jesteś osobą wyjątkową. Za moment wracam.

Wyjątkową? Maggie niemal słyszała, jak to mówił - tym swoim lekko ochrypłym, ironicznym głosem - i nieoczekiwanie potężną falą wróciło uczucie niepokoju. Całe szczęście, że Brenda nie czekała na odpowiedź, ponieważ Maggie nic sensownego nie przychodziło do głowy.

Brenda Elliot miała specyficzne poczucie humoru, które Maggie prędko zaczęła doceniać, oraz umiejętność nieomylnego wyczuwania wszelkich potrzeb pacjenta.

- Czas na proszek przeciwbólowy i drzemkę - zarządziła, gdy wypily herbatę, po czym zaprowadziła Maggie do sypialni znajdującej się na tyłach domu. - Przerobiliśmy ten pokój i dobudowaliśmy łazienkę, gdy babka Karra, a moja teściowa, nie mogła dłużej mieszkać sama. Obecnie mam tu swoje biuro, ale wyniosłam rzeczy, żeby ci zrobić miejsce do pracy. Czy Karr przywiezie twoje bagaże?

- Nie wiem... Zapomniałam go o to poprosić. Brenda otuliła ją miękkim, robionym na drutach, szalem.

- O nic się nie martw. Później zrobimy listę rzeczy, które ci będą potrzebne i sama po nie kogoś wyślę. Nie możesz ryzykować życia na tych okropnych schodach w Eagle's Landing.

- Znasz ten dom? - zdziwiła się Maggie.

- Byłam tam, jeszcze zanim został przerobiony na mieszkania. Ostatni właściciele otworzyli go dla zwiedzających, żeby zbierać fundusze dla miejscowego Towarzystwa Historycznego.

- Nie wiedziałam, że jest u nas Towarzystwo Historyczne.

- Och, nie działamy zbyt aktywnie - odrzekła Brenda z uśmiechem. - Obawiam się, że jestem najmłodszym jego członkiem.

To dopiero ironia losu! Gdyby Maggie złożyła w tym towarzystwie skargę na Elliota Wielkiego, natknęłaby się tam na jego matkę!

Po wyjściu Brendy Maggie oparła się o poduszki i rozejrzała wokół. Doszła do wniosku, że w przeszłości mieścił się tu pokój muzyczny lub gabinet, ponieważ pomieszczenie odizolowano od reszty domu i nie dochodziły tu żadne dźwięki. Pokój był przestronny, miał ładne proporcje, zaś wysoki sufit zdobił misternie wyrzeźbiony fryz.

Na podłodze z dębowych desek nie było żadnych dywaników, które mogłyby stanowić niebezpieczeństwo dla kogoś poruszającego się o kulach. Przy oknie stało duże, praktyczne biurko.

Maggie zdała sobie sprawę, że stworzono jej idealne miejsce do pracy. Dopiero teraz zrozumiała, że nie poradziłaby sobie sama. A jeśli zatrudniłaby kogoś do pomocy, skazana by była na jego ustawiczną, krępującą obecność w mieszkaniu...

Brenda Elliot natomiast sprawiała wrażenie osoby, która potrafi pomagać ludziom bez zbędnej natarczywości. Maggie polubiła ją instynktownie. Doszła do wniosku, że spędzenie miesiąca w jej towarzystwie sprawi jej dużą przyjemność.

Jeśli tylko Karr odnajdzie Trippa całego i zdrowego, będzie w pełni szczęśliwa...

Zdrzemnęła się, stale rozmyślając o psie. Gdy otworzyła oczy, w pierwszej chwili nie mogła odgadnąć, gdzie się znajduje. Łagodne światło

przenikające przez zasłony rzucało długie cienie na podłogę. Czy był to poranek, czy też wczesny zmierzch...?

Dopiero po kilku minutach rozbudziła się na dobre. Musiała spać kilka godzin, ale z pewnością nie przespała całej doby... Umyła twarz, poprawiła na sobie bardzo pogniecioną bluzkę i pokuśtykała do salonu.

Na jej widok Brenda odłożyła najnowszy numer „Współczesnej Kobiety”.

- Wyglądasz o wiele lepiej - powiedziała z uśmiechem w oczach. - A co z apetytem? Mamy dziś na obiad potrawkę z kurczaka.

- To wspaniale! Jestem głodna jak wilk. - Maggie rozejrzała się wokół, żywiąc bezsensowną nadzieję, że dostrzeże gdzieś pod krzesłem lub kanapą maleńkiego pieska. Niestety, Trippa nie było w pokoju, w przeciwnym bowiem razie od razu powitałby swą panią.

- Czy Karr już wrócił? - spytała z żalną miną.

- Jeszcze nie. - Brenda popatrzyła na nią ze zrozumieniem. - Obiad będzie gotowy za chwilę, tymczasem przyniosę ci małą przekąskę. - I nim Maggie zdążyła zaprotestować, wyszła do kuchni.

Maggie ciężko usiadła na kanapie i bezmyślnie wpatrywała się w ogień płonący na kominku. Nie powinna rozbudzać w sobie zbyt wielkich nadziei. Jakiś mały zły duszek szeptał jej do ucha, że Karr ma wiele ważniejszych spraw na głowie, niż poszukiwanie psa... Może obiecał, że go odnajdzie, żeby ją uspokoić i wywieźć bez oporów z Eagle's Landing? Przecież nie cierpiał tego zwierzaka! - przypomniała sobie z bólem w sercu.

Zdusiła w sobie wątpliwości. Oczywiście, że Karr szukał psa... Z pewnością go szukał. I jeśli nie znajdzie Trippa to tylko dlatego, że... Och, starała się odsunąć na bok czarny scenariusz, ale upiorna myśl, że nigdy już nie zobaczy swego ulubieńca, powracała ze zdwojoną siłą.

Wzięła do ręki magazyn odłożony przez Brendę i usiłowała skupić na nim uwagę. Bezpośrednio po przyjsciu z drukarni przeglądała ten numer, ale wówczas jedynie po to, by wyłowić błędy drukarskie. Teraz starała się nań

spojrzeć okiem zwykłego czytelnika. Ale nie mogła skoncentrować się na żadnym tekście. Zrezygnowana, odłożyła pismo i zaczęła powolutku iść do kuchni. Może będzie mogła pomóc Brendzie przy obiedzie? Praca fizyczna dobrze jej zrobi.

Gdy przechodziła przez hol, odezwał się dzwonek. Z początku wystraszyła się i omal nie poślizgnęła na marmurowej podłodze, ale w końcu pokuśtykała do drzwi i otworzyła je z rozmachem.

Na ganku stał Karr ubrany w obszerną kurtkę z suwakiem rozpiętym z przodu do połowy.

Wiał ostry wiatr i Maggie lekko zadrżała - trochę z zimna, trochę dlatego, że ręce Karra były puste. Nie miał w nich nawet smyczy...

Łzy napłynęły jej do oczu. A więc już nigdy nie zobaczy Trippa! Trippa - który dotrzymywał jej towarzystwa, odkąd zamieszkała w Eagle's Landing, i był jej pierwszym i jedynym zwierzęciem, jakie kiedykolwiek miała... Życie bez małego psiaka wydało się jej teraz beznadziejnie smutne i samotne.

Odniosła dziwne wrażenie, że przód kurtki Karra poruszył się nieznacznie i, choć w pierwszej chwili nie mogła uwierzyć, spod suwaka wychylił się maleńki pyszczek o oczach jak czarne koraliki.

- Tripp! - zawołała radośnie i upuściła kulę, wyciągając ku niemu rękę.

Karr błyskawicznie objął ją ramieniem.

- Uważaj! Chyba nie masz ochoty przewrócić się na ten marmur.

Maggie go nie słyszała. Tripp wygramolił się już zza pazuchy Karra i teraz radośnie lizał twarz swej pani, a oczy jego najwyraźniej się śmiały.

- Gdzie go odnalazłeś? - spytała łamiącym się ze wzruszenia głosem. - Tyle czasu minęło, myślałam, że już zaginął na dobre...

- Brak ci wiary we mnie, Maggie? - westchnął smutnie Karr. - Obiecałem przecież, że odnajdę szczotkę do butów, i odnalazłem.

- Perukę - poprawiła go, mrugając oczami, by odpędzić łzy. - Wprost nie mogę uwierzyć, że on pozwolił ci tak się nosić.

- Wątpię, by przyjął to z rozkoszą, ale ponieważ nadal ma wilgotne futerko, postanowiłem ochronić go przed wiatrem.

- Wilgotne? A gdzie on był?

- Spotkaliśmy się przy stawie. Był taki zablocony, że ledwie go rozpoznałem. Jeśli przyniosłbym go w takim stanie, mama nie byłaby zachwycona. Wykąpałem go! - dokończył triumfalnie.

- Co takiego?

- Czyżbyś nie aprobowwała kąpieli? - Karr uniósł brwi.

- Tripp nienawidzi się moczyć. Nigdy nie pozwala porządnie się umyć.

- No cóż, ciebie owinął sobie wokół łapy. Ale, gdy zorientował się, że ze mną to nie przelewki, zrobił się potulny jak baranek.

Karr rozpiął kurtkę i jedną ręką przytrzymując Maggie w talii, postawił psa na podłodze. Tripp zaczął przebierać łapkami po zimnym marmurze, po czym skierował się prosto do salonu, gdzie wyciągnął się przed kominkiem.

Maggie obserwowała z uśmiechem, jak szybko dostosował się do nowych warunków.

- Dziękuję, że go odnalazłeś, Karr - powiedziała zduszonym głosem. - Wiem, że przysporzył ci wiele kłopotów, ale dla mnie on znaczy tak wiele...

- Obydwoje dajecie mi się nieźle we znaki - mruknął pod nosem.

Spojrzała na niego zdziwiona. Była zbyt pochłonięta psem, by w porę zauważyć, jak blisko niej stał Karr. Właściwie ją podtrzymywał; jego ramię niczym stalowa obręcz - silna i bezosobowa - dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Oparła się o nie mocniej i całkiem nieświadomie uniosła wzrok. Napotkała jego spojrzenie - ciemne, intensywne, dalekie od obojętności - i nagle straciła dech.

Zamierzał ją pocałować, a ona nie miała nic przeciw temu! Świadomość tego faktu poraziła ją jak błyskawica. Z pewnością powinna mieć coś przeciw temu... Jednak nie potrafiła sobie przypomnieć dlaczego.

Pod dotknięciem jego warg zawirowало jej w głowie; by nie zapaść się w bezdenną, kołującą ciemność, kurczowo ścisnęła go za poły kurtki. I nagle, jakby z bardzo dużej odległości, usłyszała huk.

Karr lekko uniósł głowę.

- No i upadła następna kula - powiedział żartobliwie.

Maggie zdała sobie sprawę, że nadal obie dłonie zaciskała na jego piersiach. Nic dziwnego, że był rozbawiony. Usiłowała się od niego odsunąć, ale on mocno obejmował ją w tali.

- To było niezwykle przyjemne podziękowanie, moja droga Maggie.

Czuła, że rumieniec oblewa jej twarz. Powiedział to takim tonem, jakby napisał do niej uprzejmy, zdawkowy liścik, podczas gdy ona włożyła w ten pocałunek całą siebie...

- A z twojej strony całkiem niezła próba przekonania mnie, bym nie podawała cię do sądu - odcięła się rozzalona. - Oczywiście, nie dopiąłeś celu, ale... - Kątem oka zauważyła jakiś ruch za plecami i jęknęła. - Och, nie! Twoja matka nas widziała! - Napięła mięśnie, spodziewając się, że odsunie się od niej.

Ale on tego nie uczynił.

- Niewątpliwie - odparł swobodnie.

- Nie przeszkadza ci to?

- Jestem dorosły i mogę całować kogo mi się żywnie podoba. Poza tym ta romantyczna scena powinna ją przekonać, że mi się naprawdę podobasz.

Maggie była wstrząśnięta. Mówił o tym wszystkim tak zwyczajnie, a nawet był lekko rozbawiony!

- Chyba nie chcesz jej wmówić, że ty i ja... - Z trudnością przelykała ślinę.

- Co ci się roi w głowie, Karr?

- Musiałem przecież podać jakiś powód, żeby zgodziła się ciebie przyjąć.

- Wzruszył nie dbale ramionami. - Nie mogłem jej oznajmić, że jesteś zmorą mojego życia, nieprawdaż? Albo, że szantażujesz mnie sądem? - Popatrzył na

nią uważnie. - Wydaje mi się, że za długo stałaś. Bardzo pobladłaś, Maggie. -

Wziął ją na ręce. - A właściwie, dokąd się wybierałaś?

- Dojdę tam o własnych siłach - powiedziała pośpiesznie.

- Ten męski gest wejdzie ci w krew, Karr.

- Cieszę się, że już jesteś, Karr - dobiegł ich z tyłu głos Brendy. - Obiad będzie za pół godziny. Możesz zostać i zabawić Maggie?

- Robię, co tylko w mej mocy - roześmiał się, wnosząc Maggie do salonu.

Po chwili Brenda postawiła na stoliku obok kanapy tacę z tartinkami.

Tripp spojrział na nią z zaciekawieniem, po czym zdecydował, że warto zaprzyjaźnić się z Brenda, usiadł więc u jej stóp i zaczął żebrać.

- Nie spytałam cię o psa... - usprawiedliwiła się Maggie.

- Ale jeśli nie życzysz sobie, by tu przebywał... - Spojrzała na Karra błagalnym wzrokiem, szukając u niego ratunku.

- Nie patrz tak na mnie - odrzekł. - Odnalazłem go i uważam, że wykonałem swoje zadanie. Nie możesz oczekiwać, że go zaadoptuję. A poza tym, kto ci powiedział, że moja matka nie lubi psów? Powiedziałem tylko, że nie lubi psów utyłanych w błocie, prawda, mamo?

- Psy są z pewnością lepsze od tarantul. - Brenda podała Maggie kieliszek białego wina. - Jak również od szopa-pracza, którego uparłeś się hodować.

- Naprawdę miałaś tarantulę? - spytała zaciekawiona Maggie.

Karr zjadł następny kawałek sera, nim odpowiedział.

- Właściwie, dlaczego kobiety boją się pajaków? Z pewnością są mniej kłopotliwe niż szopy. Mój szop pewnej nocy wygryzł dziurę w szafce kuchennej i musiałem oddać całe swoje miesięczne kieszonkowe na naprawienie szkody.

- Nie zapominaj, że przez twoją tarantulę straciłam najlepszą służącą, jaką kiedykolwiek miałam - wtrąciła spokojnie Brenda. - Maggie, poczęstuj się tartinką, zanim Karr zje wszystkie.

Karr rozparł się wygodnie na kanapie i pochylił ku Maggie.

- Wprowadzasz znowu zamęt, Maggie - szepnął.

- Ja?

- Mama nie wspomniała, że po pięciu latach tarantule uciekły. Teraz zjawiałaś się ty...

- Uważasz, że jestem tu z własnej woli? - Odwróciła ku niemu twarz i uderzyła ją szczerość jego uśmiechu.

Na szczęście przypomniała sobie w porę, że jego zachowanie na pewno jest tylko aktorstwem. Nie chciała nawet wiedzieć, jakie szalone myśli kłębiłyby się teraz w jej głowie, gdyby sądziła, że Karr mówił serio.

Tak czy inaczej postanowiła porozmawiać z nim na osobności i poprosić, by przestał się wygłupiać.

Ale na razie mogła jedynie robić dobrą minę do złej gry. Gdy sięgnęła po kieliszek z winem, Tripp wyciągnął język i lekko polizał jej nadgarstek.

Przyglądała mu się w osłupieniu. Kiedyż on zdążył wspiąć się na kolana Karra i zwinąć się na nich w kłębek?!

- Co ty zrobiłeś z moim psem? - spytała. - Zachowuje się, jakbyś go zaczarował.

- Znalazłem go zaplątanego w kępę dzikiej róży - wyjaśnił Karr. - Nim wyciąłem wokół niego gałęzie, ucieliśmy sobie szczerą pogawędkę na temat jego zachowania. - Tripp przekręcił się na plecy, odsłaniając wrażliwy brzuszek. - Myślałem, że doszliśmy do porozumienia w pewnych sprawach, ale, być może, posunąłem się za daleko. - Z westchnieniem pogłaskał miękkie futerko.

Maggie przyglądała się temu przedstawieniu z niedowierzaniem,

- Twoje pudło z papierami jest w mercedesie - wtrącił mimochodem Karr. - Komputer także. Przypomnij, żebym ci przyniósł. Poza tym załatwiłem z Libby, że spakuje twoje ubrania i drobiazgi. Zawiadam ją, co chcesz, żeby ci przywieźć... - Wyciągnął ramię na oparciu kanapy i szepnął konspiracyjnym tonem: - Chyba że wolisz, bym sam się tym zajął?

Maggie odwróciła głowę. Był tak blisko - wargami prawie muskał jej skronie. Przeszedł ją elektryzujący dreszcz. Ale na jego twarzy nie widać było

żadnych emocji. Uśmiechnął się tylko zmysłowo i opuszkami palców wolno, jakby w hipnotycznym transie, zakreślał kółka na jej ramieniu. Maggie nie mogła uwierzyć, że to miejsce było tak wrażliwe na pieszczotę...

Och, Karr Elliot był niepoprawny! Powinna jak najszybciej zakończyć tę grę. I skończy ją. Ale jeszcze nie dziś.

Następnego poranka pojawiła się Libby z walizką.

- Pomyślałam, że będą ci potrzebne rzeczy do noszenia po domu - usprawiedliwiła się. - Ale nie mogłam za wiele znaleźć. Poza tym większości ubrań nie uda ci się włożyć na gips...

- Będę musiała kupić mnóstwo nowej garderoby - westchnęła Maggie. - Oczywiście, zapłaci za nią Karr. Ma wobec mnie dług... - O sekundę za późno zauważyła w pokoju Brendę.

- I zapewne to zrobi - powiedziała matka Karra ze spokojem, układając rzeczy Maggie w szufladzie. - Od czasu gdy zadzwonił stąd do ciebie pewnego wieczoru, umierałam z chęci, żeby cię zobaczyć...

A więc tamtego wieczoru jadł stek u swojej matki!

- Nigdy nie słyszałam, żeby Karr mówił do kogoś takim głosem jak do ciebie, Maggie.

- Naprawdę? - ożywiła się Libby.

- W jego głosie słychać pieszczotliwą nutę, która dla mnie jest niezwykle zabawna - ciągnęła Brenda. - A jego zachowanie...

Maggie westchnęła. No cóż, rola, którą grał Karr odniosła nadspodziewany sukces. Będzie musiała mu o tym powiedzieć.

- Och, to naprawdę nadzwyczajne - entuzjasmowała się Libby. - Pewna kobieta w biurze powiedziała...

Maggie nie miała zamiaru kontynuować tego wątku. Nie daj Boże przyjdą Brendzie do głowy jakieś nowe pomysły!

- Zaopiekujesz się moimi kwiatkami, Libby? - przerwała stanowczo.

Libby zamrugnęła powiekami; trwało chwilę, nim pojęła aluzję.

- Oczywiście, kochanie - potwierdziła. - Już przewiozłam doniczki do siebie, ponieważ... Och, oczywiście będę jeździć do Eagle's Landing, ale... - zająknęła się zakłopotana.

- Rozumiem - wtrąciła Maggie. - Będiesz tam zajęta sprzedażą domków.

- To mają być kondominia. Gdy tylko będzie gotowy ogólny plan zabudowy, rozpoczynamy przedsprzedaż. - Libby chrząknęła i szybko zmieniła temat: - Czy sporządziłaś listę rzeczy, które mam ci przywieźć? - Po czym wzięła listę, pustą walizkę i się pożegnała.

Maggie w milczeniu obserwowała Brendę wieszającą ubrania w szafie.

- Wiesz, między mną a Karrem nie ma nic poważnego - odezwała się w końcu.

- Oczywiście, że nie, kochanie - odparła Brenda spokojnie, nie przerywając pracy.

Nagle Maggie doznała olśnienia. Brenda nie powiedziała przecież ani słowa o romantycznym związku! Stwierdziła jedynie fakt, że zachowanie syna ją bawi... Całą resztę dopisała Maggie wyobraźnia. Uśmiechnęła się do siebie. Co za ulga, pomyślała, zastanawiając się, czy nie powinna powiedzieć Karrowi, że nie docenił swej matki. Postanowiła jednak z tym poczekać, Obserwowanie Karra było naprawdę zabawne...

We wtorek po południu Maggie napisała jeszcze dwa teksty do specjalnego numeru swego pisma. Ale początek jednego z artykułów wydawał jej się bardzo nudny i szablonowy.

Niezadowolona z siebie, ułożyła się najwygodniej jak mogła na kanapie, obok zaś położyła kartkę maszynopisu i starała się wymyślić nowy wstęp. Ogarnęła ją wena twórcza akurat w momencie, gdy Tripp nagle postawił uszy, podskoczył i zaczął gwałtownie ujadać.

- No i straciłam przez ciebie wątek - wymamrotała pod nosem.

Ale nie samo szczekanie wytrąciło ją z równowagi - raczej specyficzny rodzaj szczekania, który w ciągu czterech minionych dni Maggie nauczyła się bezbłędnie rozpoznawać, a którym Tripp ogłaszał światu, że Karr jest w pobliżu.

Pół minuty później rozległ się dzwonek. Maggie, ubolewając pod nosem, pokuśtykała do holu, żeby otworzyć drzwi.

Włosy Karra były rozwiane wiatrem, oczy lśniły, a ciemnoczerwony sweter podkreślał jego zdrową cerę.

- Wyglądasz na niezwykle zadowolonego z siebie - powitała go sarkastycznym tonem.

- Bo w istocie miałem wspaniały dzień. - Nim zdążyła się uchylić, objął ją ramionami i mocno pocałował.

- Niepotrzebnie się wysilasz - powiedziała szorstko, starając się opanować przyspieszone bicie pulsu. - Twoja matka wyszła do sklepu.

Wzruszył ramionami i roześmiał się lekko.

- Czas poświęcony na praktykę nigdy nie jest stracony.

- Właściwie, co ty tutaj robisz? - zdziwiła się. - Przecież jest środek dnia!

- Widzę, że nie cieszysz się zbytnio na mój widok - powiedział drwiąco.

- Z pewnością nie mam czasu, żeby cię zabawiać. Robię ostatnie poprawki do jednego z artykułów, a jutro mam kolejne spotkanie w sprawie numeru jubileuszowego.

- Skąd wiesz, że przyszedłem do ciebie? - uśmiechnął się łobuzersko. - Mam wolne pół godziny i pomyślałem, że wezmę Trippa na spacer do parku.

- Brenda wychodziła z nim dzisiaj dwa razy.

- Nie wygląda na przemęczonego - odrzekł, patrząc na podskakującego Trippa. - Ale jeśli w ten zawołowany sposób chcesz mnie przekonać, bym raczej został z tobą...

- Oczywiście, że tak! - Maggie westchnęła melodramatycznie. - Odkryłeś mój najskrytszy sekret. Doprawdy jestem potwornie zazdrosna o mojego małego yorka. - Podniosła głos: - A teraz możecie już stąd wyjść?! Obydwaj!

Karr uśmiechnął się, uszczypnął lekko Maggie w nos i wziął smycz Trippa.

Maggie z artykułem w ręku usiadła na fotelu przy oknie. Wmawiała sobie, że tu jest lepsze światło, ale wzrok jej raz po raz odrywał się od zadrukowanej kartki papieru i podążał w kierunku parku po drugiej stronie ulicy, gdzie maleńki pies i mężczyzna w czerwonym swetrze biegali po trawie.

Tripp bawił się z werwą - biegał, podskakiwał, rzucał się do przodu. Już dawno nie widziała go w tak dobrej formie. Sprawiał wrażenie, jakby towarzystwo Karra działało nań szczególnie pobudzająco...

Pokój zawirował jej przed oczami, gdy nagle uświadomiła sobie nieoczekiwaną prawdę. Oczywiście, że to również dotyczyło jej samej! Wyraźnie ożywiła się, gdy Karr był w pobliżu...

Nie wiedziała kiedy, ani jak to się stało. Być może wtedy, gdy przyniósł jej psa, a może nawet wcześniej? Może przy pizzy, tamtego wieczoru, gdy popsuł się piec?

Oczywiście, to nie miało znaczenia, kiedy dokładnie zakochała się w Wielkim Elliocie, ale pozostawało faktem, że się w nim zakochała. I musiała się pogodzić z tą zadziwiającą prawdą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Powoli fragmenty układanki ułożyły się w przejrzystą i zrozumiałą całość. Nareszcie pojęła, dlaczego tak mocno waliło jej serce, gdy Karr był w pobliżu i dlaczego ogarniał ją taki niepokój każdego popołudnia, gdy godziny mijały, a on się jeszcze nie pojawił...

Maggie zrozumiała również, dlaczego dotąd nie uświadomiła Karrowi, że matka przejrzała jego grę. Podświadomie obawiała się, że wyjawiając mu prawdę, pozbawi się raz na zawsze jego pocałunków i czułości. A przecież, mimo pozorów obojętności, wspomnienie tych chwil długo potem roz-pamiętywała w sercu.

Zrozumiała również, dlaczego przez ostatnie kilka dni odnosiła się do niego w sposób tak bezwzględny. Jakże ostro i nieprzyjemnie musiały brzmieć jej uwagi. Jak choćby ta sprzed kilku minut...

Mogła przecież bez uszczerbku dla swojej pracy zrobić kilkuminutową przerwę i zaproponować mu filiżankę herbaty...

Teraz zrozumiała, że zachowywała się wobec niego opryskliwie, ponieważ ostre słowa stanowiły ochronny pancerz przed kolejnym zranieniem...

Zakochała się w Karze Elliocie, choć ciągle nie miała odwagi się do tego przyznać nawet przed samą sobą. Wiedziała, że oczekiwanie na wzajemność byłoby naiwnością. Gdyby obchodziła go choć trochę, z pewnością nie reagowałby na jej uszczypliwe uwagi nie słabnącym, dobrym humorem.

A więc podświadomie dokonała wyboru - postanowiła zdusić w zarodku rodzące się uczucie, byle tylko uniknąć ponownego rozczarowania. Mogła dalej dzielnie znosić samotność, ale była pewna, że nie zniesie po raz drugi odrzucenia.

W głowie nadal kręciło jej się od tego nagłego odkrycia, gdy spostrzegła, że Karr bierze Trippa na smycz. Mężczyzna w czerwonym swetrze i pies

zatrzymali się przed przejściem dla pieszych, a Maggie szybko odeszła od okna, by Karr jej nie zauważył.

Gdy zajrzał do salonu, siedziała na kanapie pogrążona w pracy. Być może jej nie zauważył, ponieważ zniknął zaraz w głębi domu. Maggie z ulgą oparła się o poduszki. Przynajmniej pozostawił jej trochę czasu na myślenie...

Ale kilka chwil później do salonu wpadł Tripp, za nim zaś Karr, niosąc dwie szklanki lemoniady i ogromne kanapki z szynką.

Maggie drgnęła niespokojnie, ponieważ spojrzała na niego i znów ogarnęła ją potężna fala emocji. Nie potrafiła dokładnie nazwać tych uczuć. Niewątpliwie była to czułość, ciepło, zmysłowe zauroczenie... W głowie jej szumiało tak samo jak wówczas, gdy ją całował. Teraz nie musiał jej nawet dotykać, aby wywołać te same wrażenia.

Karr postawił szklankę na stoliku i podsunął jej talerz z kanapkami.

- Chcesz kanapkę?

- Dziękuję, jadłam lunch. - Głos miała cichy, jakby zachrypnięty.

Gdy popatrzył na nią dziwnym pytającym wzrokiem, wpadła w panikę. Wszystko będzie dobrze, powtarzała sobie w duchu. Gdyby tylko miała choć trochę czasu na przyzwyczajenie się do odkrycia, którego dokonała. Ale co się stanie, jeśli Karr rozszyfruje jej myśli?

Mimochodem spojrzała na papiery rozłożone na kolanach i powiedziała niemal automatycznie:

- Równie dobrze mogłeś przepuścić to wszystko przez maszynkę do niszczenia papierów.

Oderwał się na chwilę od jedzenia kanapki.

- Przepraszam, że straciłem nad sobą panowanie i zrobiłem ci taki bałagan - powiedział.

- W porządku - wyjąkała. Po prostu nie była w stanie na niego spojrzeć. - Właściwie sama cię sprowokowałam...

- Doprawdy? Dokonałaś największego odkrycia w tym stuleciu, Maggie!

Słyszając w jego głosie ironiczną nutę, odprężyła się nieco. Usiłowała skupić wzrok na kartkach maszynopisu, które nerwowo przekładała z miejsca na miejsce, ale raz po raz rzucała Karrowi niespokojne spojrzenie.

Siedział w dużym fotelu naprzeciw stolika do kawy i delektował się swoją apetyczną kanapką. Pomyślała, że w tej czynności było coś zmysłowego. Karr potrafił czerpać przyjemność ze wszystkiego, co w danej chwili robił. Obojętne, czy było to głaskanie psa, czy całowanie kobiety...

Dał Trippowi ostatnie dwa kęsy i zwrócił się do Maggie z uśmiechem w oczach:

- Obserwujesz mnie z taką miną, jakbyś miała zamiar zrobić mi za chwilę wykład na temat objadania Brendy podczas jej nieobecności.

- Ależ skądże! - Odczuła lekki skurcz w biodrze, zmieniła więc pozycję, wyciągając nogę w gipsie na kanapie. - Mam wyrzuty sumienia, że sama ją objadam, a ona nawet nie chce słyszeć o zwrocie kosztów.

- Przypuszczam, że planuje obciążyć nimi mnie - zauważył z lekkim sarkazmem.

- Ostatecznie to ty spowodowałeś mój upadek ze schodów - odcięła się natychmiast.

- A więc nadal przy tym obstajesz? Spodziewam się, że będziesz mnie sporo kosztować, ponieważ matka twierdzi, że jesteś wyjątkowo trudną pacjentką.

Trudną pacjentką? Robiła przecież, co mogła, żeby nie sprawiać kłopotów, zajmowała się sobą najlepiej, jak potrafiła i nie trudziła Brendy każdą zachcianką. I, na litość boską, miała wrażenie, że to się jej udało! Myślała nawet, że matka Karra ją polubiła... Och, czyżby nie była wobec siebie dość krytyczna?

Poczuła nagle, że oczy ją pieką i zaczęła nerwowo mrugać powiekami. Być może zbyt długo mieszkała sama i całkiem już zapomniała, jak się należy zachowywać w towarzystwie innych... Jeśli Brenda uważała ją za utrapienie...

Bolały ją palce, tak więc bezwiednie usiłowała je rozmasować; wyciągnęła rękę, ale nie było to łatwe zadanie.

- Wyglądasz, jakbyś nie czuła się najlepiej, Maggie - zawyrokował Karr, po czym usiadł obok niej na kanapie, ujął jej chorą nogę i położył sobie na kolanach.

- Nic mi nie jest... - Nie mogła spojrzeć mu w oczy.

- Matka twierdzi - ciągnął Karr, ujmując w dłoń jej stopę i delikatnie rozmasowując palec po palcu - że nadwerężasz swoje siły, że nie pozwalasz, aby ci pomagała, a nawet ukrywasz złe samopoczucie i ból.

- Czy to jej definicja trudnego pacjenta? - spytała z wahaniem, ale i z pewną nadzieją.

Ból już minął, jednak wrażenia, jakich doznawała pod miękkim dotykiem jego palców, były trudne do zniesienia. Zdawało jej się, że ogień pełza wolno po jej nodze, a potem rozchodzi się wzdłuż całego ciała.

- Dokładnie! - poinformował ją. - I jestem pewien, że wiele razy udało ci się ją wywieść w pole.

Ale nie mnie, zdawały się mówić jego oczy. Wiem, jakim jesteś utrapieniem...

Oczywiście, pomyślała ze smutkiem. Zasłużyła na swoją reputację, ponieważ irytowała go od samego początku i trudno było oczekiwać, że teraz nagle zmieni o niej zdanie.

- Daj już spokój - odezwała się gniewnie. - Ból minął.

- Czy cię łaskoczę?

- Właściwie nie, ale...

Nie zaprzestał masażu, tylko popatrzył na nią w taki sposób, że Maggie zmieszala się. Och, jakże pragnęła zostać wreszcie sama, by nie powiedzieć czegoś niepotrzebnego albo nie zdradzić myśli nie kontrolowanym spojrzeniem. Potrzebowała chwili samotności, by oswoić się z nową sytuacją.

- W jaki sposób dostaniesz się jutro do miasta? - spytał nieoczekiwanie.

- Brenda obiecała, że mnie zawiezie...

- To dobrze. Nie będę miał złych snów z tobą w roli głównej. Oblała ją fala przyjemnego ciepła.

- Boisz się, że znów mogłabym upaść? - spytała wzruszona jego troską.

- Raczej boję się, że nie upadniesz. Uznasz się wówczas za niepokonaną i znów będę cię miał na karku w Eagle's Landing - szybko sprowadził ją na ziemię. - Och, coś mi się przypomniało. - Na chwilę przestał zajmować się jej palcami i wyjął z kieszeni kopertę. - Myślę, że to rachunek od hydraulika za jego stracony czas.

Papier miał jeszcze w sobie ciepło bijące od Karra; Maggie trzymała go w dłoni jak relikwię. Po chwili wahania włożyła kopertę do torebki. Gdyby rachunek okazał się szokująco wysoki, Karr niewątpliwie miałby dodatkową satysfakcję.

- Czy zachowasz nazwę Eagle's Landing? - spytała od niechcienia.

- To wspaniała nazwa dla ekskluzywnego kompleksu domów - ożywił się.

- Libby wspomniała, że to będą kondominia...

- Doprawdy? - powiedział, lekko przeciągając samogłoski.

Maggie zbyt późno zrozumiała, że popełniła gafę. Mogła zaszkodzić Libby. Zdradzanie planów szefa na ogół nie ułatwiało kariery zawodowej.

- Przykro mi - zająknęła się zakłopotana - że powiedziałam coś, co być może jest tajemnicą...

- Podejrzewam, że wiele osób w twojej obecności mówi rzeczy, których nie chciałoby powiedzieć - skomentował chłodno i zerknął na zegarek. Po chwili ostrożnie położył jej nogę na kanapie i wstał. - Przynieść ci jeszcze lemoniadę, zanim wyjdę?

To cudownie, że wreszcie wychodzi! - pomyślała z rozdrażnieniem. Od dawna pragnęła, żeby już wreszcie przestał masować jej palce i sobie poszedł. Ale teraz, gdy ta chwila nadeszła, wcale nie czuła zadowolenia. Czyżby go ziry-

towała? Miała nawet ochotę przytrzymać jego dłoń i zmusić, by znów usiadł obok niej. Oczywiście, to byłoby upokarzające...

- Nie, dziękuję - odrzekła z godnością.

Karr zaniósł talerz i szklanki do kuchni. Przed wyjściem stanął jeszcze w drzwiach i powiedział:

- Dałem Trippowi coś do przegryzienia. To go trochę zajmie i nie zauważy, że wyszedłem.

Maggie skinęła głową. Udawała, że poprawia prawie skończony artykuł, dzięki czemu uniknęła spojrzenia na Karra.

Gdy zamknął za sobą drzwi, dom ogarnęła nagle cisza trudna do zniesienia. Maggie oderwała wzrok od kartki papieru i pomyślała, że to idiotyczne zastanawiać się, dlaczego nie pocałował jej na do widzenia. Odpowiedź przecież była oczywista: nie było Brendy, która mogłaby to zobaczyć.

Maggie, która od tygodnia nosiła wyłącznie spodnie, poczuła się dziwnie obco i niewygodnie w długiej, plisowanej, spódnicy. Nagle straciła niezachwianą dotąd pewność, że uda jej się bezpiecznie dotrzeć do windy, a potem długim korytarzem do swego biura.

- Wejdz, proszę! - powiedziała, słysząc pukanie do drzwi.

- Jeszcze tylko się uczeszę i jestem gotowa.

- Karr właśnie dzwonił i powiedział, że jest już w drodze - oznajmiła Brenda, wchodząc do pokoju.

Maggie zastygła ze szczotką do włosów w ręku. Tak bardzo pragnęła go zobaczyć, że musiała zrobić wysiłek, by głos jej zabrzmiał spokojnie:

- To niezbyt szczęśliwie się składa, skoro my właśnie wyjeżdżamy, prawda?

- On sam chce cię zabrać do miasta... Powiedział, że ma coś do załatwienia w centrum. - Brenda uśmiechnęła się lekko. - Przynajmniej tak

twierdzi. Kochany chłopak! Wie, jak bardzo nie lubię jeździć do miasta, więc znalazł wymówkę, żeby mi tego oszczędzić.

Przez ulotną chwilę Maggie łudziła się, że to jej Karr chciał wyświadczyć przysługę. Ale - oczywiście - pomyślał, że pragnął zaoszczędzić matce podróży brzmiał o wiele bardziej prawdopodobnie...

Skończyła czesać włosy i włożyła myśliwski, ciemnozielony żakiet, którego odcień podkreślał kolor jej oczu. Karr już czekał w holu.

- Co za przyjemna odmiana - powiedział, przyglądając się Maggie.

Mimo że był to zwykły, grzecznościowy komplement, serce zabiło jej żywiej.

- Muszę przyznać, że to prawdziwa sztuka dobrać odpowiednie dodatki do nogi w gipsie - usiłowała żartować, żeby pokryć zmieszanie.

Nadal odczuwała przyspieszone bicie serca, gdy mercedes z nadmierną, jak jej się zdawało, szybkością pokonywał dzielące ich od miasta kilometry. Ale czy kiedykolwiek, gdy Karr był w pobliżu, miała normalny puls? Od pierwszego spotkania przed Eagle's Landing, gdy przyglądał jej się jak fragmentowi swej posiadłości, który najchętniej wystawiłby na licytację, jej ciało żywiołowo reagowało na jego obecność. Dopiero teraz zrozumiała, że nie była to zwykła irytacja, lecz prawdziwe zmysłowe poruszenie!

- Jesteś dzisiaj bardzo milcząca - odezwał się.

- Nie lubię tych nasiadówek w redakcji - skłamała naprędce. - Przez cztery lata powinnam się już do nich przyzwyczać, ale nadal wydają mi się niepotrzebną stratą czasu. A ostateczny termin oddania tekstów do redakcji zbliża się przecież wielkimi krokami.

- Myślałem, że termin jest ruchomy?

- Ależ skąd! - Zmarszczyła brwi. - Terminy wydawnicze zawsze są bardzo sztywne.

- Powiedziałaś kiedyś, że im bardziej będę cię denerwował, tym dłużej będziesz pracować nad swoimi tekstami - przypomniał bezlitośnie.

- Och! - zmieszła się, przyłapana na kłamstwie. Karr roześmiał się głośno.

Kilka minut później mercedes skręcił na mały dziedziniec przy szklanym budynku Metro Tower przy North Michigan Avenue. Karr, mimo protestów Maggie, wysiadł z samochodu, żeby jej pomóc.

Gdy pojawiła się w redakcji, podbiegli do niej współpracownicy, by wyrazić swe współczucie. I żeby podziwiać Karra, pomyślała z lekką złością i dumą zarazem.

- Maggie, kim jest ten oszalamiający facet? - Carol była więcej niż bezpośrednia. A gdy usłyszała nazwisko, zamrugła powiekami. - Och, nareszcie rozumiem, dlaczego Maggie nie chce opuścić pańskiego domu. To pan jest tym... Elliotem Wielk...

Maggie spiorunowała ją wzrokiem.

- Carol, jeśli chcesz otrzymać kiedykolwiek tę rekomendację... - przywołała sekretarkę do porządku.

Karr uśmiechnął się lekko, po czym oznajmił, że wróci tu za dwie godziny.

I wrócił. Rozparty na krześle, z nogami opartymi swobodnie o róg biurka, siedział i pił kawę, gdy ponad dwie godziny później wyszła z sali konferencyjnej.

- Nic dziwnego, że wolisz pracować w domu - powiedział wstając. - Panuje tu większy rozgardiasz niż na placu budowy.

- Dlatego właśnie brakuje mi Eagle's Landing - podkreśliła. - Oczywiście, dom twojej matki też jest cudowny, bo stoi na uboczu, niedaleko parku.

- Być może znajdę ci coś w sąsiedztwie - rzucił mimochodem.

Maggie wiedziała, że była to tylko zdawkowa propozycja, odparła więc swobodnie:

- Wielkie dzięki, ale jestem pewna, że wszystko, co posiadam, nie wystarczyłoby na czynsz za taki dom.

Gdy już zjechali na dół i z westchnieniem ulgi opadła na wyściełane skórzane siedzenie, Karr z uśmiechem pogładził dłonią jej włosy.

- Kule nie są szczególnie zabawne, nieprawdaż? Lepiej pojedźmy do domu, byś mogła odpocząć.

- To naprawdę miło z twojej strony, że poświęciłeś mi tyle czasu, Karr - podziękowała.

- Ejże, jesteś dzisiaj o wiele łagodniejsza niż zwykle! - Ręką dotknął jej policzka, a ustami musnął jej wargi. - Powiedz, co ci leży na sercu. Zaufaj mi, Maggie...

Mówił takim tonem, jakby naprawdę go to obchodziło. Maggie miała wrażenie, że zbliża się do krawędzi przepaści. Mogła zaryzykować - rzucić się do przodu, obnażyć swe uczucia i narazić na ból, który trwałby pewnie przez resztę jej życia. Ale mogła także wycofać się na bezpieczną pozycję i nadal traktować go zdawkowo, obojętnie, czego z ogromną trudnością uczyła się w ciągu ostatnich dni. Jedno było przerażające - wybierając drugi wariant, nigdy nie dowie się, czy mogło być między nimi coś więcej...

„Zaufaj mi, Maggie...”

Słowa te jak echo kilka razy powtarzały się w jej głowie. I nagle zdała sobie sprawę, że gdzieś zniknęła niechęć do Karra z powodu Eagle's Landing. Nadal bolała ją strata ukochanego domu - i to już się nie zmieni - ale zrozumiała, że dla Karra decyzja o kupieniu i zburzeniu domu była czystym interesem. Nawet jeśli Maggie nie mogła pogodzić się z tą decyzją, nie mogła jego za nią obwiniać. Był przecież przedsiębiorcą budowlanym i w ten sposób zarabiał na życie. Jeśli Karr Elliot nie zainteresowałby się tą posiadłością, niebawem uczyniłby to ktoś inny. Libby i Dan mieli rację - Eagle's Landing był znakomitym terenem pod budownictwo mieszkaniowe.

„Zaufaj mi, Maggie... Powiedz, co ci leży na sercu...”

Czy mogła mu zaufać? Czy mogła powiedzieć mu o swych długach, o swej głupocie... i o Darienie Parkerze?

Dzisiaj Karr również wydawał jej się inny, chociaż nie było widowni, na której należało zrobić wrażenie... A jeśli istniała jakaś nadzieja, że między nimi coś się zaczynało dziać...

Mercedes zatrzymał się na światłach; wtedy Maggie spojrzała Karrowi prosto w oczy. Były ciemnoniebieskie i pytające.

- Pojedźmy do domu i zamówmy coś z chińskiej restauracji - zaproponowała. - Brenda ma dzisiaj spotkanie w klubie, możemy więc rozpalic w kominku i... szczerze porozmawiać.

- Bardzo bym tego pragnął - padła odpowiedź.

Klamka zapadła - i nie było już odwrotu. Mimo to nękało ją przeczucie, że źle postąpiła. Aby zagłuszyć niepokój, przez całą drogę do domu starała się prowadzić rozmowę.

Gdy wjechali do Eagleton, mówiła właśnie o domu rodzinnym Karra.

- Dziwię się, że nie doceniasz starych budynków. Dorastanie w tak pięknym domu powinno nauczyć cię szacunku dla starej architektury...

- Nie wychowałem się w tym domu - rzekł krótko.

- Naprawdę? Przypuszczałam... Och, być może to wszystko wyjaśnia. - Gdy mercedes w pędzie mijał drogę prowadzącą do Eagle's Landing, wtrąciła pospiesznie: - Karr, właśnie mi się przypomniało, że do skończenia artykułu potrzebuję jednej książki z domu. Mógłbyś zatrzymać się na chwilę w Eagle's Landing i mi ją przynieść?

Nawet nie zwolnił. Atmosfera w samochodzie zrobiła się nagle napięta.

- Bardzo mi przykro... - Głos miał szorstki, chropowaty.

- Nie mogę ci przynieść tej książki, ponieważ nie ma jej już na półce, Maggie.

- A gdzie ona jest? - spytała z niedowierzaniem. Chwycił głęboki oddech, potem powiedział:

- W przechowalni. Wszystko jest w paczkach... w magazynie przedsiębiorstwa przeprowadzkowego... do czasu, aż zdecydujesz, gdzie

zamierzasz mieszkać. Znalezienie czegokolwiek wydaje mi się w tej chwili niemożliwe.

- Wywiozłeś moje rzeczy, nawet nie pytając mnie o zgodę?! - Głos jej drżał.

- Przecież nie będą ci na razie potrzebne ani kwiaty, ani garnki, ani krzesła... Jeśli zaś chodzi o rzeczy osobiste, miałas szansę dostania wszystkiego, co chciałaś.

- Nie miałam pojęcia, że to była moja ostatnia szansa! Powiedziałeś przecież, że poczekasz...

- Co takiego? - obruszył się. - Co powiedziałem?

- Powiedziałeś, że jeśli nie wróciłabym z podróży przed upływem terminu, poczekałbyś, zanim byś cokolwiek zrobił.

- Wówczas była mowa o zdrowym lokatorze, do którego z obiektywnych przyczyn nie dotarło zawiadomienie. Ale w zaistniałej sytuacji, skoro fizycznie opuściłaś mieszkanie, nie było sensu pozostawiać tam twoich rzeczy. Wiedziałaś przecież, że zamierzam wyburzyć dom.

- Obiecałeś, że zostawisz wszystkie cenniejsze elementy domu - upierała się. - Czy naprawdę nie było możliwe pozostawienie dachu nad moim mieszkaniem jeszcze przez kilka tygodni?!

Samochód zatrzymał się przed domem Brendy.

- Nie mogłem odwlekać prac budowlanych jedynie po to, byś miała luksusowy magazyn dla swoich rzeczy - odparł szorstko.

- I masz jeszcze tupet mówić mi, bym ci zaufała, jeśli nawet nie powiadomiłeś mnie, że wywozisz cały mój dobytek?! - Niemal krzyczała, gdy otwierał jej drzwi samochodu.

Czuła w gardle gulę, która rosła i rosła. - Myślę, że zrezygnujemy z chińszczyzny i ognia w kominku - oświadczyła chłodno. - Nie trudź się i nie wchodź do środka. Niemal ze złością wyrwał kluczyki ze stacyjki.

- Skończ już z tym zgrywaniem się na wielką damę. Ciekaw jestem, jak dasz sobie radę bez pomocy, skoro kule są w bagażniku!

Wydostał kule z bagażnika i zaniósł jej teczkę pod dom. Otworzył drzwi, podczas gdy Maggie nadal jeszcze szperała w torebce, żeby odnaleźć swoje klucze.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedziała ochryple. - To było bardzo uprzejme z twojej strony.

Mruknął coś pod nosem, czego nie dosłyszała - i wyszedł. Nawet nie zatrzasnął za sobą drzwi. Poczułaby się lepiej, gdyby to zrobił. Właściwie żałowała, że nie zrobiła tego sama...

Tripp stał w holu osłupiały, wpatrzony we frontowe drzwi takim wzrokiem, jakby nie mógł uwierzyć, że został zignorowany przez człowieka, którego przecież uwielbiał. Po chwili rozpląszczył się na podłodze i zaczął cicho i żałośnie skowyczeć.

- Lepiej się do tego przyzwyczaj - poradziła mu Maggie, kuśtykając w stronę salonu. - Nieczęsto będziesz teraz widywał swego ukochanego wybawiciela.

Przemknęło jej przez myśl, że właściwie nie zwraca się do psa, tylko do siebie...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jedynym pocieszeniem dla Maggie była praca. Całe następne dwa dni spędziła przy komputerze, wychodząc z pokoju tylko na posiłki.

Karr nie pojawił się ani razu. Maggie napotykała pytające spojrzenie Brendy, ale z jej ust nie padło żadne kłopotliwe pytanie. W głębi duszy Maggie była jej za to wdzięczna, ponieważ nie potrafiłaby wyznać matce Karra, że zakochała się w jej synu bez wzajemności... Nie mogła tego powiedzieć, jeśli chciała zachować resztki dumy i godności.

W piątek po południu skończyła czytanie amatorskich prac, które nadeszły do redakcji. Na biurku piętrzył się stos kopert czekających na odesłanie ich autorom. Co prawda pozostał jej do napisania jeszcze jeden artykuł i korekta pozostałych, ale i tak zanosilo się na to, że skończy wszystko co najmniej tydzień przed terminem.

Pomyślała, że przynajmniej na coś przydało się jej cierpienie. Z tą smutną refleksją podniosła się z krzesła i wyszła na poszukiwanie Brendy, by poprosić ją o przysługę.

Brenda polerowała właśnie kunsztowne tralki podtrzymujące balustradę schodów w holu. Tripp siedział na dywaniku przy frontowych drzwiach i smętnie wyglądał przez kryształowe szybki na zewnątrz. Na widok Maggie odwrócił głowę, zamerdał ogonem, ale nawet nie wstał. Po chwili zaś powrócił do melancholijnego podziwiania krajobrazu za drzwiami.

Maggie poczuła dziwny skurcz w sercu. Przecież Tripp w niczym nie zawinił... Dlaczego więc spotkała go ta niezasłużona kara?

- Czy nie wybierasz się przypadkiem na pocztę? - zwróciła się do Brendy z wahaniem. - Mam trochę listów do wysłania, więc...

- Z przyjemnością to załatwię. - Brenda przejechała szmatką po kolejnej tralce, potem uniosła głowę i badawczo popatrzyła na Maggie. - Czy coś się

stało, moja droga? Wyglądasz na bardzo nieszczęśliwą. Wiem, że pokłóciliście się z Karrem, ale może to ja coś zawiniłam...

- Nic podobnego! - wykrztusiła Maggie. - To wszystko moja wina. I w związku z tym... mam zamiar poszukać sobie innego mieszkania...

Brendzie oczy pociemniały.

- Żle ci tu jest, Maggie?

- Och, oczywiście, że jest mi tu cudownie i bardzo cię polubiłam, Brendo, ale... - Maggie z trudnością mówiła dalej: - Ale, obawiam się, że sprawiam ci zbyt wiele kłopotów.

- To nieprawda, kochanie - zaprzeczyła gwałtownie Brenda. - I nie chcę słyszeć o żadnej wyprowadzce, przynajmniej dopóki masz nogę w gipsie, zgoda?

- Nawet jeśli Karr nie będzie przychodzić cię odwiedzać przez cały ten czas? - spytała Maggie załamującym się głosem.

- Jeśli zapragnie się ze mną zobaczyć, na pewno znajdzie na to sposób. - Brenda raz jeszcze przetarła tralkę, po czym starannie złożyła ściereczkę. - A zatem, gdzie masz te listy do wysłania?

Maggie, wróciwszy do swojego pokoju, bez zastanowienia sięgnęła po słuchawkę. Postanowiła zostawić Karrowi wiadomość, by do niej wstąpił. Będę się martwić później, co mu powiedzieć, pomyślała z determinacją.

Ale ku swemu zdumieniu zastała Karra w biurze. Nim zdążyła cokolwiek sobie przemyśleć, usłyszała znajomy głos.

- Tu Maggie - odezwała się z wahaniem. - Czy mógłbyś do mnie wpaść...? Chciałabym z tobą porozmawiać.

Nastała nieskończenie długa cisza.

- Zobaczę, co się da zrobić - powiedział.

- Może dziś po południu? - zaproponowała nieśmiało. - Brenda właśnie wyszła na pocztę... Jeśli to ci nie odpowiada, przyjdź, kiedy tylko będziesz mógł.

Gdy odkładała słuchawkę, miała wilgotne dłonie. A więc teraz pozostało czekanie... Wcale nie obiecał, że dziś wpadnie... Powiedział tylko, że spróbuje. Być może przyjdzie jej czekać do jutra...

Ale późnym popołudniem odezwał się dzwonek.

Maggie otworzyła drzwi i dłuższą chwilę przyglądała się Karrowi w milczeniu. Coś w jego oczach - ciemniejszych niż zwykle i mocno skupionych na jej twarzy - sprawiło, że poczuła wewnętrzne drżenie. Ubrany był bardziej oficjalnie niż zwykle. Miał na sobie popielate spodnie, granatową, sportową marynarkę oraz jedwabny krawat w paski. Nigdy przedtem nie widziała go w krawacie.

Tripp przywitał Karra głośnym, radosnym szczekaniem, podskakując tak wysoko w górę, jak tylko potrafił. Karr podniósł psa i trzymając go w ręce, czule głaskał jego futerko.

- Podobno chciałaś ze mną porozmawiać - przypomniał bezlitośnie.

Maggie skinęła głową i poprowadziła go do salonu. Gdy już usiadł w fotelu z Trippem na kolanach, odezwała się cichym, zduszonym głosem:

- Powiedziałam już twojej matce, że szukam innego mieszkania...

Palce Karra jakby zamarły na futerku Trippa. Pies trącił go w rękę i zaskomlał błagalnie, co sprawiło, że Karr znów zaczął głaskać go mechanicznymi ruchami.

Maggie szybko doszła do wniosku, że musiał odczuć ulgę. Ale twarz Karra była całkowicie pozbawiona wyrazu.

- W tej chwili nic jeszcze nie znalazłam - ciągnęła cichym głosem. - Ale będę intensywnie szukać i wyprowadzę się, jak tylko coś znajdę. Nie chciałabym jednak, żebyś z mojego powodu przez ten czas nie odwiedzał matki... Nie musisz się bać, że zrobię ci jakąś scenę czy awanturę. Gdy przyjdiesz do Brendy, ja wyjdę do swego pokoju, zgoda?

Nastąpiła długa, niezręczna cisza.

- Więc po to mnie wezwałaś... - skonstatował spokojnie. Głos jego zabrzmiał tak, jakby poczuł się urażony, że zawraca mu głowę takimi głupstwami.

- Chodzi również o Trippa... - podjęła. - On bardzo za tobą tęskni i nie rozumie, dlaczego został porzucony przez człowieka, do którego się przywiązał... Jeśli mógłbyś od czasu do czasu z nim wyjść, stopniowo coraz rzadziej, powoli by się od ciebie odzwyczaił.

Karr popatrzył na nią dziwnym, zagadkowym wzrokiem.

- W porządku - powiedział w końcu. - Będę od czasu do czasu wpadał. - Lodowaty ton jego głosu odbierał jej wszelkie nadzieje.

Karr dotrzymał słowa. Od tej pory pojawiał się regularnie i zabierał Trippa na spacer. Maggie zgodnie z obietnicą zamykała się w swoim pokoju, ale przychodziło jej to z coraz większym trudem. Czasami szła do salonu i zza zasłony obserwowała z zazdrością mężczyznę i psa baraszkujących w trawie - dwie istoty, które kochała ponad wszystko.

Codziennie przeglądała rubrykę z mieszkaniem do wynajęcia w nadziei, że w końcu znajdzie coś odpowiedniego.

Ze zdziwieniem spostrzegła, że podświadomie skupia uwagę na domach i mieszkaniach w Eagleton - blisko Karra i jego matki...

We wtorek przed południem, gdy Brenda pielęła chwasty w ogrodzie na tyłach domu, a Maggie z przenośnym komputerem na kolanach dokonywała ostatecznej redakcji jednego z tekstów, Tripp nagle przerwał drzemkę i zaczął histerycznie szczekać.

Chwilę później Maggie usłyszała zgrzyt klucza w drzwiach i, zdumiona, oderwała wzrok od ekranu komputera. Wiedziała, że Karr ma klucz, ponieważ skorzystał z niego tamtego dnia, gdy się pokłócili, ale, jak twierdziła Brenda, używał go bardzo rzadko, w ostateczności.

Maggie pospiesznie wyłączyła komputer, ale nim zdążyła się podnieść z kanapy, Karr wielkimi krokami wkroczył do pokoju i stanął nad nią z rękami opartymi na biodrach.

- Daj mi minutę, a zejdem ci z drogi - powiedziała.

Nie zdążyła wykonać już żadnego ruchu, Karr bowiem uniósł ją w ramionach jak piórko i zawrócił do wyjścia.

- Do diabła, Karr! - krzyknęła. - Nie chcę nigdzie z tobą jechać... Och, mówiłam ci już, że zmęczyły mnie twoje maniery jaskiniowca...

Bezceremonialnie cisnął ją na przednie siedzenie samochodu.

- Zamknij się, albo znajdę tu jakiś kij i przyłożę ci! - warknął wściekle.

Z wysiłkiem usiadła prosto, wstrząśnięta brutalnością jego słów.

- O co ci chodzi...?

- Tylko mi nie mów, że nic o tym nie wiesz. Może doskonała z ciebie dziennikarka, natomiast bardzo kiepska aktorka.

- Gwałtownym ruchem wyjął z kieszeni kopertę i rzucił ją Maggie na kolana. - Zerknij na to, a ja wrócę po kule.

Co w niego wstąpiło? Po tygodniu wzajemnego unikania się nagle taka żywiołowa reakcja na jakiś list? Otwarta koperta była do niej zaadresowana. Maggie zatrzęsała się z oburzenia. Otwieranie cudzej korespondencji było przestępstwem... I nagle wzrok jej padł na adres zwrotny: Towarzystwo Ochrony Zabytków... Zwróciła się do nich podczas swej nieudanej próby ratowania Eagle's Landing. Zdążyła już zapomnieć o młodym człowieku, który obiecał, że zainteresuje sprawą swoją szefową...

Wyjęła list akurat w momencie, gdy Karr wrzucił jej kule do bagażnika i z hukiem go zatrzęsął.

- No i co? Jesteś z siebie dumna? - spytał jadowitym tonem, siadając za kierownicą.

Zignorowała pytanie, rozkładając na kolanach list. Gdy przebiegła wzrokiem pierwsze linijki, oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia.

Dziękujemy za zwrócenie naszej uwagi na posiadłość Eagle's Landing... Mimo że nie mamy możliwości zajęcia się każdym zagrożonym budynkiem, z pani opisu wynika, że Eagle's Landing stanowi unikatowy przykład architektury neoelżbietańskiej, uczynimy zatem wszystko, aby sprawę zbadać i uniemożliwić wyburzenie domu...

- To moja wina... - wyszeptła, opuszczając list na kolana.

- Niewątpliwie - zgodził się z ponurą miną i włączył silnik. - Gratulacje, panno Rawlings! Wygrała pani główną nagrodę za dyskrecję! Nie wiem, jak to ci się udało, ale nic o tym nie wiedziałem.

- Wcale nie robiłam z tego tajemnicy. - Chwyciła głęboki oddech. - Właściwie nic nie wiedziałam o dalszym ciągu tej sprawy...

- I spodziewasz się, że ci uwierzę? - Roześmiał się nieprzyjemnie.

- Owszem, zatelefonowałam do nich, ale ponieważ nie dano mi żadnych nadziei na interwencję, zaniechałam jakichkolwiek dalszych kroków. Och, Karr, uwierz mi...

- Przecież wcale nie musiałaś się w to angażować, czyż nie? Wystarczy, że wypuściłaś na mnie psy gończe, potem mogłaś sobie siedzieć cicho i rozkoszować się polowaniem z nagonką. Ciekawe, co masz zamiar jeszcze zrobić? Czy twój wymoczkowaty adwokat wniesie przeciw mnie sprawę, żądając w zamian całego mojego majątku?

Gardło miała tak ściśnięte, że nie mogła wydobyć głosu. Zresztą nie było sensu protestować ani oświadczać, że już kilka dni temu poinformowała Chada Buckleya, że odwołuje swe oskarżenie. Karr wydawał się nieprzejednany. Ale gdzie on ją teraz zabierał? Nim zdążyła rozejrzeć się po okolicy, samochód zatrzymał się przed biurem firmy Elliota.

- Czy nie możesz zrozumieć, że wolałabym wyjść o własnych siłach? - powiedziała zimno, gdy otworzył jej drzwi i znów wziął ją na rękę.

Rozpierała ją bezsilna złość, ale jednocześnie bliskość Karra i ciepło bijące z jego ciała wprawiały ją w rozkoszne drżenie. Czuła się w jego

ramionach malutka jak dziecko, lekka jak piórko i niewiarygodnie kobieca, gdy tak niósł ją po schodach do swego biura.

- Maggie? Co się stało...?! - zawołała Libby pracująca przy komputerze, a sekretarka Karra tylko otworzyła usta ze zdziwienia.

Karr nie odezwał się ani słowem, przemierzył pokój ogromnymi krokami, po czym popchnął kolejne drzwi i wreszcie posadził Maggie na skórzanym, obrotowym krześle przy długim stole konferencyjnym.

- Siedź tu! - nakazał. - Zaraz wracam.

Rozejrzała się wokół. Był to zapewne gabinet, w którym podpisywano umowy sprzedaży. Na jednej ze ścian wisiał wykres pełen tajemniczych nazw i liczb, naprzeciwko oprawione w ramki zdjęcia różnych domów, na sztalugach zaś pośrodku widniał wielki architektoniczny szkic przedstawiający fasadę Eagle's Landing.

Nim zdążyła mu się dokładnie przyjrzeć, powrócił Karr z grubą teczką, którą rzucił na stół. Wysypał się z niej plik papierów, rysunków i fotografii.

- Oto zdjęcia dachu - powiedział, podnosząc pierwszą z brzegu fotografię. - Zwróć uwagę na połamane dachówki i zdeformowane miedziane obróbki. - Podniósł i rzucił jej drugie zdjęcie. - Tylko spójrz, co znaleźliśmy w kuchni po wywiezieniu kredensów!

Maggie zapało dech. Rozpoznała ten róg pokoju, nad którym odpadał sufit. Ale nigdy nie podeszła tam wystarczająco blisko, by zauważyć czarne, nadpalone belki wyłaniające się spod odłupanego tynku.

- Tam był pożar! - powiedziała.

- Brawo! Nie wiadomo kiedy miał miejsce, ale belek nie wymieniono, tylko, jak widzisz, pokryto je świeżym tynkiem. A to było pod twoją wanną. - Sięgnął po kolejną fotografię. - Drewno ze stropu całkiem przegniłe. Prawdziwy cud, że pewnego dnia, cała w pachnącej pianie, nie spadłaś sąsiadowi na głowę. Jeśli zaś chodzi o ten stary dąb, nad którym tak ubolewałaś, wyobraź sobie, że jego korzenie nadwreżyły fundamenty. W ubiegłym tygodniu ściana w piwnicy

zaczęła się walić i musieliśmy ją podstemplować, żeby kontynuować prace. - Niedbałym ruchem rozłożył przed nią pozostałe fotografie. - Wszędzie tu masz coś podobnego. Na pozór Eagle's Landing dzielnie się trzymał, ale pod spodem...

- Skoro to wszystko nie nadaje się do naprawy... - powiedziała wolno, wpatrując się w zdjęcia osłupiałym wzrokiem.

- Czyżbyś podawała w wątpliwość moją ekspertyzę? - rzucił szorstko.

- Ależ nie, Karr... Z tych zdjęć wynika, że to całkiem oczywiste. -

Odwróciła się na krześle, by móc na niego popatrzeć. - Chcę powiedzieć, że bez kłopotu przekonasz Towarzystwo Ochrony Zabytków.

- Być może. - Wzruszył ramionami.

- Dlaczego więc jesteś tak bardzo zdenerwowany? - spytała miękko. - Dlaczego list od nich doprowadził cię do takiego wybuchu?

Przez dłuższą chwilę się nie odzywał. Zebrał zdjęcia i z powrotem wsunął je do teczki.

- Myślałem, że dałaś temu spokój - rzekł cicho. - Łudziłem się, że zrozumiałaś moje intencje i uwierzyłaś, że nie zamierzam zniszczyć zabytku jedynie dla własnego kaprysu... Potraktowałem przecież Eagle's Landing tylko jako dobrą inwestycję. Och, miałem nadzieję, że to niewiarygodne nieporozumienie jest już poza nami, że nauczyliśmy się ze sobą rozmawiać i ufać sobie nawzajem...

- Tak było, Karr - przerwała mu. - Porzuciłam pomysł ocalenia Eagle's Landing, ponieważ zaufałam twojej ocenie i uznałam twoje prawo do zrobienia z domem, co chcesz. Przecież jest twoją własnością. - Popatrzyła na niego i odniosła wrażenie, że zamienił się w kamień. - Przedtem też mówiłam prawdę - ciągnęła gorączkowo. - Nie znałam planów tego Towarzystwa... Oczywiście, to mnie nie zwalnia z odpowiedzialności - westchnęła cicho. - Spowodowałam to całe zamieszanie i teraz zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Zaraz do nich zadzwonię i powiem, co widziałam... - Wyciągnęła rękę w błagalnym geście;

palce jej lekko drżały. - I przysięgam, Karr, nigdy więcej nie będę się wtrącać w twoje sprawy!

Pokój wypełniła złowroga cisza przerywana jedynie tykaniem niewidocznego zegara.

- Odwiozę cię do domu - odezwał się cicho.

Tylko tyle?! - chciała krzyknąć. Odwiesz mnie do domu i na tym koniec?

Ależ oczywiście, że tak. Cały czas przysparzała mu jedynie kłopotów. Czy mogło ją więc dziwić, że pragnął jej się jak najszybciej pozbyć? Powinna porzucić wszelkie nadzieje...

Obróciła się nerwowo na krześle.

- Bądź tak uprzejmy i przynieś moje kule - powiedziała z pozornym spokojem. - Wolalabym przejść o własnych siłach niż... - Raz jeszcze wzrok jej spoczął na sztalugach i znajdującym się tam rysunku. Zamierzała poprosić Karra o darowanie jej kopii na pamiątkę...

I nagle ze zdziwieniem skonstatowała, że rysunek nie przedstawia Eagle's Landing, lecz inny, niezwykle podobny dom w stylu Tudorów.

Karr już pochylał się, żeby ją znów wziąć na ręce, ale zdążyła powstrzymać go stanowczym gestem, kładąc mu rękę na piersi.

- Karr, co to za dom? - spytała.

- Rysunek czegoś, co jeszcze nie istnieje - odparł trochę niechętnie. - Zapomniałem, że tu nadal jest.

Maggie pod opuszkami palców przyciśniętych do jego koszuli czuła równomierne bicie serca. Czuła je na całej długości swego ramienia.

- Po prostu rysunek z wyobraźni? - powiedziała nie całkiem usatysfakcjonowana odpowiedzią. - Wygląda jak Eagle's Landing w miniaturze...

- Możliwe. - Odwrócił się od Maggie, żeby spojrzeć na rysunek. - Teraz to już nie ma znaczenia - powiedział jakby sam do siebie. - Dlaczegoż więc

miałbym ci nie powiedzieć? To jest dom, który planowałem zbudować dla ciebie. Zamierzałem wykorzystać najciekawsze elementy z Eagle's Landing - mówił z wyraźnym wysiłkiem, nie patrząc na Maggie - i wkomponować je w nowy, solidniejszy dom o właściwych rozmiarach... Zamierzałem... A więc nie mówił o terażniejszości! Wszystko nie miało już znaczenia...

- O właściwych rozmiarach dla nas dwojga - dokończył i uśmiechnął się ze smutkiem. - Oto świadectwo, jak dalece mężczyzna może oszaleć, nieprawdaż? Owszem, z początku pragnąłem się ciebie pozbyć. Traciłem tylko przez ciebie czas, pieniądze i nerwy... Ale potem straciłem również sen, a także oddech i spokój ducha... Bawiły mnie potyczki z tobą, wyprowadzanie cię w pole i całowanie cię, ponieważ podobałaś mi się bardziej niż jakakolwiek inna kobieta.

Ogarnęło ją znów podniecenie. Siedziała, bojąc się oddychać. Słuchała tylko i... czekała.

W oczach Karra błysnęło prawdziwe wzruszenie, gdy znów się do niej zwrócił:

- Myślałem, że sposób, w jaki wysyłałiśmy sobie sygnały, nie był przypadkowy. Nie pojmuję, jak mogłem pomylić się w tak ważnej sprawie. Ale ciebie nic nie obchodziło, prawda, moja droga? Nie chciałaś mnie nawet widywać. Unikałaś mnie, jak mogłaś. Gdy pojawiałem się u matki, wychodziłaś do drugiego pokoju...

- To nieprawda! - zawołała z rozpaczą. - Obchodziłeś mnie, Karr. Obchodziłeś za bardzo. Dlatego właśnie się bałam. Zawsze byłam sama, przez całe życie. Nawet wtedy, gdy otaczali mnie inni ludzie. Byłam potwornie przerażona, że mnie nie zechcesz, że zostanę odepchnięta, a wówczas czułabym się jeszcze bardziej samotna...

- Nie pozwolę, by tak się stało - szepnął prosto do jej ucha. - Już nigdy nie będziesz sama, moja kochana Maggie.

Uśmiechnęła się lekko.

- Ale i tak nie udało mi się stłumić do ciebie uczucia - przyznała. - Wbrew własnym chęciom zakochałam się w tobie, Karr.

I nic już więcej nie zostało do powiedzenia, przynajmniej za pomocą słów.

Chwilę później Karr rozłożył na stole plany domu, który zamierzał wybudować dla nich niedaleko posiadłości swej matki.

- Właściwie był to twój pomysł - powiedział.

- Nigdy nawet nie marzyłam o takim domu...

- Gdy zasugerowałam, że go przebuduję i sam się tam wprowadzę, zacząłem się zastanawiać. Wiedziałem, że ocalenie Eagle's Landing nie wchodzi w rachubę, ale mogłem wymontować z niego najcenniejsze elementy - cegły, dachówki, dębowe podłogi, kominki, francuskie drzwi - i zamontować je w domu o bardziej praktycznych rozmiarach. Zaplanowałem nawet gabinet dla ciebie na strychu, abyś znów miała swój „domek na drzewie”... Z półkami na książki i kominkiem, który zabrałem z twojego mieszkania. Czeka w magazynie - wyjaśnił - razem z kredensami kuchennymi i fryzem w winogrona. - Objął Maggie ramieniem i obrócił twarzą do siebie. - Ale na razie, czy nie będziesz mieć nic przeciw temu, że zamieszkamy w moim domku w mieście? Obawiam się, że wybudowanie Eagle's Nest zajmie sporo czasu.

- Eagle's Nest... - wyszeptała. - Orle Gniazdo... - Delikatnie wygładziła palcami zmarszczki na jego czole. - Z tobą zamieszkałabym w prawdziwym gnieździe albo w namiocie, a może nawet w kondominium.

- Właściwie, co masz przeciw kondominium?

- Miałam z tym złe doświadczenia - odparła. - To już bez znaczenia.

- Domyślałem się, że coś w tym musi być. Czyż nie miałem dobrego pomysłu, abyś mi zaufała i zwierzyła się z tego?

- Opowiem ci o tym, kiedy zechcesz. Nawet teraz.

- Na teraz mam lepsze pomysły...

Gdy skończył ją całować, Maggie oparła głowę na jego ramieniu i raz jeszcze spojrzała na rysunek.

- To trudne zadanie, Karr - zauważyła. - Jesteś pewien, że ci się powiedzie?

- Oczywiście. Robiłem to już przedtem. Myślę nawet, że Eagle's Nest będzie łatwiej wybudować niż dom mojej matki.

- To ty wybudowałeś dom Brendy? - Zamrugła ze zdziwienia powiekami.

- Tak. Ten cudowny przykład starego domu, który z wiekiem staje się coraz piękniejszy oraz nabiera większej wartości... Zdaje mi się, że tak się wyraziłaś? - dokończył żartobliwym tonem.

- Och, jak widzę, jeszcze dużo muszę się dowiedzieć o tobie i twojej pracy - odrzekła Maggie z uśmiechem.

- Powiedziałaś przecież, że nie zamierzasz już się do niczego wtrącać - przypomniał.

- Wcale się nie wtrącam, jestem tylko zainteresowana... Karr wybuchnął szczerym śmiechem. Uniósł ją w ramionach i zakręcił się wraz z nią po pokoju.

- ...wszystkim, co robisz - dokończyła stanowczym tonem.

Oczy mu pojaśniały.

- Wszystkim? - wyszeptał prosto do jej ucha, a potem pocałował ją tak zachłannie, że całkiem straciła oddech, i mogła jedynie przytulić się do niego i przyznać mu rację.

